



***Jennie Lucas***



***Na greckiej  
wyspie***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czasami, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, życie zamienia się w bajkę. Jeszcze niedawno Rose Linden ledwo wiązała koniec z końcem. Mieszkała sama w mikroskopijnej kawalerce w San Francisco, pracowała na dwa etaty, oszczędzała, na czym się tylko dało, i modliła się każdego ranka o to, by jej niemal antyczne auto nie rozpadło się i nie zamieniło w kupę złomu. Żyła z dnia na dzień, nie mając ani czasu, ani siły myśleć o przyszłości. Zresztą nawet w najśmielszych marzeniach nie domyśliłaby się, jaką niespodziankę szykuje dla niej dotychczas niezbyt łaskawy los.

Na jej palcu lśniła teraz warta fortunę obrączka. Od godziny była żoną barona Larasa Växborga.

Wzrok Rose powędrował ponad głowami wytwornego towarzystwa i spoczął na jej mężu, który rozmawiał z grupką gości, popijając weselnego szampana. Prezentował się wspaniale: szczupły, wysoki blondyn ubrany w elegancki, doskonale skrojony smoking. Każdy jego ruch i gest był pełen arystokratycznej gracji.

Boże, jestem żoną tego mężczyzny! - pomyślała oszołomiona. Wiedziała, że owa świadomość powinna ją wprawiać w stan euforii, lecz nadal nie miała pewności, czy to wszystko jest prawdą, czy tylko snem, z którego lada moment się obudzi.

- Bardzo efektowny ślub, córeczko. O, *pardon!* Chciałem powiedzieć: wielce szanowna baronesso - rzekł jej ojciec z czułą ironią, po czym przyjrzał jej się uważnie, zmarszczył czoło i pokręcił głową. - Sama skóra i kości! Jesteś na coś chora?

Matka Rose łokciem dźgnęła męża w żebra.

- Masz przedpotopowe standardy - skarciła go pani Linden. - Rose wygląda zjawiskowo!

- Zgadzam się. Co nie zmienia faktu, że jest za chuda.

Jej matka poklepała się po swoich pełnych, rumianych policzkach.

- Przed naszym ślubem, Albercie, ja też przeszłam na ostrą dietę. Każda kobieta w tym dniu chce wyglądać jak ósmy cud świata. No ale potem urodziłam ci piątkę dzieci, a moja figura niestety tego nie wytrzymała - westchnęła z żalem. - Pozwól Rose cieszyć się szczupłym ciałem, póki może. Ten piękny okres nie trwa długo!

Rzeczywiście, Rose od jakiegoś czasu jadła bardzo mało, a od wczoraj dosłownie nic nie miała w ustach, z wyjątkiem kilku kropel weselnego szampana, którego teraz sączyła. Przez wiele dni zżerała ją przedślubna trema, ale przecież ceremonia już się odbyła. Skąd więc te nerwy? To dziwne, podskórne napięcie? Lars bezustannie jej powtarzał, że jest idealna w każdym calu. Przyjmowała te komplementy z uśmiechem, czuła się w jego towarzystwie atrakcyjna i interesująca, ale na pewno nie idealna! Bała się, że go rozczaruje. Jako żona i jako kobieta.

Gorsetowa góra jej sukni ślubnej była tak mocno zapięta, że Rose, musiała wkładać wysiłek w każdy oddech. Poprawiła diamentowy diadem, który lśnił na jej głowie. Czuła się jak Kopciuszek, który niespodziewanie zamienił się w księżniczkę. A jednak miała wrażenie, że to wszystko ją przerasta i przeraża. Stojąc na środku ogromnej, pięknie ozdobionej sali balowej, w tym monumentalnym, średniowiecznym zamku na północy Szwecji, czuła się malutka i zagubiona.

Och, to tylko chwilowy kryzys, uspokajała się w myślach. Każda kobieta na moim miejscu czułaby się lekko przytłoczona. Drżącą ręką odstawiła kryształowy kieliszek z szampanem na tacę trzymaną przez lawirującego pomiędzy gośćmi kelnera.

- Wybaczcie, ale muszę ochłonać - oświadczyła z przeproszającym uśmiechem. - Pójdę na dwór zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Dobry pomysł. Pójdziemy z tobą - od razu zaproponowała pani Linden.

- Nie, nie trzeba. Wyjdę tylko na chwilę.

Odwróciła się i wyszła z sali balowej. Bała się, że jej nadopiekuńczy rodzice zaraz zaczną zadawać dodatkowe, kłopotliwe pytania. Chciała ostudzić głowę i wrócić ze szczerym, promiennym uśmiechem na twarzy. Przebiegła przez opustoszałe korytarze zamku i już po chwili zanurzyła się w ciemnej, zimowej nocy. Oparła się plecami o masyjne drzwi, które zamknęły się z hukiem. Głuche echo rozeszło się po białym, widmowym ogrodzie.

Przymknęła powieki i nabrała w płuca lutowego powietrza, które było niczym lęk lodowatej wody. Wreszcie mogła zebrać myśli. Przypomnieć sobie, kim jest i jakim cudem jej życie tak diametralnie się zmieniło.

Miała dwadzieścia dziewięć lat. Od dawna była przedmiotem kpin i drwin przyjaciół i rodzeństwa, które, z wyjątkiem jej najmłodszego brata, zdążyło już założyć własne rodziny. Ileż to razy musiała wysłuchiwać zgryźliwych komentarzy typu: „Wybredna się znalazła!”, „Uważaj, bo zostaniesz starą panną!” albo „Czekasz na księcia z bajki?”. Odpowiadała uśmiechem lub żartem, lecz w zaciszu swojego domu nieraz roniła łzy. Doskwierała jej samotność, ale nie chciała się wiązać z byle kim. Czekwała na wspaniałego, wyjątkowego mężczyznę. Na prawdziwą, wieczną miłość.

Pewnego dnia do taniej restauracyjki, w której pracowała Rose, wmaszerował przystojny nieznajomy. Usiadł przy barze, zamówił na śniadanie kawę i naleśniki. San Francisco to kosmopolityczne, kolorowe miasto, tętniąca życiem metropolia w porównaniu z senną nadbrzeżną wioską, w której Rose się wychowała. Jednak nawet jak na standardy Frisco, jak nazywają swoje miasto miejscowi, ów mężczyzna wydawał się postacią niezwykłą. Lars był zamożnym, przystojnym arystokratą, który ukończył studia na Oxfordzie, a w Szwecji miał swój własny rodowy zamek. Jak później nieraz wspominał, zakochał się w Rose od pierwszego wejrzenia.

Już wcześniej miewała adoratorów, którym w mniej lub bardziej taktowny sposób dawała do zrozumienia, że nie jest nimi zainteresowana. Lars był szalenie szarmancki i staromodnie romantyczny. Rose nie pozostała obojętna na jego czar i urok osobisty i również zapalała do niego uczuciem. Przez ponad dwa miesiące niemal dzień w dzień zabiegał o jej względy. Przed tygodniem poprosił ją o rękę. „Pobierzmy się już dzisiaj! - błagał ją. - Nie mogę się doczekać, aż zostaniesz moją żoną”. Przyjęła jego oświadczenia. Kiedy poprosiła o kameralną ceremonię w jej rodzinnym mieście, Lars nie chciał nawet o tym słyszeć. Zamiast tego zorganizował wielką imprezę na północy Szwecji w swoim zamku. Pokrył koszty przelotu i pobytu całej rodziny Rose, dzięki czemu na ślubie stała się jej babcia, rodzice oraz rodzeństwo wraz ze swoimi rodzinami.

Ceremonia ślubna była naprawdę piękna i magiczna. Czekają ją życie w luksusie u boku mężczyzny jej marzeń. A już za kilka godzin - noc poślubna, na myśl o której aż się rumieniła, a całe jej ciało zaczynało wibrować ekscytacją. Dlaczego więc towarzyszyło jej to niepokojące uczucie, jakby coś w niej tonęło, ginęło? Przeszedł ją zimny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z mroźną aurą. Dręczyła ją jakaś obawa, której nie potrafiła

zidentyfikować. Intuicja to przydatna rzecz, pomyślała, lecz dlaczego nie dołączają do niej instrukcji?

Przeszła przez most nad zamarzną fosą i wkroczyła do przykrytego śnieżną pierzyną ogrodu, w którym panowała głucha cisza. Jej biała tiulowa suknia sunęła za nią po ziemi, rozrzucając płatki śniegu, które w świetle księżyca lśniły jak malutkie diamenty.

Spojrzała w górę i zamarła w pół kroku. Wstrzymała oddech, wpatrując się w blade, zieloną lunę, która nagle rozświetliła czarne niebo. Zorza polarna. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego! Spektakularne widowisko tej genialnej artystki, natury, odegrane jakby specjalnie dla pięknej panny młodej, wokół nie było bowiem żywej duszy.

Rose zamknęła oczy i wyszeptała życzenie:

- Proszę o szczęśliwe małżeństwo...

Kiedy jednak po kilku chwilach podniosła powieki, po zorzy polarnej nie było już śladu. Pozostało tylko ciemne, puste niebo.

Raptem ciszę rozdarł jakiś męski, szorstki głos.

- Panna młoda, jak mniemam?

Odwróciła się na pięcie z miną wystraszonej sarny.

Ujrzała jakąś postać, mroczną niczym cień, stojącą na skraju parkingu pod oszronionym, samotnym drzewem. Rosły, potężny mężczyzna w długim czarnym płaszczu. Jego sylwetkę opromieniał blady blask księżyca, nadając mu dziwnie złowieszczą, upiorną aury. Na jego widok Rose zrobiło się jeszcze zimniej niż wcześniej.

- Kto tam? - zapytała przez ściśnięte gardło.

Nieznajomy nie odpowiedział. Ruszył ku niej wolnym krokiem. Kiedy się zbliżył, jego świdrujące spojrzenie i zacięty wyraz twarzy przyprawiły ją o drżenie na całym ciele. Zdała sobie sprawę, jak bardzo oddaliła się od zamku. Salę balową przepelniała wrzawa rozmów setek gości oraz głośne dźwięki orkiestry. Czy ktokolwiek ją usłyszy, jeśli zacznie krzyczeć?

Przecież jesteś w Szwecji! - przypomniał jej głos rozsądku. To najbezpieczniejsze miejsce na całej planecie. Nic ci tu nie grozi.



Nieco uspokojona, zwalczyła pokusę, by się odwrócić i rzucić biegiem w stronę zamku. Zamiast tego objęła ramionami rozdygotane ciało i uniosła głowę. Nieznajomy zatrzymał się dwa, trzy kroki przed nią. Miał atletyczną sylwetkę, szerokie barki i zapewne ważył dwa razy tyle co ona. Sięgała mu głową zaledwie do ramienia, co znaczyło, że był wyższy nawet od Larsa.

- Jesteś tu zupełnie sama?

Coś w jego oczach i głosie sprawiło, że po jej plecach przebiegł dreszcz. Potrząsnęła głową.

- Tak. To znaczy, nie. W środku są setki ludzi. - Wskazała drżącą ręką zamek. - Trwa moje przyjęcie ślubne...

Jego usta wykrzywił ironiczny, lecz zmysłowy uśmiech.

- Owszem, ale ty nie jesteś w środku. Jesteś tutaj, sama jak palec. Czy nikt ci nie powiedział, jak niebezpieczna bywa noc?

Znowu jej całym ciałem wstrząsnął zimny dreszcz. Żałowała, że wyszła na ten samotny spacer. Chciała być teraz u boku Larsa, czuć na sobie jego mocne ramię. Wiedziała jednak, że nie może pokazać obcemu człowiekowi, że czuje się niepewnie. Wyprostowała się i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Nie boję się tutejszych nocy. To mój nowy dom. Nic mi tu nie grozi - oświadczyła, pozorując pewność siebie.

- Ach, cóż za odważna niewiasta. - Zaśmiał się pod nosem. Po chwili zatopił w niej niemal hipnotyczne spojrzenie i powiedział, prawie sylabizując: - Doskonale wiesz, po co tutaj przyszedłem.

- Tak, to oczywiste.

- A mimo to nie masz ochoty rzucić się do ucieczki i biec co sił w nogach?

Zamrugła zaskoczona.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Zmrużył powieki. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej przeszywające.

- Mam rozumieć, że bierzesz pełną odpowiedzialność za swoją zbrodnię?

To jakiś szaleniec, pomyślała zupełnie zdezorientowana. Jego twarz tonęła w mroku, wyraźnie widziała tylko oczy i usta. Skojarzył jej się z wampirem, który wsysa do

środką każdy promień światła, emanuje negatywną energią. I jest przerażająco niebezpieczny. Zerknęła przez ramię na zamek, aby dodać sobie otuchy. W środku jest jej mąż i rodzina. Pewnie zaraz któreś z nich wyjdzie na zewnątrz, by jej poszukać. Nie miała powodu, by się bać.

- Ma pan na myśli mój ślub? Rzeczywiście, niektórzy mogliby powiedzieć, że to zbyt wystawna i barokowa impreza, ale nie nazwałabym tego „zbrodnią”. - Zaśmiała się nieco nerwowo.

Twarz mężczyzny ani drgnęła.

- Przepraszam - mruknęła po chwili. - Nie powinnam żartować. Zapewne przyjechał pan z bardzo daleka specjalnie na nasz ślub i jest pan zły, że spóźnił się o godzinę. Każdy by się trochę zdenerwował.

- Trochę? - powtórzył jak echo.

- Wejźmy do środka. Czeka na pana szampan. Lars na pewno się ucieszy na pana widok.

Ruszyła w stronę zamku. Z gardła nieznanomego wydobył się brzydki, stłumiony śmiech przypominający bulgotanie bagna.

- To kolejny żart?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Nie jest pan jednym z jego przyjaciół?

Podszedł do niej i mruknął:

- Nie. Nie jestem.

Jego ciało górowało nad nią niczym wielki pomnik, rzucając na nią cień, zasłaniając niebo i ogród. Jego siła fizyczna była wręcz namacalna. Wisiała nad nią jak realna groźba.

I nagle zrozumiała, że popełniła błąd, lekceważąc sygnały, które wysyłała jej intuicja.

Było już za późno... a może jednak nie?

Uciekaj! Teraz! - ponaglał ją instynkt.

- Proszę mi wybaczyć - wykrztusiła przez ściśnięte strachem gardło. Zrobiła kilka kroków do tyłu. - Mój mąż na mnie czeka. W środku jest mnóstwo gości. Są też ochroniarze i policjanci - zaznaczyła wyraźnie. - Wszyscy czekają na nasz pierwszy taniec...

- Taniec? - prychnął pogardliwie.

Jego dłoń zacisnęła się na jej ramieniu jak stalowa łapa cyborga. Poczowała nagły przypływ skrajnej paniki.

- To boli! - poskarżyła się.

Jego uścisk zelżał odrobinę. Jego czarne oczy promieniowały głęboką, niepojętą furią. Po chwili utkwiał spojrzenie w wielkim diamentowym pierścieniu, który migotał na jej lewej dłoni.

- Oboje powinniście się smażyć w piekle za to, co zrobiliście - syknął niczym wąż tuż przed ukąszeniem.

Spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Słucham? O czym pan mówi?

Szarpnął ją za ramię z taką mocą, aż jej suknia zafalowała w powietrzu i owinęła się wokół jego masywnych nóg.

- Doskonale wiesz - mruknął niskim, ochrypłym głosem, jakby wydobywającym się z czeluści jego szalonej nienawiści. - I wiesz, po co tutaj przybyłem.

- Nie wiem! - zaprotestowała, szamocząc się rozpaczliwie. - Postradał pan zmysły? Proszę mnie puścić!

Podmuch lodowatego wiatru niemal zerwał jej z głowy welon. Przez chwilę miała wrażenie, że przeniosła się do jakiejś upiornej zamierzchłej krainy i stoi na śnieżnej pustyni twarzą w twarz z brutalnym barbarzyńcą.

Czy cały ten wieczór to tylko piękny sen, który przerodził się w koszmar? Czy za chwilę się obudzi, powróci do swojego starego, nudnego, lecz bezpiecznego życia? Zrobiła krok w tył, lecz on natychmiast przycisnął ją do siebie, wgniótł w swój twardy jak mur tors, udaremniając jej próbę wyrwania się z jego objęć.

- Wiedziałem, że będziesz podła i zakłamana - warknął. Oblędnymi oczami omiótł jej przerażoną twarz. - Nie wiedziałem jednak, że będziesz tak piękna.

- Panu... panu się coś pomyliło - wyjąkała.



Oblizwała spierzchnięte wargi. Nieznajomy powiódł spojrzeniem za jej językiem. Poczwała się nieswojo. Coraz bardziej się go bała. Bała się tego, co może jej zrobić. Oczami wyobraźni ujrzała nagle szokujące, makabryczne obrazy.

- Nie, nic mi się nie pomyliło - zaprzeczył szorstko. - Popełniłaś zbrodnię. A teraz za nią zapłacisz.

- Pan jest pijany! Albo szalony!

Z całej siły kopnęła go białym pantofelkiem na obcasie w kostkę. Puścił ją, zaskoczony jej atakiem. Desperacko rzuciła się do ucieczki, biegnąc na uginających się pod nią nogach w stronę rozświetlonego pałacu, który jawił jej się jako utęskniona, bezpieczna przystań. Tak blisko... lecz tak daleko! Muszę tam dobiec, tu chodzi o moje życie! - myślała gorączkowo.

Dogonił ją. Zatrzymał ją jednym mocnym chwytem, niemal miażdżąc jej ramiona. Z ust Rose wyrwał się rozdzierający wrzask. Napastnik warknął głośno jak rozjuszony ogromny wilk i wziął ją na ręce, jakby ważyła mniej niż śnieżny puch pod jej stopami. Jej biały przezroczysty welon falował w powietrzu, kiedy niósł ją szybkim krokiem przez śnieżny, pusty ogród.

- Puść mnie! - krzyknęła, szarpiąc się i szamocąc. - Pomocy! Ratunku!

Nikt jednak nie słyszał jej wołania. Jej głos nie przebił się przez grube mury zamku do sali balowej, w której huczała muzyka orkiestry.

Mężczyzna sunął przez śnieg w kierunku trzech czarnych samochodów typu SUV stojących na parkingu. Rose usłyszała, jak wszystkie trzy silniki zawarczały w tej samej sekundzie. Znowu wrzasnęła, wijąc się rozpaczliwie w jego ramionach, bijąc go na oślep po rękach i torsie, lecz on maszerował dalej, zupełnie niewzruszony. Wepchnął ją na tylne siedzenie jednego z aut, wskoczył za nią do środka i zatrzaskał drzwi.

- Jedziemy!

Kierowca wcisnął pedał gazu, śnieg i żużel wystrzeliły spod kół samochodu, który wyrwał do przodu w kierunku otwartej bramy. Dwa pozostałe auta ruszyły za nimi. Już po chwili mknęły wąską drogą wijącą się pośród ciemnych, zalesionych gór.

Porywacz ją puścił. Rose od razu zaczęła masować nadgarstki, które pulsowały piekielnym bólem. Odwróciła się i zerknęła przez tylną szybę na malejącą sylwetkę

zamku, który po kilku sekundach zupełnie zniknął, zgasł w ciemności jak płomyk świecy, płomyk nadziei. Jej rodzina, jej mąż, bezpieczny świat, wszystko, co znała i kochała - nagle znikło.

Wbiła zaszokowane spojrzenie w siedzącego u jej boku szaleńca.

- Porwałeś mnie. - Słowa ledwie przecisnęły się przez jej ściśnięte gardło.

Jego twarz była nieprzeniknioną, kamienną maską. Siedział nieruchomo, milcząc jak zaklęty. Rose odsunęła się od niego pod same drzwi. Suknia plątała się pod jej nogami, mokra od śniegu, trochę pobrudzona.

- Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mnie porwałeś?

Milczał dłuższą chwilę. Nagle jego dłoń zawisła tuż przed jej twarzą. Zaciśnęła powieki i wstrzymała oddech, spodziewając się ciosu. Po chwili jednak poczuła, że porwacz zrywa z jej głowy welon razem z diademem. Otworzyła oczy i dostrzegła, że szyba z jego strony bezgłośnie się otwiera. Nie zdążyła wydobyć z siebie żadnego słowa protestu, gdy z diabolicznym uśmiechem wyrzucił diadem i welon przez okno pędzącego samochodu.

Odwróciła się i ujrzała swój biały welon na tle czarnej nocy. Falował w powietrzu niczym duch. Diadem odbił się od szosy i poturlał na pobocze.

- Jak śmiałeś to zrobić?! - krzyknęła z furją.

- Nie masz czego żałować. To tylko nędzna ozdóbka.

- To bezcenna pamiątka rodowa! Od wielu pokoleń należy do rodziny mojego męża...

- To podróbka - przerwał jej. - Tak samo jak twoje małżeństwo.

- Słucham?

- Nie udawaj, że nie usłyszałaś.

- Jesteś wariatem! - wybuchnęła.

Bała się, że ten niepoczytalny człowiek teraz naprawdę ją uderzy. A może nawet wyrzuci przez okno, zupełnie bez wysiłku, jak welon? Wpatrywała się w napięciu w jego wielkie dłonie. On jednak tylko powoli zwrócił ku niej twarz i powiedział spokojnym, lodowatym tonem:

- Doskonale wiesz, że twój ślub z Växborgiem to błaga. Tak samo jak wiesz, z kim masz w tej chwili do czynienia.

- Nie mam pojęcia!

- Nazywam się Xerxes Novros - wyrecytował powoli, patrząc jej głęboko w oczy.  
Xerxes Novros.

Pewnego razu słyszała, jak Lars w furii wykrzykuje to nazwisko w rozmowie ze swoimi ochroniarzami. Novros. Tak, nie miała wątpliwości. To na pewno to nazwisko! Ogarnęła ją skrajna groza, która na chwilę zatrzymała jej oddech i bicie serca. A więc to nie jest fatalne nieporozumienie ani głupi żart. I nie sen. Naprawdę zostałam porwana! - zawyła w duchu. Co dalej? Czy powinnam powoli żegnać się z życiem?

- Co masz zamiar ze mną zrobić? - zapytała drżącym głosem.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nic. Absolutnie nic.

Musiałyby być szalona, aby mu uwierzyć. Patrząc na jego surową twarz, nawiedzone spojrzenie i umięśnione ciało, wiedziała, że ten człowiek jest zdolny ją zgwałcić, zamordować i poćwiartować.

Muszę się stąd wydostać! - zawołała w myślach.

Szarpnęła za klamkę drzwi.

Do diabła, zamknięte!

Z całej siły uderzyła w nie ramieniem. Zabolało. Drzwi auta nawet nie drgnęły. Sekundę później na jej rękach zakleszczyły się jego silne dłonie. Natarł na nią całym ciałem, wgniatając ją w miękkie, obite skórą siedzenie. Była kompletnie unieruchomiona.

- Nie uciekniesz - mruknął.

- Pomocy! - krzyknęła, choć wiedziała, że to zupełnie bezcelowe. Kierowca na pewno przecież nie był człowiekiem przypadkowym. - Niech ktoś mi pomoże!

- Nikt ci nie przyjdzie z pomocą, Rose Linden. - W jego oczach płonął czarny płomień nienawiści. - Od tej pory jesteś... moja.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie spodziewał się, że będzie taka piękna.

Auto mknęło przez spowity nocą i obsypany śniegiem krajobraz. Xerxes Novros spojrział na filigranową blondynkę, która przed chwilą podjęła próbę ucieczki. Jego dłonie unieruchamiały jej delikatne nadgarstki niczym kajdany. Jej skóra była ciepła, wręcz parzyła. Usłyszał ulatujący z jej ust cichy jęk. Do jego nozdrzy wdarł się zapach świeżego lnu i róż herbacianych, którym emanowała jej skóra. Wraz z każdym jej oddechem unosiły się jej pełne piersi, trzymane w ryzach przez satynowy gorset sukni. Miał wrażenie, że lada chwila materiał pęknie.

Reakcja jego ciała na te zmasowane zmysłowe doznania była natychmiastowa i oczywista. Musiał oderwać od niej wzrok, zanim będzie za późno. Nie miał w planach zapalać pożądaniem do Rose Linden. Miał nią gardzić. Chciał ją tylko porwać i wykorzystać.

Skąd więc ten nagły przypływ pożądania?

Tylko jeden warunek musiał zostać spełniony, aby Xerxes wziął tę czy inną kobietę za kochankę: musiał mieć na nią ochotę. To wszystko. Nie zawracał sobie głowy poznawaniem osobowości, zagłębianiem się w tak zwaną duszę. Czemu miałyby służyć takie praktyki? Przecież i tak nad ranem będzie już nią znudzony. Traktował kobiety przedmiotowo. Był tego w pełni świadomy i nie czuł z tego powodu żadnego dyskomfortu psychicznego.

Jego kochankami nie były zresztą niewinne, delikatne dziewczęta. To były bystre, doświadczone i często cwane kobiety. Ostrzyły sobie pazurki na jego ciało, fortunę lub władzę, a najczęściej dzięki romansowi z nim chciały otrzymać zestaw „trzy w jednym”. Wiedział, że każdego człowieka można kupić. Każdy ma swoją cenę.

Jednak fakt, że zapragnął Rose Linden, Xerxes uznał za objaw degrengolady. Nigdy wcześniej nie zniżył się do takiego poziomu! To była kobieta amoralna, zakłamana i bezlitosna. Szkopuł w tym, że jej fizyczne piękno zupełnie go zaskoczyło i zaszokowało. Teraz już chyba rozumiał, dlaczego Växborg podjął tak duże ryzyko, aby upozorować

ten cholerny ślub. Każdy mężczyzna chciałby posiadać taką kobietę. Niestety, nie jestem wyjątkiem, pomyślał ponuro.

Czuł na policzku jej oddech, szybki i ciepły. Kilka kosmyków w kolorze miodu wysunęło się z jej eleganckiego koka, gdy zerwał jej z głowy diadem, i teraz tworzyły złotą ramę dla jej pięknej twarzy w kształcie serca. Jej skóra była gładka, alabastrowa, a policzki rozkosznie zarumienione. Jej ocienione gęstymi rzęsami oczy miały niezwykle intensywną barwę. Przywodziły mu na myśl turkus morza Egejskiego. A usta... Och, jej usta były pełne, różowe i rozchylone, niemal błagały o to, by je pocałować.

Widać było, że jej ciałem zawładnęła wręcz namiętna furia. W tym stanie była wprost nieludzko pociągająca. Xerxes stwierdził w myślach, że Rose Linden wygląda jak kobieta, która przed chwilą z kimś się gorączkowo kochała.

Pragnął jej piekielnie mocno. I to właśnie budziło w nim największy gniew. Na pewno celowo mnie wabi i kusi, pomyślał cynicznie. Przekłęta kokietka. Korzystając ze swoich kobiecych wdzięków, próbuje wymknąć się karze, zmiękczyć moje serce. Na szczęście nie mam serca, zaśmiał się w duchu.

Jego ekipa od wielu dni bacznie obserwowała zamek Trollshelm. Mówiąc dokładniej, od momentu, kiedy Xerxes dowiedział się o tym tak zwanym ślubie. Pierwotna wersja scenariusza była inna: Xerxes planował porwać barona, aby przemocą wycisnąć z niego informacje, gdzie znajduje się Laetitia. Lars Växborg był jednak zbyt ostrożny, a raczej tchórzliwy. Nigdy by nie wyściubił nosa poza mury swojego zamku bez obstawy.

Xerxes nie mógł dłużej zwlekać. Od wypadku minął już rok. Nie miał pojęcia, w jakim stanie jest Laetitia. Może umiera? Odchodził od zmysłów, zastanawiając się nad tą sprawą. W przyływie desperacji niemal wtargnął do zamku z całą swoją uzbrojoną po zęby ekipą. Nie przeszkadzała mu nawet świadomość, że cała ta akcja mogłaby zakończyć się krwawą rzezią i katastrofą...

Nagle dostrzegł, jak z zamku wylania się panna młoda i rusza w stronę opromienionego światłem księżyca ogrodu. Kiedy zatrzymała się, by podziwiać zorzę polarną, uznał, że oto zdarzył się cud. Nie mógł przepuścić takiej idealnej okazji.

Wiedział wszystko o Rose Linden. Kelnerka z Ameryki, która miała zamiar przepuścić fortunę Laetitii na biżuterię, futra i ubrania od znanych projektantów. Ta mała na-

ciągnąc kłamstwami wybrukowała sobie drogę do ołtarza, aby potem przed światem udawać bogatą baronesę i wieść próżniacze, pasożytnicze życie. Zamiast wyrwać się z biedy dzięki ciężkiej pracy, zdobyła pieniądze i pozycję za pomocą kłamstwa.

Xerxes nie chciał wiedzieć nic więcej na temat tej nędznej istoty. Te informacje mu wystarczały. Rose Linden budziła w nim pogardę i gniew.

Ale teraz też coś jeszcze.

Pożądanie.

Wgniatając ją w fotel swojego rolls-royce'a, ściskając w dłoniach jej nadgarstki, czując jej przyspieszony oddech, jej zapach, jednocześnie jej nienawidził i pożądał.

- Nie ujdzie ci to płazem - ostrzegła go.

- Ach, doprawdy?

- Zobaczysz. Mój mąż...

- Nie masz męża! - zagrzmał.

W ułamku sekundy jej twarz zrobiła się niemal biała.

- Co mu zrobiłeś? Skrzywdziłeś go?

Owszem, korciło go, by to zrobić. Jeszcze godzinę temu brał to pod uwagę, a nawet o tym fantazjował. Najpierw wymyślne, nieludzkie tortury, a potem powolna, bolesna śmierć. Zabicie tego przeklętego Szweda przyniosłoby mu sporo satysfakcji, ale było zbyt ryzykowne. Xerxes nie mógłby przecież opiekować się Laetitią zza więziennych krat.

- Zabierz mnie z powrotem do zamku - jęknęła Rose błagalnym tonem. - Obiecuję, że nikomu nie powiem, co zrobiłeś. Przyrzekam!

- Przyrzekasz? - powtórzył z pogardą. - Oboje wiemy, że twoje obietnice są nic niewarte. Umiesz tylko łąć.

- Jak możesz tak mówić? Przecież mnie nie znasz!

Jej głos załamał się, a oczy zalśniły łzami. Udawanymi łzami, zdecydował w myślach. Przebiegła z niej aktoreczka!

- Znam cię wystarczająco dobrze - odparł wrogo. - Teraz ty i twój kochaś zapłacicie mi za...



Przerwał, ponieważ Rose zaczęła się rzucać jak oszalała, bić na oślep, kopać go butami na wysokich obcasach. Kierowca niemal wjechał w rów, gdy z całych sił kopnęła jego siedzenie. Xerxes w ostatniej chwili chwycił w powietrzu jej łydkę, zanim wybiła szybę za jego plecami, chybiając jego głowy.

- Przestań, do jasnej cholery! - huknął.

Zacisnął dłonie na jej nogach. Ku jego zdumieniu ta filigranowa, delikatna kobieta, bez szans na wygraną, nadal walczyła.

- Ty bydlaku! Ty tchórze! Mój mąż cię znajdzie. Powstrzyma cię. Nie ujdzie ci to płazem!

Jej atak jedynie spotęgował jego pożądanie, które zalało go niczym gorąca fala. Miał ochotę spacyfikować ją pocałunkiem.

- Uspokój się, do diabła!

Przestała się wreszcie rzucać, wpatrując się w niego wrogo i wyzywająco. Widać było, że się nie poddała, że chce z nim dalej walczyć, choć dobrze wie, że nie ma szans. To płomienne spojrzenie wzbudziło w nim coś gorszego niż pożądanie.

A mianowicie, szacunek.

Kiedy konwój nieco zwolnił, Xerxes puścił ją i pozwolił normalnie usiąść. Na opustoszałym, odśnieżonym pasie startowym czekał już jego największy odrzutowiec. Z czarnego nieba spadały wirujące płatki śniegu. Kiedy Rose ujrzała samolot, poczuła, jak ulatuje z niej całe życie niby powietrze z przekłutego balonika. Auto zatrzymało się. Zwróciła się twarzą do porywacza. Pojedyncza łza spływała po jej trupioblady policzku.

- Nie rób tego - wyszeptała niemal bezgłośnie. Jej usta drżały. - Proszę... Nie wiem, dlaczego nienawidzisz Larsa, ale nie każ mi z tobą lecieć. Kimkolwiek jesteś, pozwól mi wrócić do ludzi, których kocham...

„Kocham”? Przecież ta kobieta nie ma pojęcia o miłości! - pomyślał. Myliłem się. Ona wcale nie jest dobrą aktorką. Jest aktorką wybitną!

- Pozwól mi wrócić do męża - błagała go dalej, składając ręce jak do modlitwy.

Jego usta wykrzywił grymas niesmaku.

- Już ci mówiłem, że nie masz męża - burknął.

- Błagam cię! - Jej błękitne oczy napływały łzami. Dławiła się nimi. Trzęsa się ze strachu. - Nie rób mu krzywdy!

Chwyił ją za ramię. Zabolało. Jęknęła cicho.

- Wiesz, dlaczego nie masz męża? - wycedził przez zęby, sztyletując ją wzrokiem.

Pokręciła głową. Wpatrywała się w niego w napięciu. Każda sekunda trwała nieskończoność. W końcu otworzył usta:

- Nie masz męża, ponieważ Lars Växborg ma już żonę.

Rose siedziała w bezruchu, zupełnie oniemiała i oszołomiona. Xerxes wyciągnął ją z auta i zaprowadził przez asfaltowy parking do samolotu. Nie protestowała. Szła nieobecna, sztywna jak kukła. Kiedy przystanęli, spojrzała na niego ogromnymi, okrągłymi oczami.

- To niemożliwe - powiedziała słabym głosem. - Przecież wzięliśmy ślub...

Xerxes prychnął wzgardliwie.

- Kogo chcesz oszukać? Cała ceremonia była tylko teatrykiem. Ślub był oszustwem. Ksiądz był oszustem. A przede wszystkim, panno Linden - zatrzymał się przy schodkach i wbił w nią przeszywające spojrzenie - ty jesteś oszustką.

Zaprowadził ją po schodach do kabiny samolotu, gdzie przywitały ich dwie stewardessy, kapitan i drugi pilot. Za nimi wmaszerowali ochroniarze, którzy po chwili zniknęli na tyłach samolotu.

Kapitan powitał Xerxesa pełnym rewerencji skinieniem głowy.

- Jesteśmy gotowi do odlotu. Czekamy na pana rozkaz, szefie.

Jedna ze stewardess, efektowna brunetka, zajęła się płaszczem Xerxesa, a druga, rudowłosa, również wyglądająca jak modelka, przywitała go srebrną tacą zastawioną najróżniejszymi drinkami. Rose usłyszała, jak za jej plecami zatrząskują się z hukiem drzwi do kabiny.

- Dziękuję - mruknął Xerxes, biorąc kieliszek szampana z tacy. Usiadł na obitej białą skórą sofie. - Szampana, panno Linden?

Rose wpatrywała się w niego w niemym szoku. Xerxes dał kapitanowi znak, by uruchomić maszynę. Zostali sami. Grek wygodnie ułożył się na sofie i ze smakiem upił łyk alkoholu. Sprawiał wrażenie, że jest odprężony, a przede wszystkim zadowolony.

Widok szampana skłonił Rose do przykrewj refleksji. Jeszcze godzinę temu sama popijała ten złocisty trunek w ogromnej sali balowej, w której trwało w najlepsze jej przyjęcie weselne. Pamiętała, jak Lars spojrział na nią i uśmiechnął się...

Czy to wszystko naprawdę było kłamstwem?

Poczuła w sercu ostre ukłucie. Cała jej istota buntowała się przeciwko takiej myśli. Nie, to niemożliwe. Niemożliwe!

- Mylisz się co do Larsa. On nigdy nie dopuściłby się tego, o co go oskarżasz...

- To się nazywa bigamia - wtrącił brutalnie.

Skrzywiła się i zatkała uszy.

- Nawet nie używaj tego okropnego słowa!

- Masz rację. - Dopił szampana i powoli odstawił pusty kieliszek na stół. - Technicznie rzecz biorąc, to nie była bigamia, skoro wasz ślub od samego początku był tylko nędznym przedstawieniem.

- Nonsens!

- Czy podpisywałaś jakiegokolwiek papiery?

Wciągnęła głośno powietrze. Uprzytomniła sobie, że nie, niczego nie podpisywała. Nie widziała na oczach aktu ślubu, żadnych formularzy, dokumentów. Niczego!

- Växborg od lat nie był w Szwecji. Żaden z jego przyjaciół i znajomych nie ma pojęcia o jego pierwszym małżeństwie. Rolę księdza, który poprowadził ceremonię ślubną, odegrał pewien początkujący aktor ze Sztokholmu.

- Co za bzdura! - odparła odruchowo.

Przypomniała sobie jednak, że ksiądz wydał jej się dziwnie młody i przystojny. Była jednak zbyt zaaferowana ślubem i wpatrzona w Larsa, by zaprzętać sobie głowę księdzem. Uznała po prostu, że zapewne wszyscy Szwedzi są szalenie przystojnymi blondynami, tak jak Lars. Czy to jednak możliwe, że w słowach tego człowieka, Xerxes Novrosa, tkwi choćby ziarno prawdy?

Nie! Potrząsnęła energicznie głową. To zwykle bredzenie wariata.

- Lars nigdy by tego nie zrobił. Gdyby rzeczywiście miał już żonę, nie zabiegałby przez ponad dwa miesiące o względy jakiejś kelnerki z San Francisco!

- Jesteś tego pewna?

- Tak! Lars wyznaje staromodne zasady, które niestety odchodzą do lamusa. Ale ja również w nie wierzę. A zgodnie z nimi małżeństwo to związek oparty na przyjaźni, bliskości i namiętności, które trwają aż po kres życia. Wierność i miłość są podstawą wszystkiego!

Przysłuchiwał się jej żarliwej przemowie z sardonicznym uśmiechem.

- Kto nafaszerował cię tymi banialukami, księżniczko?

- Nikt - warknęła. - Przecież to są rzeczy zupełnie oczywiste. Moi rodzice są razem od prawie czterdziestu lat. Moi dziadkowie byli małżeństwem przez sześćdziesiąt lat, aż do śmierci dziadka. Moje rodzeństwo, z wyjątkiem najmłodszego brata, założyło już własne rodziny. Są szczęśliwi. A ich szczęście będzie wieczne!

Xerxes przez długą chwilę w milczeniu przypatrywał się Rose, jakby widział ją po raz pierwszy, po czym wcisnął guzik interkomu. Zjawiła się stewardessa i zabrała pusty kieliszek po szampanie.

- Szkocka. Z lodem - rzucił do dziewczyny niemal opryskliwie. Kiedy stewardessa zniknęła za drzwiami, znowu odwrócił się do Rose. - Widzę, że małżeństwo dużo dla ciebie znaczy. - Jego wzrok spoczął na ostentacyjnie wielkim diamentowym pierścionku na jej lewej dłoni. - Tak dużo, że zgodziłaś się na tę ohydną farsę, aby dostać to świecidełko.

Rose zacisnęła mocno pięści. Wcale nie obchodziła jej realna wartość biżuterii, tylko jej znaczenie symboliczne! Miała już dość tych oszczerstw.

- Sądzisz, że pozwoliłabym Larsowi ze mną flirtować, gdybym się domyślała, że ma żonę? Nigdy, przenigdy! - rzuciła z ogniem.

- Kochanie, na tym świecie wszystko jest na sprzedaż. Każdy człowiek ma swoją cenę. Każdego można kupić i przekupić. Widocznie to diamentowe świecidełko, ślubna kreacja i cała reszta, którą dostałaś, to była twoja cena - rzekł, patrząc na nią wyniośle i wzgardliwie.

Przypomniała sobie, jak Lars się roześmiał, gdy Rose zaproponowała, że założy prostą sukienkę, w której jej matka brała ślub w latach sześćdziesiątych. „Wykluczone! Dostaniesz najpiękniejszą suknię na świecie, zrobioną z koronki ręcznie utkanej przez francuskie zakonnice. O nic się nie martw, kwiatuszku, ja wszystko zorganizuję. Wy-

starczy, że po prostu będziesz pięknie wyglądać. A to ci przychodzi bez najmniejszego problemu!"

Rose wzięła głęboki wdech.

- Twoje oskarżenia są nieprawdziwe. Albo się pomyliłeś, albo...

Albo kłamiesz, chciała powiedzieć, lecz zabrakło jej odwagi.

Porywacz wstał i powoli do niej podszedł. Jego oczy były niczym dwa czarne płomienie. Z wielkim trudem udało jej się stać prosto, w bezruchu, a nie odruchowo kulić ze strachu.

- Växborg nie ma własnych pieniędzy. Wszystko, co ma, w rzeczywistości należy do jego żony, która dostała wielki spadek po zamożnej matce. - Wykrzywił usta, gdy dotknął koronkowej sukienki Rose. - Masz na sobie jej pieniądze.

- Nie wierzę! Gdyby to wszystko było prawdą i gdyby Lars był tak złym człowiekiem, jak go przedstawiasz, to dlaczego jego żona nie zażądała rozwodu? Dlaczego nie zablokowała naszego ślubu?

Xerxes zacisnął zęby i uciekł wzrokiem. Przez jego twarz przebiegł skurcz.

- Bo nie może - wycodził.

- Niby dlaczego?

Znowu zatopił w niej mroczne spojrzenie.

- Jest w śpiączce. Miała wypadek... Ale co to ciebie obchodzi? Jej nieszczęście to twoja korzyść - dorzucił, wykrzywiając usta.

Rose była oburzona. Ten człowiek otwarcie sugerował, że jest pazerna i bezduszna! Że jest kimś, kto perfidnie wszedł w posiadanie czyichś pieniędzy. A przecież pracowała na dwa etaty, a na dodatek udzielała rodzicom finansowego wsparcia po tym, jak ich rodzinny interes splajtował.

Silnik odrzutowca zawarczał. Maszyna ruszyła. Rose zachybotła się i niemal straciła równowagę.

- Usiądź - rozkazał jej Grek.

Chwyła się stolika.

- Jak śmiesz mi rozka...

- Usiądź! - warknął.

Kolana ugięły się pod nią i opadła z głośnym plaskiem na białą sofę obitą skórą. Nie rozumiała, dlaczego jej ciało posłuchało jego rozkazu, choć umysł się buntował. Odsunęła się na skraj sofy, jak najdalej od porywacza, który jak gdyby nigdy nic sięgnął po swój laptop i zaczął surfować po Internecie.

Kiedy wzbili się w powietrze, Rose wyjrzała przez okrągłe okienko, ale zobaczyła jedynie bezkresny mrok i podświetlone promieniami księżyca chmury. Uświadomiła sobie, że teraz już nikt jej nie pomoże. Była zdana sama na siebie. Wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując powstrzymać napad paniki.

- Dokąd mnie zabierasz?

Zignorował ją. Wpatrując się w ekran komputera, pisał w błyskawicznym tempie na klawiaturze, co jakiś czas upijając łyk whisky, którą przyniosła stewardessa.

Rose powtórzyła pytanie.

- To bez znaczenia - burknął wreszcie.

- Żądam odpowiedzi.

- Nie masz prawa niczego ode mnie żądać.

- Porwałś mnie!

- Och, co za melodramatyczne określenie - rzucił z drwiną.

- A jakie byłoby stosowne?

- Wypożyczenie panny młodej w celach biznesowych.

Nie rozbawił jej ten żart.

- Nie masz mojego paszportu - powiedziała po chwili namysłu.

- Bez obaw. Wszystko już jest załatwione.

- Jakim cudem?

- Żadnym cudem. Na tym świecie wszystko da się załatwić za pieniądze.

Zacisnęła dłonie w pięści. Patrzyła, jak po szybie spływają krople wody. Zbierało jej się na płacz, lecz wiedziała, że musi walczyć.

- Powiedz mi, dokąd lecimy - wycodziła gniewnie - bo w przeciwnym razie...

- Śmiało, dokończ. Jestem ciekaw dalszej części twojej pogroźki - rzekł wyraźnie rozbawiony.



Rose wiele by oddała za to, żeby w tej chwili mieć w zasięgu ręki jakiś ciężki przedmiot.

- Albo mi powiesz, gdzie lecimy, albo zaraz rozpętam tu piekło! - zagroziła podniesionym tonem.

Xerxes wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Przypomniawszy sobie jej atak w samochodzie. Nie miał ochoty znowu się z nią szarpać. Uderzył jeszcze kilka razy w klawiaturę, po czym odwrócił się do niej z lekkim uśmiechem.

- Zabieram cię do Grecji.

- Po co?

- Aby skłonić Växborga do oddania mi tego, czego chcę.

- To znaczy?

- Jeśli on kocha cię tak mocno, jak to sobie wmawiasz - rzucił z drwiną - to zgodzi się na wymianę.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Jaką wymianę?

- Ja mu oddam cię, a on mi odda kobietę, o której wspominałem. Z twoją pomocą zmuszę go do tego, żeby rozwiódł się ze swoją żoną. Swoją prawdziwą żoną.

- Ja jestem jego prawdziwą żoną! - odparowała z żarem. - Nic, co powiesz, nie przekona mnie.

Czoło Xerxesa przecięła pionowa zmarszczka. Jego oczy były niczym dwie sondy, które próbowały zbadać duszę Rose.

- Czy to możliwe, że naprawdę nic nie wiesz? Nie znasz prawdy?

Potrząsnęła głową.

- Jakiej prawdy? Prawda jest taka, że coś ci się pomyliło!

- Naprawdę nie wiedziałaś, że Växborg ma już żonę? - Przyglądał się uważnie jej twarzy, piersiom, całemu ciału. Przechylił na bok głowę i zapytał powoli: - Czy postawiłaś go przed jakimś ultimatum? Czy zagroziłaś mu, że albo się z tobą ożeni, albo przestanie się z nim zabawiać w łóżku?

Rose spojrzała na niego w szoku. Nigdy nie była w łóżku z Larsem! Ani z żadnym innym mężczyzną. Zachowała swoje dziewictwo na noc poślubną. Może to śmieszne i

staromodne, ale tak sobie kiedyś obiecała. Słowa tego wulgarnego aroganta odbijały się jednak echem w jej głowie. Zaczęła się zastanawiać. Nie, to niemożliwe! Lars nie posuwałby się aż tak daleko tylko po to, żeby zaciągnąć ją do łóżka...

- Zrobię dla ciebie wszystko! - przysięgał tydzień temu, czarując ją swoim błękitnym spojrzeniem. - Wszystko, kwiatuszku. Życie bez ciebie jest dla mnie istną torturą! Musisz być moja. Na zawsze.

Nie, nie mógł kłamać. Wierzyła w jego uczucie.

- Nasze małżeństwo jest autentyczne - oświadczyła stanowczo. - Jestem jego jedyną żoną!

Xerxes nagle przysunął się do niej. Tak blisko, że jego kolana zetknęły się z jej kolanami.

- Przykro mi, ale mówię prawdę, Rose.

Omiotła wzrokiem jego twarz. Było w niej coś dzikiego, brutalnego, przez co nie był tak konwencjonalnie przystojny jak Lars. Xerxes Novros miał prostokątną szczękę ocienioną popołudniowym zarostem, ostry nos i grube ciemne brwi nad czarnymi oczami o mrocznym, wręcz hipnotycznym spojrzeniu. Włosy miał przystrzyżone tuż nad uszami, lecz nieco niesforne i pofalowane. Nachylił się do niej. Poczowała bijące od jego ciała ciepło. Owionął ją jego zapach, który był mieszanką drogiej wody kolońskiej oraz naturalnej męskiej woni jego skóry. Był tak blisko... zbyt blisko!

- Kim jest ta jego rzekomo prawdziwa, pierwsza żona? - wydusiła z siebie.

- To Laetitia Van Reyn.

- Van Reyn?

- Znasz to nazwisko?

- Tak się nazywa bardzo bogata rodzina z San Francisco. Jakiś czas temu często pisywali o niej w gazetach.

- Tak, to oni.

- Ale przecież państwo Van Reyn już nie żyją - przypomniała sobie Rose. - Ich jedyne dziecko dopiero co skończyło liceum. Czytałam gdzieś, że poszła na studia...

- Teraz jest w śpiączce - wtrącił szorstko. - Nikt nie wie, że Laetitia potrzebuje pomocy. Nie mogę jej odnaleźć i zabrać do szpitala. Ale ty jesteś piętą achillesową Växborga. Odda mi ją w zamian za ciebie.

Słuchała go oszołomiona. Nadal nie wierzyła w tę szaloną opowieść.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Masz tylko jeden defekt. - Zmarszczył czoło, omiatając wzrokiem całą jej postać. - Zdejmij to.

- Co?

- Sukienkę. Zdejmuj.

- Dlaczego?

- Bo obraża mnie i Laetitię. Nie jesteś żoną tego cholernego Szweda.

- Jestem!

- Mówię po raz ostatni: zdejmij ją! - warknął jak wściekły pies. - Albo ja sam ją z ciebie zerwę.

- Nie mam się w co przebrać - wydukała.

Na jego usta wypłynął lodowaty uśmiech.

- To już nie mój problem.

Wstała, czując w piersi przyływ furii.

- Mam prawo mieć na sobie tę suknię. Jestem żoną Larsa. A ty jesteś kłamcą!

On też wstał, piorunując ją spojrzeniem.

- Jeszcze raz mnie tak nazwiesz, księżniczko...

- Jestem baronessą - poprawiła go rozjuszona. Zadarła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Nie zlekła się furii, którą promieniował. - A ty, Xerxesie Novrosie, jesteś kłamcą! - powtórzyła z ogniem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś kłamcą!

Laetitia Van Reyn, młoda brunetka, zacisnęła dłonie na złożonych poręczach krzesła, przeszywając Xerxesa wściekłym spojrzeniem. Znajdowali się w jej domu rodzinnym, czyli starej ogromnej willi z widokiem na most Golden Gate. Po śmierci ojca Laetitia z powrotem wprowadziła się do domu, aby wspierać swoją pogrążoną w żałobie i depresji matkę.

- Nie! - Wstała i krzyknęła w reakcji na słowa Xerxesa. Zatkąła dłońmi uszy. - Kłamiesz! Wynoś się z mojego domu! I nigdy nie wracaj!

Kłamca. Ta sama obelga, tyle że z ust innej kobiety.

Patrzył na stojącą naprzeciwko niego filigranową blondynkę. Rose Linden była zjawiskową istotą. Być może przydałoby jej się kilka dodatkowych kilogramów, które tu i ówdzie wypełniłyby jej ciało, jednak i tak trudno było nie sycić wzroku widokiem jej pełnych piersi, które unosiły się na fali jej wzburzenia. Jej talia była wąska, stworzona do tego, by obejmowały ją duże męskie dłonie. Misterny kok zupełnie się rozpadł; miodowożłote włosy rozsypały się na jej plecach i ramionach. Jej oczy w kolorze akwamaryny lśniły jak dwa szmaragdy.

- Jesteś kłamcą - powtórzyła gniewnie. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

Dla Xerxesa prawdomówność i uczciwość stanowiły miarę wartości mężczyzny, zatem akurat tej obelgi nie mógł przełknąć. Powodowany lodowatą furją, chwycił ją mocno za ramiona i lekko nią potrząsnął.

- Jestem egoistą, czasem okrutnym i niehumanicznym - syknął. - Ale nie jestem kłamcą. Nigdy nie kłamię.

Jego spojrzenie przyciągnęły jej usta, które co chwila przygryzała, a w pewnej chwili odruchowo oblizwała. Widok jej języka wywołał u niego wybuch pożądania, tak jak iskra wznieca pożar. Pragnął jej tak bardzo! Kilkoma szybkimi ruchami mógłby się rozprawić z jej suknią. Przeklętą suknią ślubną, której Rose uparcie nie chciała zdjąć, a która obrażała zarówno jego, jak i prawdziwą żonę Växborga. To było tak, jakby Laetitia zo-

stała zapomniana, wymazana. Jakby już nie żyła! Dotknął delikatnego materiału sukni. Obrzydzenie wykręciło mu twarz.

- Mówiłem, żebyś zdjęła to paskudztwo.

- Nie! - odparła buńczucznie.

- W takim razie zrobię to za ciebie.

Jej oczy zrobiły się idealnie okrągłe.

- Chyba nie jesteś aż takim potworem...

Jestem, odparł w myślach. Jednym szybkim, stanowczym ruchem rozdarł materiał sukni, rozszarpując misterną białą koronkę. Malutkie guziczki gorsetu odpadły i zastukały o podłogę. Xerxes zsunął materiał z jej ramion z taką mocą, aż Rose się zachwiała.

Luksusowa kreacja leżała u jej stóp niczym wielka lilia wodna unosząca się na powierzchni stawu. Tak oto Rose stała teraz przed nim jedynie w białych pończochach i białej jedwabnej bieliźnie, którą cholerny Växborg miał z niej tej nocy zdjąć. Xerxes cieszył się, że zrujnował Szwedowi noc poślubną. Żałował tylko, że on sam również nie będzie mógł zaznać rozkoszy w ramionach tej pięknej kobiety. Nie mógł oderwać wzroku od jej roznegliżowanego ciała, kremowej skóry i seksownej figury w kształcie klepsydry. Niemal sapnął głośno z zachwyty.

Szybko doszedł do wniosku, że popełnił błąd. Nie powinien był jej rozbierać. Jej piękno było niebezpieczne. Jeśli straci nad sobą panowanie, może zrobić coś, czego będzie żałował. Z bólem serca oderwał od niej wzrok. Musiał przeanalizować zaistniałą sytuację. Nie ulegało wątpliwości, że Växborg jest winny. Ale co z Rose? Czy wiedziała o istnieniu Laetitii?

To bez znaczenia, skwitował w duchu. Tak czy inaczej, zgodziła się wyjść za Szweda ze względu na jego bajeczną fortunę i arystokratyczny tytuł. Uległa jego czarowi, którego ten podły wąż, trzeba przyznać, posiadał w nadmiarze. Przypadek Rose Linden jedynie potwierdzał teorię Xerxesa, że każdy człowiek ma swoją cenę. Już dawno posiadał tę niewesołą wiedzę. Uczucia to towar. Kobiety to materialistki. Tak urządzone jest ten godny pogardy świat.

Rose spojrzała w dół i cała spłoszyła aż po uszy. Odruchowo próbowała zasłonić prawie nagie ciało rękami, lecz to na nic się nie zdało. Wyprostowała się więc dumnie,

zaciśnęła dłonie w pięści i posłała porywaczowi ostre jak brzytwa spojrzenie. Miała ochotę wydrapać mu oczy za to, co zrobił!

Ach, cóż za kobieta! - pomyślał Xerxes z najwyższym zachwytem. Nawet teraz, półnaga i zdana na jego łaskę, Rose buntowała się i była gotowa dalej z nim walczyć. Każda inna kobieta struchlałaby ze strachu, błagała o litość, poddała się. Każda, lecz nie Rose Linden.

- Jesteś teraz winny Larsowi horrendalnie drogą suknię ślubną. Jak również bezcenny diamentowy diadem. A przede wszystkim pannę młodą - zakończyła nienawistnym tonem.

Z godnością i gracją pochyliła się, podniosła podartą suknię i przykryła się nią.

Zaimponowała mu. Wyciągnął ku niej rękę. Rose zamarła w przekonaniu, że zaraz wyrwie jej sukienkę, lecz on zrobił coś przeciwnego - pomógł jej przykryć się nią, muskając palcami nagie ramiona.

Jej skóra jest taka gładka i ciepła, zachwycił się po raz kolejny. Spojrzała z zaskoczoną miną. Jej usta rozchyliły się lekko. Te pełne różowe wargi, jak dwa płatki róży... Nagle zrozumiał, jak ta scena musi się skończyć. Wiedział, co musi zrobić. To jedyny sposób, by dowiedzieć się o jej winie lub niewinności.

Nie miał wyboru - musiał ją pocałować!

Jeśli naprawdę jest bezduszną naciągaczką, tak jak na wstępie założył, nie tylko pozwoli, by ją pocałował, ale będzie także próbowała go uwieść, aby wymigać się od kary. A jeśli nie... cóż, zobaczymy.

To tylko test, eksperyment, tłumaczył sobie w myślach.

- Nie myśl, że możesz siłą i przemocą sprawić, żebym się ciebie bała! - rzuciła wrogim tonem, zaciskając palce na rozdartej sukni. - Nigdy ci się nie...

Nie dokończyła. Xerxes chwycił ją w ramiona i brutalnie natarł ustami na jej usta.

Jego usta były agresywne, gorące, prawie parzyły jej nieruchome wargi. Jej zmysły dodatkowo zaatakowało bijące od niego ciepło, jego męski zapach, dotyk jego dłoni.

Kiedy odruchowo spróbowała go odepchnąć, Xerxes jeszcze mocniej wgniótł ją w swoje twarde, muskularne ciało. Pogłębił pocałunek, językiem otworzył jej usta. W tym momencie Rose poczuła tak niewysłowioną, zniewalającą rozkosz, że aż zakreśliło jej się



w głowie. Wbrew jej woli, wbrew zdrowemu rozsądkowi, po całym jej wnętrzu zaczął się rozprzestrzeniać ogień. W jej piersi pierwszy raz w życiu wybuchł płomień zwany pożądaniem.

Czuła smak alkoholu na jego języku, lecz jego usta wprost ociekały zdumiewającą słodyczą. Oszołomiona tymi doznaniem, zupełnie się poddała. Nigdy wcześniej nikt jej tak naprawdę nie pocałował. Dawno temu zdarzyły się tylko nieudolne próby, zakończone obustronnym wstydem. Ten mężczyzna jednak doskonale wiedział, jak całować kobietę tak, by straciła nad sobą panowanie. Mózg Rose się wyłączył, a myśli rozproszyły się jak suche liście zmiecione podmuchem wiatru. Poczowała jego dłoń na swoich odkrytych plecach. Napierał swoimi muskularnymi udami na jej uda. Zaparło jej dech w piersi, gdy poczuła jego podniecenie.

Cała jej istota zupełnie się zatraciła w tej fali rozkoszy. Jej ciało przejęło nad nią totalną kontrolę. Ku jej zdumieniu, jej usta nagle zaczęły odpowiadać na jego pocałunek. Nie miała pojęcia, co robi; nie umiała się powstrzymać. Oplotła ramionami jego szyję, jakby chciała być jeszcze bliżej niego, jakby do oddychania nie potrzebowała już powietrza, tylko jego ust.

Stop! - jej głowę niemal rozsądził głos rozsądku.

Nagle odzyskała przytomność umysłu i władzę nad ciałem. Oderwała od niego wargi, czemu towarzyszył ostry ból. Odsunęła głowę i spojrzała na niego, zatrwożona tym, co się wydarzyło, na co mu pozwoliła. Wciągnęła głośno powietrze.

A następnie z całej siły go spoliczkowała.

Xerxes spojrzał na nią zdumiony, pocierając dłonią zaczerwienioną skórę na twarzy.

- Jak śmiesz mnie całować! - krzyknęła niemal histerycznym tonem. Dłoń piekła ją po tak silnym uderzeniu. - Jestem mężatką!

Jego usta powoli wykrzywił ironiczny uśmiezek.

- Nie, nie jesteś - odrzekł spokojnie. - A ja mam już dość rozmów na ten temat. Gwoli wyjaśnienia, pocałowałem cię tylko po to, aby uzyskać odpowiedź na dręczące mnie pytanie.

- Jakie pytanie?

- Nie wiedziałaś, że Växborg jest już żonaty - oświadczył z przekonaniem. - Gdybyś wiedziała, próbowałabyś mnie uwieść, wkupić się w moje łaski, przeciągnąć mnie na swoją stronę. Biorąc jednak pod uwagę twój niezdarny pocałunek, przerwany w tak drastyczny sposób, jestem zmuszony oczyścić cię z zarzutów.

Niezdarny? Jej policzki oblał płomienny rumieniec.

Całuję w niezdarny sposób? - powtórzyła gniewnie w myślach.

Cóż, całkiem możliwe, stwierdziła po chwili ze wstydem. To był jej pierwszy prawdziwy pocałunek. Całe życie była wierna idealistycznej wizji miłości. Z wkroczeniem w świat doznań zmysłowych czekała na pojawienie się mężczyzny, którego by pokochała. Wiedziała, że jako dwudziestodziewięcioletnia dziewica stanowi pewnego rodzaju kuriozum, a fakt, że nigdy się nawet porządnie z nikim nie całowała, czynił z niej kompletne dziwadło!

- Teraz już wiem, że jesteś zupełnie niewinna - skonstatował nie bez ulgi. - A raczej, jesteś winna bycia osobą infantylną i naiwną.

Infantylna i naiwna? Z początku znowu urażona i oburzona, po chwili przełknęła te obraźliwe słowa. Może miał rację. Wiele razy słyszała, że powinna wreszcie przestać bujać w obłokach i zejść na ziemię. A przecież w gruncie rzeczy chodziło o to, że nie chciała brać od życia byle czego.

Jej usta nadal były opuchnięte od pocałunku. Pierwszy raz w życiu pozwoliła, by ciało przejęło władzę nad jej umysłem i sercem. Co mi strzeliło do głowy? - zastanawiała się. Dlaczego odpowiedziałam na jego pocałunek, zamiast od razu go przerwać? Nienawidziła swojego porywacza, lecz jeszcze namiętniej nienawidziła w tej chwili samej siebie.

- Nie waż się mnie już nigdy więcej dotknąć.

- W porządku - bąknął.

- Nie żartuję - warknęła. - Jeśli znowu spróbujesz mnie pocałować, gorzko tego pożałujesz.

- Grozisz mi? - spytał rozbawionym tonem.

- Tak.

Wiedziała, że jej słowa w tej sytuacji brzmią co najmniej absurdalnie, lecz nie mogła dopuścić, żeby ten Grek myślał, że jest bezbronną, bezwolną osobką.

- Dobrze. - Na jego ustach nadal błąkał się rozbawiony uśmieszek.

- Co dobrze?

- Już cię nie pocałuję.

- Przysięgasz?

- Słowo honoru. Nigdy więcej cię nie pocałuję. - Po chwili namysłu dodał: - Chyba że sama będziesz mnie o to błagała.

- Doskonale. - Objęła się ramionami, by przestać drżeć. - Bo tak się składa, że nigdy, przenigdy nie poproszę cię o to, żebyś mnie pocałował. Prędzej umrę, niż to zrobię.

Xerxes odwrócił się, usiadł i sięgnął po szklanekę. Jednym łykiem dopił swoją szkocką.

- Cieszę się, że już to ustaliliśmy. - Korzystając z interkomu, przywołał stewardessę. - Panna Linden jest zmęczona. Zaprowadź ją do mojej sypialni.

Rose posłała mu gromiące spojrzenie.

- Twojej sypialni? Wiedziałam, że to podstęp!

- Ja zostanę tutaj - uspokoił ją. - Nie masz się czego obawiać. Idź się prześpij. Dołączymy na miejsce za kilka godzin.

Stewardessa zaprowadziła ją na tyły samolotu, do małej, przytulnej kabiny. Rose usiadła w fotelu przy oknie, okryła się kocem i wpatrywała w ciemną noc za oknem.

Nie mogła przestać myśleć o pocałunku. Wspomnienie jego gorących ust, twardego ciała, tej oszalamiającej bliskości, znowu sprawiało, że wszystkie jej nerwy zaczęły wibrować. Rozkosz, którą przeżyła w ciągu tamtych kilku chwil, była wstrząsająca.

Nienawidzę go za to! - zawołała w duchu, zaciskając dłonie na miękkim kocu.

Do jej głowy napłynęła fala innych myśli. Co teraz robi jej rodzina? Czy jej bliscy umierają z nerwów, czekając, aż do nich zadzwoni, by dać znak życia? Czy Lars z rozpaczą odchodzi od zmysłów? Czy przeczesuje dno fosy, szukając jej martwego ciała? Miała nadzieję, że już dawno zadzwonił na policję. Przymknęła powieki, gorączkowo modląc się o to, żeby kiedy samolot wylądował w Grecji, czekał tam już na nich cały od-

dział uzbrojonych po zęby policjantów, który zakują Xerxesa Novrosa w kajdany i zawiozą prosto do więzienia, ponieważ popełnił poważne przestępstwo. A przede wszystkim zrujnował jej ślub... Zanim przeniosła się do łóżka i zasnęła, wyobrażała sobie tortury, którym z chęcią poddałaby tego degenerata bez serca.

Zapadła w sen, lecz nic się jej nie śniło. Po prostu zanurzyła się w niemej, czarnej pustce, będącej odbiciem nocy za oknem i stanu jej ducha.

Nagle ktoś nią potrząsnął.

Otworzyła oczy i ujrzała Xerxesa. Usiadła w łóżku i wyjrzała przez malutkie, okrągłe okno. Samolot dotarł już na miejsce. Lądowisko było opustoszałe. Ani jednego policjanta!

Jej serce, jak ciężki kamień rzucony do wody, zatoneło na dnie rozpaczy. Wszelka nadzieja umarła.

- Nie opuszczę pokładu tego samolotu - oświadczyła buntowniczo.

Xerxes wyciągnął do niej dłonie.

- Daj spokój. Będzie ci o wiele wygodniej w domu - zapewnił ją łagodnym tonem.

- Dziękuję, zostanę tutaj.

- Nie chcesz porozmawiać przez telefon ze swoim narzeczonym?

- Z moim mężem - poprawiła go, cedząc słowa.

Westchnął z irytacją.

- Ależ z ciebie uparciuch. Tak czy inaczej, zapraszam.

Przetarła oczy. Znowu pomyślała o swojej rodzinie, która zapewne czekała na jakiegokolwiek wieści od niej. Wiedziała, jak strasznie ważny jest ten telefon. Z niechęcią spojrzała na porywacza.

- Obiecujesz, że nic mi się nie stanie?

- Nigdy nie zrobiłbym krzywdy żadnej kobiecie - odparł z powagą. - Poza tym wcale nie mam ochoty drugi raz zainkasować tak potężnego ciosu.

Dotknął swojego policzka i uśmiechnął się łagodnie. Już nie patrzył na nią z otwartą nienawiścią. Pomiedzy nimi było teraz jakieś dziwne napięcie, którego Rose nie rozumiała. Tęskniła za Larsem, który był tak przyjemnie przewidywalny. Co prawda nie zawsze jej słuchał, ale obsypywał, a raczej bombardował ją komplementami, traktował

ze staromodną kurtuazją. Czowała się tylko trochę nieswojo, kiedy patrzył na nią z wyraźnym pożądaniami i powtarzał bez końca, że jest idealna. Wiedziała, że bardzo jej daleko do ideału. Może jednak go nie rozczaruje? Lars będzie miał wiele lat na to, by lepiej ją poznać i zrozumieć. Bez względu na wszystko, od dzisiaj była przecież jego żoną.

Czyżby? - odezwał się jakiś głos w jej głowie.

Echo obrzydliwych, absurdalnych słów Xerxes...

Nie! Rose udało się zdusić w zarodku lęk, który zaczął rosnąć w jej sercu. Nie pozwoli Xerxesowi sprawić, by zaczęła wątpić w Larsa! Nie mogła przecież ufać temu człowiekowi. Był wrogiem jej męża. Porywaczem. Szaleńcem.

Powoli wstała, zaciskając palce na podartym gorsecie swojej pięknej sukni ślubnej.

- No, chodź - powtórzył zaproszenie.

- Tylko jeśli mi obiecasz, że nie spadnie mi włos z głowy.

Łagodnie odgarnął jasny kosmyk z jej policzka. Nachylił się do niej i wyszeptał prosto do ucha:

- Obiecuję.

Wyprostował się i ponownie wyciągnął do niej dłoń. Zignorowała jego gest, wstała i minęła go z dumnie podniesioną głową, jakby na głowie nadal nosiła diamentowy diadem. Na zewnątrz czekało już kilka samochodów, między innymi czarny Bentley, z którego wyłonił się szofer w uniformie i otworzył dla niej tylne drzwi.

- Pozwól, że cię poprowadzę - rzekł nagle Xerxes.

Poczuła na plecach jego dłoń. Odskokczyła jak poparzona. Przymaszerowała do auta i usiadła przy drzwiach, jak najdalej od Greka.

Czarna limuzyna sunęła przez ciemną noc wzdłuż wybrzeża. Srebrne światło księżyca migotało na czarnej tafli wody. Trudno uwierzyć, że ten sam księżyc oświetla teraz zamek Trollshelm, pomyślała z niewysłowionym smutkiem.

- Gdzie dokładnie jesteśmy? - zapytała, aby przerwać drażniącą ciszę.

- Na wyspie na Morzu Egejskim.

- Której?

- Mojej.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Twojej?

Nonszalancko wzruszył szerokimi ramionami.

- Posiadasz na własność jakąś wyspę?

- Niejedną - odparł, jakby to było coś zupełnie normalnego.

Potrzebowała kilku chwil, żeby przetrwać jego słowa.

- Po co ci na własność wyspa? A tym bardziej: kilka wysp?

- Wypożyczam je przyjaciołom, którzy chcą sobie spokojnie odpocząć z dala od wścibskich mediów.

- A może z dala od ich żon?

Znowu wzruszył ramionami.

Dla Rose było rzeczą oczywistą, że wszyscy bogaci mężczyźni, nawet ci żonaci, to kobieciarze. Brukowce dzień w dzień karmiły się doniesieniami o sekretnych romansach wszystkich tych niemoralnych milionerów. Nie cierpiała tego typu ludzi. Nie miała wątpliwości, że Xerxes jest jednym z nich.

- Ile masz wysp? A może już straciłeś rachubę?

- W tej chwili tylko trzy. Ostatnio jedną odsprzedałem w zamian za pałac w Istambule.

Pałac w Istambule? Ten powiew wielkiego świata trochę ją oszołomił. Jakkolwiek by patrzeć, była tylko kelnerką z San Francisco!

- Twojemu przyjacielowi naprawdę musiało zależeć na prywatności, skoro oddał ci pałac...

Xerxes prychnął pogardliwie.

- Nie nazwałbym Rafaela Cruza moim przyjacielem. - Po chwili dodał: - Cieszę się, że pozbyłem się tamtej przeklętej wyspy.

- Rozumiem. Posiadanie pięknych greckich wysp na własność to takie utrapienie! - zadrwiła z kamienną miną. - Ja wszystkie swoje oddałam ostatnio w zamian za piramidy egipskie.

Na jego usta wypłynął cień uśmiechu.



- Pozbyłem się tej wyspy, ponieważ się na niej wychowałem - wyznał nagle. - Mój dziadek był rybakiem. Jako dziecko często mu pomagałem. Żyliśmy bardzo skromnie. Po śmierci moich dziadków, kiedy odniosłem już sukces w biznesie, w miejscu naszej starej chaty postawiłem ogromną willę. A mimo to nigdy nie miałem ochoty tam wracać.

Xerxes był kiedyś biedny? - zdumiała się. Odruchowo poczuła dla niego odrobinę współczucia. Po chwili jednak się opamiętała i znowu wbiła w niego ostre spojrzenie.

- Tak, twoje życie to na pewno istny koszmar! - syknęła z sarkazmem. - Masz za dużo wysp, ciągle musisz podróżować po świecie swoim prywatnym odrzutowcem, masz tyle pieniędzy, że nie sposób ich nawet policzyć. No i musisz porwać zamężne kobiety! Tak, niewątpliwie ciężka jest twoja dola. - Milczał, uśmiechając się pod nosem. Rose wyjrzała przez okno, zahipnotyzowana nocnym widokiem. Wzburzone morze było teraz całe posrebrzone. - Dlaczego przywiozłeś mnie tutaj, a nie do swojego pałacu w Turcji?

- Tutaj mam swój dom.

- Dom? - powtórzyła z niedowierzaniem. - W takim razie Lars bez problemu mnie odnajdzie.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- I o to mi właśnie chodzi.

- Wybacz, ale, na moje szczęście, jesteś kiepskim porwaczem - rzuciła z ulgą.

- Już ci mówiłem, że to nie jest porwanie. To transakcja.

Auto się zatrzymało i szofer otworzył drzwi. Xerxes wysiadł pierwszy, po czym podał dłoń Rose. Nie skorzystawszy z jego pomocy, wygramoliła się z auta i potknęła od razu o jakiś kamień. Zakląła pod nosem.

- Proszę za mną, baronesso. Zapewne nie możesz się doczekać, aż zobaczysz swoje więzienie.

Tym razem trzymał ręce przy sobie, co Rose przyjęła z ulgą. Bała się reakcji swojego ciała na jego dotyk. Przymaszerowała u jego boku w stronę domu. Nagle zamarła, porażona widokiem, który się jej ukazał. Ogromna biała willa wznosiła się na skraju stromego klifu podświetlonego promieniami księżyca. Chłodna, klasyczna architektura budynku przywodziła na myśl fortecę. Natychmiast skojarzył jej się z innym budynkiem

znajdującym się nieopodal jej domu w San Francisco - ze słynnym zakładem karnym Alcatraz.

Weszli do środka przez wielkie drzwi. Grupka służących przywitała Xerxesa głosami pełnymi rewerencji, po czym wszyscy rozplęnęli się w mrocznych korytarzach. Zaprowadził Rose do biblioteki wypełnionej aż po sufit książkami. Gdy uchylił drzwi na werandę, do pokoju wleciała zimna bryza z nad morza. Rose zadrżała.

- Jesteś głodna?

- Nie. - Zamknęła oczy, by zatamować łzy. - Chcę tylko zadzwonić do rodziny.

- Do rodziny? - zdziwił się. - A nie do twojego ukochanego?

Prawdę mówiąc, przez chwilę zapomniała o Larsie.

- Mój mąż jest częścią mojej rodziny - wybrnęła umiejętnie.

Xerxes wyłowił z kieszeni telefon, wybrał numer i podał Rose komórkę.

- Proszę.

- Czy to jakiś podstęp?

- Nie. Już jest sygnał.

Przytknęła aparat do ucha. Kiedy w słuchawce rozbrzmiał głos Larsa, niemal się rozplakała.

- Lars!

- Rose? - zapytał Lars niemal piskliwym głosem. - Gdzie jesteś? Jeden z moich ochroniarzy znalazł na jezdni twój diadem. Twoja rodzina zamartwia się na śmierć! Dlaczego uciekłaś? - Jego głos się załamał. - Czy usłyszałaś coś, co cię zdenerwowało? Mogę wszystko wyjaśnić...

- Zostałam porwana - załkała żałośnie. - Jestem w Grecji...

W słuchawce zaległa głucha cisza. Po chwili Lars odezwał się grobowym głosem:

- Novros. To on cię porwał, prawda?

Jak się tego domyślił? - zdziwiła się.

- Tak.

- Co ci powiedział?

Odwróciła się, by Xerxes nie widział jej lśniącej od łez twarzy.

- Różne rzeczy... same podle kłamstwa! Och, Lars! On powiedział, że masz już żonę, a diadem był nieprawdziwy, tak samo jak cały nasz ślub! Nedorzeczne kłamstwa, w które ani na moment nie uwierzyłam.

Dławiąc się łzami, czekała, aż jej mąż wszystkiemu zaprzeczy. Zamiast tego w jej uszach dźwięczała niepokojąca cisza.

- To skomplikowane - rzekł wreszcie.

Miała wrażenie, jakby ktoś przebił jej serce sztyletem.

- Skomplikowane? - powtórzyła ledwie słyszalnie.

- Kilka lat temu diadem mojej babci zastawiłem w lombardzie, ale ten, który miałaś na sobie, jest niemal wierną kopią - wyjaśnił. - Mam zamiar wreszcie odkupić oryginał. Twój pierścionek zaręczynowy jest jednak w stu procentach prawdziwy!

Dlaczego on się rozwodzi nad biżuterią? Przecież to w tej chwili zupełnie nieistotne.

- Novros mówił też inne rzeczy - przypomniała mu.

- Cóż, technicznie rzecz biorąc - zaczął Szwed niepewnym głosem - można chyba powiedzieć, że byłem już żonaty, ale moja tak zwana żona od roku jest w śpiączce, w stanie wegetatywnym. Nigdy jej nie kochałem, Rose, ale potrzebowałem pieniędzy, rozumiesz? Mam określony wizerunek publiczny i muszę go podtrzymywać za wszelką cenę. Przysięgam, że Laetitia nic dla mnie nie znaczy i nigdy nie znaczyła!

Twarz Rose powlokła się trupią bledością.

- A więc to nie było kłamstwo - powiedziała oszołomiona. Miała wrażenie, że to wszystko jest tylko złym snem. Usłyszała za plecami kroki Xerxesa, a potem poczuła bijące od jego ciała ciepło. - Nasz ślub naprawdę był mistyfikacją.

- Nie miałem wyboru! Nie pozwalałaś mi się nawet dotknąć, jakbym był trędowaty - rzucił z pretensją. - Wynająłem aktora, aby poprowadził ceremonię. To było proste. Żaden z moich przyjaciół nie ma pojęcia o Laetitii. Dzień po naszym ślubie moja głupia, bezmózga małżonka wjechała prosto w słupek telegraficzny.

Rose wciągnęła głośno powietrze.

- Kocham tylko ciebie, kwiatuszku - szepnął przymilnie. - Jesteś moją idealną żoną. Uwierz mi, po śmierci Laetitii weźmiemy prawdziwy, legalny ślub! Lekarze mówią, że jej dni są policzone - dodał pospiesznie. - W każdej chwili może umrzeć.

Rose dopiero po chwili była w stanie wydobyć z siebie jakiś dźwięk.

- Mam rozumieć, że... życzysz jej śmierci?

- Oczywiście, że tak! Potrzebuję ciebie, Rose, moja kochana różyczko. Proszę, musisz mi uwierzyć. Moja najdroższa róży...

Telefon wypadł jej z ręki i upadł z hukiem na marmurową podłogę. Wpatrywała się przez kilka chwil w swój lśniący diamentowy pierścionek. Przyrzekła wierność mężczyźnie, który miał już żonę. A przede wszystkim, który był ohydny oszustem! Człowiekiem bez serca, który modlił się o śmierć swojej prawdziwej żony.

Rose wierzyła w Larsa, w całą tę bajkową historię. Ani przez sekundę nie wyczuwała w tym podstępu. Gdyby prawda nie wyszła na jaw, w tej chwili Lars prawdopodobnie już zdążyłby ograbić ją z cnoty. Zadrzała na samą myśl o tym.

Jak mogłam być tak głupia? - zawyła w duchu. Jak mogłam uwierzyć, że to wszystko jest prawdą? To nie była bajka, tylko bujda! Kłamstwo, ohydne kłamstwo...

Miała wrażenie, że jej serce rozpada się na milion kawałeczków. Zsunęła obrączkę z palca i cisnęła nią o ścianę. Ugięły się pod nią kolana. Zakryła twarz dłońmi i osunęła się na białą zimną podłogę.

Xerxes podniósł pierścionek i telefon. Przytknął go do ucha.

- A więc - zaczął lodowatym tonem - może dobijemy targu?

Rose usłyszała furiackie wrzaski Larsa. Jakieś pogróżki, przekleństwa...

- Nie powtórzę swojej propozycji - rzucił Xerxes niewzruszony. - Pozwolę ci zatrzymać zamek, a nawet samochód, który kupiłeś za pieniądze Laetitii. Oddasz mi ją razem z resztą jej fortuny. W ciągu tygodnia załatwisz rozwód. A jeśli nie - zawiesił dla efektu głos - pożałujesz tego.

W słuchawce znowu rozległy się krzyki i wrzaski.

Xerxes spojrzał z góry na Rose czarnymi jak noc oczami.

- Nie histeryzuj, Växborg. Obaj wiemy, że się zgodzisz. Radzę ci się pospieszyć. Twoja wybranka to bardzo piękna kobieta. - Jego usta wykrzywił okrutny, lubieżny uśmiech. - W jej towarzystwie każdy mężczyzna może stracić nad sobą panowanie...

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Biblioteka wypełniła się głuchą, ciężką ciszą, przerywaną jedynie cichym szlochem Rose. Próbowwała zatamować łzy, strumienie łez, lecz nadaremnie. Myślała tylko o tym, że Xerxes wcale nie kłamał. Lars ją oszukał. Obmyślił perfidny, okrutny podstęp, na który się nabrała. Wykorzystał jej idealizm i naiwność, jej wiarę w czystą, piękną, nagłą miłość.

Nigdy jej nie kochał! Chciał ją jedynie zaciągnąć do łóżka. Miał już żonę, której życzył rychłej śmierci. Jak mogła dać się omotać takiemu potworowi?

- On czeka, aż jego żona umrze - załkała na głos.

Xerxes dotknął jej ramienia.

- Wiem.

Podniosła wzrok. Twarz Greka miała zdumiewająco łagodny wyraz.

- Chodź - szepnął. - Miałaś ciężki dzień. Zabiorę cię do łóżka.

Odruchowo podała mu dłoń i pozwoliła, by pomógł jej się podnieść z lodowatej podłogi. Zadrżała w reakcji na jego dotyk. Drugą ręką nadal przytrzymywała podartą suknię ślubną, której teraz nienawidziła. Wstała, i przeszła kilka kroków, lecz zaraz zaczęła się słaniać. Nie mogła iść dalej. W tonącym w mroku korytarzu spojrzała w twarz Xerxesa. Ten mężczyzna był przeciwieństwem Larsa: brutalny, ostry, prawdomówny. Uznała, że to jednak lepsze niż szarmancki oszust.

Nagle Xerxes wziął ją na ręce, jakby była małą, senną dziewczynką. Przycisnął ją do piersi. Przez całe jej ciało przepłynął prąd. To samo poczuła, kiedy pierwszy raz jej dotknął... kiedy ją pocałował...

Zaniósł ją na górę, pokonując strome, szerokie schody. Uderzył ją kontrast pomiędzy ostrymi, surowymi rysami jego twarzy a łagodnością, z jaką ją trzymał. Z początku myślała, że jest diabłem wcielonym, szaleńcem i psychopata, lecz być może się myliła, i to bardzo. Czuła, jak kręci jej się w głowie i powoli traci przytomność. W tej chwili wydał jej się mrocznym aniołem, który przybył jej z ratunkiem.

Xerxes pchnął ramieniem znajdujące się na końcu ciemnego korytarza drzwi, które otworzyły się, skrzypiąc lekko. Jedną ręką zapalił światło, które wdarło się pod jej przy-



mknięte powieki. Otworzyła oczy i ujrzała ogromną, lecz spartańsko urządzone sypialnię, która była wyprana z wszelkiego koloru. Białe ściany, czarne łóżko. To wszystko. Przez przeszklone drzwi na balkon widać było srebrzyste morze.

Ułożył ją na łóżku. Jego oczy były ciemne, niemal czarne, lecz dostrzegła w nich małe tańczące iskierki. Nagle zupełnie się ocknęła. On zaraz mnie pocałuje, przewidziała z niemal całkowitą pewnością. Pocałuje mnie, łamiąc swoją obietnicę. Najwyraźniej dla mężczyzny obietnica znaczy tyle, co nic, skonstatowała ponuro. Lars ją oszukał. Teraz Xerxes wykorzysta jej chwilę słabości, brutalnie i bezdusznie ją posiadzie. Ograbi ją ze wszystkiego, co jeszcze niedawno chciała ofiarować Larsowi.

Nie miała już siły walczyć.

Dotknął jej zaciśniętych na sukni dłoni, odginając palec po palcu, po czym zsunął z niej rozszarpany gorset, odsłaniając jedwabną bieliznę. Czowała, jak Xerxes swoim ciężkim od pożądania spojrzeniem przygważdża jej roznegliżowane ciało do łóżka.

Wiedziała, że musi walczyć. Nie podda się bez walki!

- Nienawidzę cię - syknęła resztkami sił.

Kąciki jego ust lekko drgnęły.

- Nie chcę, żebyś mnie kochała, tylko żebyś była posłuszna - odparł rozbawiony.

Przymknęła powieki. W napięciu czekała, aż zerwie z niej suknię, a potem rzuci się na nią i weźmie siłą. W tej chwili było jej to prawie obojętne. Znalazła się na dnie rozpacz, gdzie człowiek już nawet nic nie czuje. Kilka godzin temu była dziewczyną karmiącą się romantycznymi ideałami. Teraz nie wiedziała już, kim jest. Umarła w niej wszelka nadzieja.

A potem dotknął jej i na nowo przywrócił do życia.

Opuszki jego palców były zdumiewająco delikatne, jego dotyk subtelny niczym skrzydło motyla, które muskało jej policzki, szyję, ramiona. Przez jej ciało przetoczył się po cichu huragan emocji, który ją przeraził. Strach? Tak, ale też coś innego. Coś, co zaważdało jej istotą.

Gładził delikatnie skórę pomiędzy jej piersiami, powiódł palcami aż do jej brzucha, wokół którego nadal owinięta była suknia. Łagodnie zdjął warstwa po warstwie wszystkie koronki i tiule, po czym cisnął suknię w kąt sypialni.

- Wiedziałem, że wreszcie uda mi się to z ciebie zdjąć - szepnęła triumfalnie.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz nagle dostrzegła, że Xerxes uklęknął przy łóżku, przy jej niemal nagim ciele. Zatrwożona, zamknęła oczy. To jednak nie pomogło, a jedynie spotęgowało jej doznania, kiedy poczuła jego dłonie na swoim udzie. Łagodnie odpiął podwiązkę, która podtrzymywała białą pończochę. Poczula na brzuchu jego ciepły oddech, który rozniecił w niej płomień niedorzecznego, niechcianego pożądania.

Powoli zdjął jej pończochę, muskając palcami jej nogę. To samo uczynił z drugą. Rose czuła, jak narasta w niej potężne niczym żywioł uczucie, którego nie mogła opanować. Oddychała szybko i głośno. Wszystkie jej nerwy wibrowały.

Dlaczego tak się czuję? Dlaczego tak reaguję? - dziwiła się. Przecież to porywacz! Przestępca. Dlaczego pozwalam mu się dotykać? Jej umysł krzyczał, by go odepchnęła, lecz jej ciało ani drgnęło, zupełnie odmawiało posłuszeństwa. Leżała więc nieruchomo na miękkim łóżku, czując bryzę wpadającą przez okno, wpatrując się we wzburzone przezroczyste zasłony. W oddali słyszała rozdzierające krzyki mew. Zagryzła wargi i spojrzała na Xerxesa.

Jego rysy nie były już ostre, brutalne. Z zatroskaną, miną gładził jej wklęsły brzuch.

- Jesteś taka chuda - mruknął. - Dlaczego?

Te słowa ją otrzeźwiły. Podniosła się.

- Naiwna. Niezdarna. Chuda - recytowała z goryczą, zakrywając się kołdrą. - Jesteś okrutnym człowiekiem. Lars zawsze powtarzał, że jestem najpiękniejszą dziewczyną na świecie...

Jej głos załamał się, gdy przypomniała sobie, że Lars jest w rzeczywistości odrażającym, lubieżnym kłamcą.

Dłoń Xerxesa znieruchomiała.

- Akurat w tym przypadku Växborg nie minął się z prawdą. Naprawdę jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem, Rose Linden - wyszeptał niskim, poważnym głosem.

Pchnął ją łagodnie do tyłu, by znowu się położyła. Zamknęła oczy. Czekala, aż znowu poczuje na sobie jego dłonie, a potem całe jego ciało. Zamiast tego Xerxes przy-

krył ją kołdrą. Spojrzała na niego w szoku. Na jego twarzy malował się cień uśmiechu. Poprawił kołdrę, by jeszcze szczelniej ją przykryć.

- Zostawiasz mnie samą? - zapytała, gdy ruszył ku drzwiom. - Ot tak, po prostu?

Zatrzymał się w pół kroku. Światło lampki podświetlało jedynie jego szerokie plecy.

- Dobranoc - mruknął przez ramię.

- Nic nie rozumiem! - rzuciła zdezorientowana. - Dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak?

- Jak dżentelmen. Jak... ktoś dobry.

Nagle zgasił światło. Pokój zatonął w mroku.

- Nie łudź się, że jestem dobrym człowiekiem - ostrzegł ją lodowatym tonem. - Bo będziesz tego żałować. Do końca życia.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Po chwili klucz obrócił się w zamku. Ciszę wypełniał tylko oddech Rose i echo morskich fal.

Obudziła ją fala słońca, która zalała pokój i wdarła się pod jej uchylone powieki. Światło unicestwiło wirujące w jej głowie strzępy koszmaru, który nawiedził ją w nocy. Ziewnęła szeroko. Na szczęście to tylko zły sen, odetchnęła z ulgą. Była znowu w swoim pokoju w zamku Trollshelm. Dzisiaj odbędzie się jej ślub. Zostanie żoną Larsa...

Larsa?

Podniosła się nagle, odgarniając kołdrę. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. To nie był jej pokój. Zerknęła w dół, na jedwabną bieliznę, w której spała. Jej policzki rozgorzały rumieńcem, kiedy przypomniała sobie, jak ubiegłej nocy Xerxes ułożył ją do łóżka, zdjął z niej suknię i pończochy. Przypomniała sobie smak jego ust, gdy pocałował ją w samolocie. Jego usta, natarczywe, głodne, tak zadziwiająco słodkie...

- Dzień dobry.

Głos Greka przerwał jej rozmyślenia. Pospiesznie zakryła się kołdrą aż po brodę. Xerxes stał w progu pokoju, wypełniając sobą framugę. Był ubrany w szorty w kolorze khaki i obcisły czarny podkoszulek, który podkreślał jego atletyczną sylwetkę i odsłaniał muskularne, oliwkowe ramiona.

- Dzień dobry - wykrztusiła z trudem.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś. - Rzucił jej zmysłowe spojrzenie. - Coś ci przyniosłem.

Usiadł na skraju łóżka i ułożył na jej kolanach srebrną tacę. Dzbanek z kawą, rogaliki z czekoladą, świeże owoce, smażone talarki ziemniaków i sok pomarańczowy. Nagle poczuła, jak potwornie jest głodna.

- Przyniosłeś mi śniadanie?

- Dobrze traktuję swoich zakładników - odparł z przyjaznym uśmiechem.

Dopiero teraz dostrzegła na tacy miniaturowy wazonik, w którym tkwiła malutka różowa róża. Nachyliła się i wciągnęła w nozdrza delikatny aromat kwiatka.

- To też mam zjeść? - zapytała po chwili.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Lepiej nie. Masz na imię Rose, a to jest mała róża. Po prostu jakoś mi się z tobą skojarzyła - wyjaśnił z pewną nieśmiałością, o jaką nigdy by go nie podejrzewała.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Zerwałeś dla mnie kwiatek?

- To żadna sztuka - odparł, wzruszając ramionami. - Mój ogrodnik hoduje zimą w naszej oranżerii róże. To moje ulubione kwiaty. Moja babcia hodowała drzewka *rosa polyantha*, na których rosną małe różyczki zwane „czarodziejkami”. W tamtych czasach to była nasza jedyna namiastka piękna. Uwielbiałem patrzeć na jej drzewka różane. - Spojrzał na różyczkę w wazoniku. - Jest taka delikatna... jak ty. I tak samo jak ty jest silniejsza, niż można by sądzić po pozorach. I potrafi się bronić przed mężczyznami. - Dotknął palcem kolca i syknął głośno, udając, że się skaleczył. - Ty też potrafisz.

Uśmiechnęła się zmieszana.

- Chcę cię przeprosić za sposób, w jaki cię porwałem - westchnął. - Gdybym wiedział, że jesteś niewinna i że nie miałaś pojęcia o istnieniu Laetitii... - Przeczesał dłonią swoje gęste włosy i uśmiechnął się szelmowsko. - Cóż, i tak bym cię porwał, ale w trochę bardziej kulturalny sposób.

- Och - jęknęła cicho.

Była zdumiona jego wyznaniem i znów oszołomiona jego bliskością. Jego twarz była świeżo ogolona i w świetle dnia niezwykle przystojna. Uśmiech, który błąkał się na jego ustach, był wprost obezwładniający. Szybko utkwiała wzrok w srebrnej tacy.

- Dziękuję za śniadanie. I różę. - Nagle spojrzała mu prosto w oczy. - Byłoby miło z twojej strony, gdybyś mnie również wypuścił.

Jego twarz przybrała nagle surowy wyraz.

- Już ustaliliśmy, że nie jestem miły. Jestem biznesmenem. W biznesie nie ma miejsca dla miłych ludzi. - Po chwili dodał: - Jesteś zbyt chuda. Powinnaś przerwać swoją dietę.

- Nie jestem na żadnej diecie. Po prostu w towarzystwie Larsa trudno mi było się odprężyć. Stresował mnie bezustannymi komplementami i... nieważne.

- Otóż to, nieważne - zgodził się. - Teraz znajdujesz się pod moją opieką. Musisz zacząć jeść. To rozkaz.

Zirytował ją jego autorytarny ton, lecz nie miała ochoty zaczynać dnia od sprzeczki. Kawa pachniała wspaniale, a na widok rogalików niemal pociekła jej ślinka. Nie jadła od dwóch dni. Nagle zdała sobie sprawę, że nawet nie skosztowała tortu weselnego. Nie byłaby w stanie wmusić w siebie ani kawałka.

Dlaczego nie posłuchała swojego ciała? Przecież cały czas dawało jej znać, że coś jest nie tak!

Rozłożyła na kolanach serwetkę i ugryzła mięciutki rogalik.

- Pycha! - rzuciła z aprobatą.

W ciągu dosłownie kilku sekund po rogaliku nie było już śladu.

- Tak trzymaj - skomentował Xerxes z uśmiechem.

Upiła spory łyk soku pomarańczowego.

- W twoim towarzystwie nie muszę się stresować. Ale tylko dlatego, że z tego, co mi wiadomo, jesteś potworem - dodała złośliwie.

- Zgadza się. Jestem.

Nachylił się do niej i musnął kciukiem jej górną wargę. Jego dotyk, nawet tak subtelny, był elektryzujący, ekscytujący. Spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Miałaś sok pod nosem - mruknął.

Jakim cudem ten mężczyzna potrafi w ułamku sekundy wprawić mnie w taki stan?

- zastanawiała się przerażona.

- Nie przerywaj, zjedz wszystko. Musisz wyglądać ładnie i zdrowo, żeby transakcja została sfinalizowana.

To było jak kopniak w brzuch.

Transakcja... Tak, chce mnie podtuczyć, żeby sprzedać mnie jak konia czy krowę na targu, pomyślała ponuro. Mam być towarem, a towar nie może być nieatrakcyjny czy wybrakowany.

Spuściła wzrok i przygryzła wargę.

- Skąd masz pewność, że Lars nadal będzie mnie chciał? - zapytała po dłuższej chwili. - On ma już żonę, więc nie może mnie kochać. Jeśli jest się żonatym, nie można kochać nikogo innego.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

- Oczywiście! - Jej oczy nagle zabłyśły, lecz po chwili zgasły. - On mnie nie kocha. A ja jego... też nie. Nie mogę go kochać.

- Dlaczego nie? On jest nadal baronem. Kiedy weźmie rozwód, będzie mógł się legalnie z tobą ożenić. Nie będzie już jednak dysponował fortuną Laetitii. Czy właśnie to stanowi dla ciebie problem?

Zaśmiała się bez humoru.

- Nie obchodzą mnie pieniądze. Od lat nie mam grosza przy duszy. Bieda nie jest mi obca.

- A więc w czym problem?

- On mnie okłamał. Oszukał. Zresztą tu chodzi o coś więcej. Dla mnie małżeństwo jest czymś, co trwa wiecznie. Obietnice to nie tylko słowa. Dla mężczyzny, którego poślubię - rzekła, spoglądając przez okno na morze - obietnica będzie rzeczą świętą.

Xerxes uniósł brew.

- Zaskakujesz mnie. Nie spodziewałem się, że w dzisiejszych czasach kobieta może być taka...

- Jaka?



- Staroświecka. Kobieta, która ceni honor i poświęcenie? Której nie można kupić? - Potrząsnął głową. - Byłem przekonany, że to wymarły gatunek.

Jej policzki zapłonęły. Miała wrażenie, że Xerxes się z niej naśmiewa. Nie lubiła, kiedy ktoś drwił z zasad, które wyznawała.

- W moim rodzinnym mieście żyje wiele osób, które myślą podobnie jak ja. Dajmy na to, moi rodzice - mruknęła.

Wspominając o nich, nagle potwornie za nimi zatęskniła. Jak się teraz czują? Co sobie myślą? Gdzie są?

- Pozwolisz mi zadzwonić do mamy? Powinam jej wszystko wyjaśnić. Chcę ją uspokoić.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową.

- Przykro mi, to zbyt ryzykowne. Twoja matka mogłaby zadzwonić na policję. Lars tego nie robi.

Tak, teraz już wiedziała, że niepotrzebnie na niego liczyła. Gdyby to od niej zależało, wyrzuciłaby go raz na zawsze z pamięci! Cała ta historia jednak się jeszcze nie skończyła...

- Nadal nie rozumiem, jak mógł zrobić coś tak strasznego - wyszeptała, jakby sama do siebie. - Po co mu był ten udawany ślub...

Xerxes ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę, by spojrzała mu prosto w oczy. Zbliżył do niej twarz. Jego czarne oczy znowu błyszczały, płonęły. Przełknęła głośno, czując, jak robi jej się gorąco od samego jego dotyku.

- Po co to zrobił? - powtórzył powoli. - To proste. Chciał, żebyś była jego. Tylko jego. Chciał cię mieć na wyłączność. Szczerze mówiąc, doskonale go rozumiem.

Zignorowała jego wyznanie. Myślała tylko o tym, że już nigdy nie będzie umiała zaufać żadnemu mężczyźnie.

- Rose? - Głos Xerxesa był cichy i łagodny. - Nie miałem prawa mówić, że jesteś naiwna. Myliłem się. To nie jest naiwność. Po prostu zakładasz, że w każdym człowieku tkwi dobro. Wierzysz w ludzi. To niezwykle rzadka cecha.

Wyciągnął ku niej swoje silne ramiona. Nie! Nie mogła mu pozwolić, by jej dotknął. Bała się, że zupełnie się zatraci, zapomni. Odsunęła się od niego, wbijając w niego gniewne spojrzenie.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to pozwól mi zadzwonić do rodziny i powiedzieć im, że jestem bezpieczna!

- Jestem pewny, że Lars już raczył ich o tym poinformować.

Poczuła, jak dławi się łzami na myśl o tym, przez co przechodzi teraz jej rodzina.

- Nie. Muszę z nimi porozmawiać. Natychmiast!

- Już udzieliłem odpowiedzi. Brzmi ona: nie - rzekł kategorycznie i wstał z łóżka. -

W szafie znajdziesz trochę nowych ubrań. Życzę miłego śniadania.

Odwrócił się i wymaszerował.

Rose westchnęła rozdzierająco, wstała i podeszła do szafy. W środku rzeczywiście czekały na nią przeróżne ubrania, zupełnie nowe, starannie ułożone. Każda kobieta marzy o takiej garderobie! Bikini, sukienki wieczorowe, podkoszulki, bluzki, letnie ubrania sportowe. Do wyboru, do koloru! Nagle przypomniała sobie słowa Larsa, który próbował narzucić jej z góry określony styl. „We wszystkim ci pięknie, kwiatuszku - mawiał - ale wolę, żebyś nosiła klejnoty i futra, jak przystało na baronessę”. Próbowała mu wytłumaczyć, że czuje się mało komfortowo w takich strojach, ale puszczał to mimo uszu.

Dowlokła się z powrotem do łóżka. Czuła się wyzuta z woli życia. Nalała sobie kawy do ślicznej porcelanowej filiżanki i upiła łyk, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze.

Wyglądam okropnie, oceniła w myślach. Błada, chuda, z podkrążonymi oczami, wyglądała jak upiór, jak widmo dziewczyny, którą kiedyś była. Nadal miała na twarzy wczorajszy makijaż ślubny; łzy rozmazały tusz, który zostawił na jej policzkach czarne smugi.

Podarta suknia ślubna leżała w kącie, tam, gdzie ubiegłej nocy cisnął ją Xerxes. Rose podeszła do niej, wzięła z obrzydzeniem w dwa palce i wrzuciła do kosza na śmieci.

- Tu jest twoje miejsce - powiedziała na głos i od razu poczuła się lepiej, jakby uwolniła się od jakiegoś ciężaru, który miazdżył jej serce. To wszystko należy już do przeszłości. Od tej pory będzie sama i szczęśliwa!

Odwróciła się i uśmiechnęła do swojego odbicia.

Wróciła do łóżka, duszkiem wypila całą filiżankę mocnej, aromatycznej kawy i pochłonięła rogalik trzema dużymi kęsami. To samo uczyniła z następnym. Zaspokoivszy głód, wstała i ze wstrętem zdjęła drogą seksowną bieliznę, którą włożyła specjalnie dla Larsa na noc poślubną. Bielizna dołączyła do sukni w koszu na śmieci.

Wzięła długi gorący prysznic, szorując dokładnie twarz, aby się pozbyć makijażu. Przestała dopiero wtedy, gdy zaczęła ją boleć podrażniona skóra. Wytarła się miękkim ręcznikiem i wróciła do pokoju. Założyła zwiewną, bawełnianą spódniczkę i obcisły top. Spojrzała w lustro. Znowu wyglądała tak jak kiedyś. Rose Linden z Kalifornii, zwyczajna dziewczyna, kochająca córka, która w weekendy odwiedzała swoich rodziców i niańczyła siostrzeńców w piątkowe wieczory. Żadnych klejnotów, futer ani diamentów.

A jednak zaszła jakaś zmiana w jej oczach. Były zaczerwienione i opuchnięte od płaczu, ale chodziło o coś więcej. Nadal była dziewicą, ale już nie panną młodą. Wiedziała, że już nigdy nie będzie tą samą idealistką, która wierzyła w ludzi, w dobro, w bajki.

Usiadła przy stoliku przy oknie i dokończyła śniadanie. Owiewała ją przyjemna, rześka bryza, wlatująca przez otwarte drzwi na balkon. Powietrze przesycone było aromatem kwiatów oraz jakąś egzotyczną nutą. Odstawiła filiżankę i spojrzała na błękitne wody Morza Egejskiego. Ubiegłej nocy była nieprzytomna ze strachu i zmęczenia. Willa była spowita mrokiem, wroga i groźna. Teraz jednak, w świetle dnia, to miejsce wydawało się piękne i spokojne.

Wyszła na balkon i zamknęła oczy, rozkoszując się powiewem bryzy na nadal wilgotnej skórze.

Zwróciła twarz ku słońcu jak roślina, która od dawna nie mogła chłonąć jego życiodajnych promieni. Pierwszy raz od trzech miesięcy nie była zdenerwowana ani zestresowana. Czowała się wspaniale.

- Poczekamy, aż cena spadnie do pięćdziesięciu milionów, i wtedy wkroczymy do akcji.

Spojrzała w dół i zobaczyła Xerxesa, który rozmawiał przez telefon, spacerując wokół basenu. On też wyglądał dzisiaj inaczej. Ubrany w szorty i T-shirt, ogolony, opromieniony słońcem. Jego twarz nie wydawała się jej już tak brutalna i surowa. Przeciwnie - Rose uznała, że jest niezwykle przystojny.

Czy to dlatego, że nie czuła już przed nim lęku? Doszła do wniosku, że nie budzi w niej gniewu ani nienawiści. Gdyby Xerxes ubiegłej nocy jej nie porwał, popełniłaby największy błąd w życiu. Oddałaby się Larsowi, żyłaby w kłamstwie. Zadrzała na samą myśl o takim scenariuszu.

Xerxes mnie nie porwał, pomyślała nagle.

On mnie uratował!

Kiedy skierował spojrzenie w jej stronę, Rose odskoczyła do tyłu, chowając się w cieniu. Jej serce biło w szalonym tempie. Kolejny raz zadała sobie w myślach pytanie, dlaczego jej ciało tak intensywnie reaguje na tego mężczyznę?

I kolejny raz nie uzyskała żadnej sensownej, logicznej odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Rose wyszła na balkon, Xerxes natychmiast wyczuł jej obecność, zanim jeszcze zerknął na nią kątem oka. Z początku udawał, że jej nie widzi. Nadal niecierpliwie spacerował w tę i z powrotem, co było jego nawykiem, kiedy przez telefon załatwiał interesy warte setki milionów dolarów. Koncentrując się na rozmowie z wiceprezesem Novros Group w Nowym Jorku, jednocześnie ukradkiem przyglądał się kobiecie, którą porwał.

Jej twarz zakrywał cień, lecz jej ciało było doskonale widoczne. Długie wilgotne włosy spływały jej na ramiona. Miała na sobie obcisły top, który podkreślał jej pełne piersi i wąską talię. Spódniczka do kolan eksponowała niesamowicie długie i szczupłe nogi. Delektując się tym pięknym widokiem, jego własne ciało zareagowało w jedyny stosowny sposób. Ta dziewczyna miała w sobie to „coś”. Choć słowo „dziewczyna” wydawało się nie na miejscu. Rose Linden była w pełni kobietą. Miała w sobie jednak pewną unikalną, dziecięcą niewinność, która sprawiała, że wydawała się młodszą, niż była w rzeczywistości.

Znowu odezwała się w nim ta przedziwna, przemożna potrzeba przebywania w jej towarzystwie. Nie podobało mu się to uczucie. On, Xerxes Novros, nigdy nie potrzebował nikogo! Był samowystarczalny; nie przywiązywał się do ludzi. Choć Rose była dla niego prawie obcą osobą, sprawowała władzę nad jego ciałem i umysłem, jakby była czarodziejką, która rzuciła na niego urok. Teraz już rozumiał, dlaczego Växborg tak się wysilił i urządził całe to ślubne przedstawienie, tylko po to, żeby osiąść tę wyjątkową kobietę.

Zakończywszy rozmowę, Xerxes podniósł wzrok. Jego spojrzenie na sekundę splo-  
tło się z jej spojrzeniem. Rose odskoczyła do tyłu jak oparzona, chowając się w cieniu w rogu balkonu.

A więc ona też to czuje, zaważył z zadowoleniem. To dziwne napięcie pomiędzy nimi. Tę wybuchową chemię.

W najdrobniejszych szczegółach pamiętał, jak zadrżała w jego ramionach, kiedy pocałował ją na pokładzie samolotu. Wytknął jej, że jest niezdarna - i była to prawda. Jak

na tak piękną kobietą, wydawała się zdumiewająco niedoświadczona. Zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, na czym polega pocałunek. Tak, bez wątpienia nie opanowała jeszcze tej sztuki. Coś jednak przed nią zataił. Coś o wiele ważniejszego. Nie przyznał się, że był to najbardziej erotyczny pocałunek w całym jego życiu. Pocałunek, który w okamgnieniu rozpałił jego zmysły i zaćmił jego umysł. W ciągu tamtych kilku chwil świat przestał dla niego istnieć. Istniała tylko ona i on.

Oprzytomniał, gdy wymierzyła mu siarczysty policzek. To jednak go nie ostudziło i nie zraziło. Od tamtej pory wiedział, że musi ją zdobyć. Za wszelką cenę musi ją mieć! Uroczyście przysiągł, że już jej nigdy nie pocałuje... chyba że ona sama go o to poprosi. Była to celowa taktyka. Wcale nie miał zamiaru złamać obietnicy. Wiedział, że drzemie w niej niebywała zmysłowość i namiętność i że będzie rzeczą dziecinnie prostą, by wykorzystać to przeciwko niej.

Miał całkowitą pewność, że już wkrótce Rose Linden poprosi go o pocałunek. Zanim odda ją Växborgowi, najpierw ją uwiedzie i posiadzie. Dla Szweda to będzie jak cios prosto w serce. Zwłaszcza że zatroszczyć się o to, by Rose wprost wyła z rozkoszy, zaśmiał się w myślach.

Wyłączył telefon. Zerknął znowu na opleciony pnączami bugenwilli, zacienny balkon. Poranne słońce zasłoniły szare chmury.

- Rose? - zawołał głośno. - Wiem, że tam jesteś.

Po chwili niechętnie wyszła z ukrycia.

- O, cześć - wydukała speszona. - Nie zauważyłam cię.

Xerxes posłał jej szeroki uśmiech.

- Zejdź tu na dół. Chcę ci coś pokazać.

Każda inna kobieta od razu posłusznie spełniłaby jego prośbę. Lecz nie Rose. Przekrzywiła podejrzliwie głowę i zapytała ostrożnie:

- Niby co?

Prawdę mówiąc, chciał jej pokazać swoje łóżko, swoje nagie ciało oraz raj na ziemi, ale to wszystko musiało jeszcze trochę poczekać.

- Mój dom - odparł gładko. - Nie wiadomo, jak długo będziesz musiała tu mieszkać. Powinnaś zwiedzić to miejsce.



- Dzięki, ale zostanę tutaj, na górze. W swoim pokoju.

Tu nie ma ciebie i jest bezpiecznie, dodała w myślach.

Uśmiech na twarzy Xerxes nie osłabł.

- Nalegam, panno Linden. Jesteś moim gościem, a nie więźniem. Chcę, żebyś się dobrze bawiła podczas pobytu w moim domu. Łaskawie zejdź tu do mnie.

Zacisnęła usta w cienką, prostą kreskę i potrząsnęła rezolutnie głową.

- Nie. Miłego dnia.

Odwróciła się i zniknęła w swoim pokoju.

Ona czuje przede mną paniczny lęk! - pomyślał, niemal zanosząc się śmiechem. Boi się mnie, bo też mnie pragnie. Zaciągnięcie jej do łóżka będzie chyba łatwiejsze, niż przypuszczam. Jeśli wszystko mądrze rozegram, jeszcze przed południem rozłożę Rose na łopatki. I to dosłownie.

Zdecydował, że jeśli Rose zaraz nie zejdzie na dół, pójdzie po nią na górę. Odczekał parę minut. Nie zjawiała się. Pogwizdując pod nosem, zanurzył się w ciemnym, chłodnym wnętrzu ogromnej willi i ruszył w stronę schodów. Nagle zawibrowała w kieszeni jego komórka.

- Novros - rzucił do słuchawki.

- Chcę porozmawiać z Rose - zażądał Lars Växborg.

Na dźwięk irytującego arystokratycznego tonu Szweda, Xerxes skrzywił się i skierował się do swojego gabinetu. Podszedł do okna, przez które można było podziwiać zapierający dech widok na turkusowe morze. Wreszcie odezwał się chłodnym tonem:

- Co z rozwodem?

- Już prawie załatwiony. Jestem teraz w Las Vegas. Podpisałem wszystkie papiery. Z uwagi na moje nazwisko sprawa została przyspieszona. - Po chwili przerwy dodał stanowczym tonem: - Muszę porozmawiać z Rose.

- Nie. - Xerxes wiedział, że rozpoczęcie procesu rozwodowego nic nie znaczy. Dopóki sąd nie wyda wyroku, sprawa w każdej chwili może zostać odrzucona lub zamrożona. Usiadł na fotelu przy biurku. - Jeszcze nie. Pogawędzisz sobie z Rose, kiedy dobijemy targu.

- Niech cię diabli! - wybuchnął Szwed. - Dobierałeś się do niej?

- To zbyt ordynarne określenie. Ale powiedzmy, że tak - odparł Xerxes z satysfakcją.

- Ty bydlaku! Co jej zrobiłeś?

- Och, nic takiego. To był tylko pocałunek. Jeden pocałunek. - Po chwili dodał z emfazą: - Statystyki mogą się jednak lada moment zmienić.

- Podłe bydlę! Nie waż się jej dotykać. Ona jest moja!

Xerxes zaśmiał się donośnie.

- Najpierw załatw rozwód, baronie - prychnął z pogardą. - Oddaj mi Laetitię najszybciej, jak to możliwe, czyli zanim przestanę udawać dżentelmena i zacznę się ostrzej zabawiać z twoją wybranką. A będę się z nią zabawiał dzień i noc, bez przerwy, aż wreszcie twoje imię raz na zawsze wyleci jej z głowy.

- Nie waż się jej tknąć, bydlaku! - Växborg wrzasnął niemal histerycznie. - Nawet nie próbuj jej...

Xerxes nie miał ochoty dalej go słuchać. Rozłączył się i uśmiechnął się od ucha do ucha. Po chwili usłyszał za plecami skrzypnięcie drzwi.

Rose stała w progu z zaszokowaną miną.

- Podśluchiwałaś?

- Zeszłam na dół, żeby zobaczyć... - Urwała i przełknęła głośno. - Chcesz mnie uwieść tylko po to, by zranić Larsa? Obiecałeś mi, że mnie nie pocałujesz. Dlaczego mnie oszukałeś? - Słowa ledwie się wydobywały z jej drżących ust.

- Nie oszukałem cię, Rose. Posłuchaj mnie...

Zakryła uszy dłońmi.

- Nie mam zamiaru cię słuchać. Jesteś ohydny kłamcą. Tak samo jak on!

Odwróciła się i wybiegła z gabinetu.

Xerxes, miotając pod nosem przekleństwa, zerwał się z fotela i ruszył za nią. Była zdumiewająco szybka jak na tak drobną osobkę. Zanim wybiegł na korytarz, ona już była na zewnątrz. Minawszy basen, wdrapywała się teraz na wzgórze, w kierunku winnicy. Niebo zasnuło się szarymi, ołowianymi chmurami. Xerxes wreszcie ją dogonił i chwycił za łokcie. Szarpała się i szamotała, z całej siły wbijając paznokcie w jego przedramię. Jej oddech był głośny i płytki, jakby się dusiła.

- Puść mnie! - wysapała.

Przyparł ją do kamiennego muru.

- Nie powtarzaj, że jestem kłamcą! - ryknął z groźną miną. - Zawsze dotrzymuję słowa. Rozumiesz? Zawsze.

- Słyszałam waszą rozmowę! Powiedziałaś, że...

- Chciałem jedynie napędzić mu stracha! - wyjaśnił. - Tylko w ten sposób rozwiedzie się z Laetitią i odda jej fortunę.

Rose przestała się szarpać. Po jej policzkach spływały strużki łez.

- Dlaczego tak bardzo ci na niej zależy? Kim ona dla ciebie jest? Powiedz mi! Chcę to wszystko zrozumieć! - zawołała błagalnie.

„Nigdy nikomu nic nie mów. Nigdy”. Przypomniał sobie furie w pięknych ciemnych oczach Laetitii. „Zniszczyłeś mojego ojca, a teraz chcesz zabić moją matkę? Nie możesz nikomu pisać słówka. Przrzeknij”.

W oddali zagrzmiało niebo. Xerxes nadal czuł w piersi tę samą dojmującą pustkę, którą poczuł tamtego dnia. Spojrzał na stojącą przed nim dziewczynę. Była taka delikatna, tak niesamowicie piękna. Słyszał jej przyspieszony oddech. Zajrzał głęboko w jej turkusowe oczy. Ujrzał w nich morze emocji, w którym można było niemalże utonąć.

Zacisnął dłonie w pięści i cofnął się o kilka kroków.

- Nie skłamałem - oświadczył niskim głosem, wymigując się od odpowiedzi na jej pytanie. - Nie pocałuję cię, dopóki mnie o to nie poprosisz.

Jej twarz przyciemnił cień, który rzucały wiszące nisko na niebie chmury.

- Nie masz zamiaru mnie uwieść?

- Mam na to ochotę. Piekielną ochotę - wyznał szczerze. - Nie mogę myśleć o niczym innym. Ale dałem ci moje słowo.

Wzięła głęboki wdech.

- Czy Lars nadal chce się z tobą... wymienić?

- Tak. Uważa, że jest w stanie odzyskać twoje serce - burknął.

Zacisnęła zęby i energicznie potrząsnęła głową.

- Nigdy, przenigdy! - odparła z żarem. - Czy wiesz, że wczoraj powstrzymałeś mnie przed popełnieniem największego błędu w moim życiu? Powinnam ci za to po-

dziękować. - Spuściła głowę. Po chwili namysłu dodała: - Wierzę, że nie złamiesz swojej obietnicy. I że nie jesteś aż tak złym człowiekiem, jak do tej pory myślałam.

- Jestem - zaprzeczył od razu. - Jestem zły do szpiku kości.

- Śmiem wątpić. Tak bardzo ryzykujesz, żeby uratować Laetitię - przypomniała mu łagodnie. - To nie jest podłość. To nie jest egoizm.

- Jest - warknął. - Ratuję ją dla własnego dobra.

- Jak to?

- Obiecałem jej, że będę ją chronił.

Rose powoli skinęła głową.

- To tylko potwierdza moje słowa.

Xerxes zaśmiał się ponuro.

- Obietnice są dla mnie święte. - Niebo przecięła srebrna błyskawica. - Ale to wcale nie znaczy, że ja jestem święty.

- Kim jest Laetitia? - Rose zbliżyła się do niego i spojrzała prosto w jego posępne oczy. Jeszcze pół minuty temu była na niego wściekła. Teraz coś w jej sercu się odmieniło. Czule dotknęła jego ramienia i wyszeptała: - Czy ona jest twoją przyjaciółką?

Zadrzał w środku, czując jej subtelny dotyk. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się przed cofnięciem ręki. Lub zamknięciem Rose w swoich ramionach, by móc ją poczuć, powąchać, pocałować.

- To nie ma znaczenia - mruknął.

- A może twoją kochanką?

Uciekł wzrokiem przed jej łagodnym spojrzeniem.

- Czy kochasz ją?

Zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Xerxes powoli zatopił swoje pochmurne jak niebo ponad jego głową spojrzenie w twarzy Rose.

Długo milczał, lecz wreszcie odpowiedział:

- Tak. Kocham ją.

Xerxes kocha tamtą kobietę. Rose powoli przetrawiła jego wyznanie, które z jakiegoś powodu przeszło jej serce na wylot. Przełknęła głośno.

- Uważasz, że możesz ją odzyskać i uratować. Sprawić, by się obudziła ze śpiączki.

- To wszystko przez ślub z Växborgiem. Ona może umrzeć - odparł grobowym głosem. - Nie dopuszczę do tego.

Rose czuła, że serce podeszło jej do gardła. Xerxes tak bardzo kochał tę kobietę, że chciał ją uratować bez względu na wszystko inne. Był gotów całkowicie się dla niej poświęcić. To jest właśnie prawdziwa miłość, pomyślała z dziwną tęsknotą. Miłość, w imię której człowiek jest w stanie poświęcić wszystko, co posiada.

- Naprawdę ją kochasz - wyszeptała. - Prawda?

Jego usta wykrzywił sardoniczny uśmiech.

- Tylko nie myśl sobie, że jestem rycerzem w lśniącej zbroi.

- A nie jesteś?

Prychnął pogardliwie.

- Jesteś nieuleczalną romantyczką, zgadza się?

Wypowiedział te słowa tak, jakby były obraźliwe.

Twarz Rose oblała się szkarłatem. Dlaczego zawsze musiała wstydzić się tego, że jest inna niż większość osób?

- Tylko dlatego, że staram się w ludziach dostrzegać to, co w nich najlepsze...

- Mylisz się co do mojej osoby - przerwał jej szorstko. - I wyznajesz błędną filozofię życiową. Zapamiętaj też sobie, że szlachetni rycerze o czystym sercu istnieją tylko w bajkach.

- To nieprawda! Wierzę, że naprawdę istnieją. Cierpliwie poczekam na mojego - oświadczyła z determinacją.

Greki zaśmiał się głośno i cynicznie.

- Wiara i nadzieja to kłamstwa, którymi karmią się ludzie głupi i słabi.

- Naprawdę wierzysz w te okrutne słowa?

Xerxes omiół spojrzeniem wzburzone morze. Rose wpatrywała się w jego ciało. Jego muskularne, opalone ramiona, mocną szczękę, gęste, czarne i lekko zmierzwiłone włosy. Czuła nieprzepartą pokusę, by go jakoś pocieszyć. Zawsze przejmowała się uczuciami innych ludzi, lecz w tym przypadku posuwała się za daleko. Xerxes Novros nie zasługiwał na jej troskę. Był człowiekiem bogatym i wpływowym. Mógł mieć każdą ko-

bietę, której zapragnął - i prawdopodobnie miewał. Skąd więc wzięła się u niej refleksja, a raczej instynktowne przeczucie, że on potrzebuje pocieszenia?

„Wiara i nadzieja to kłamstwa, którymi karmią się ludzie głupi i słabi”. To było chyba najgorsze zdanie, jakie w życiu usłyszała. Jej natura idealistki buntowała przeciwko tak cynicznym stwierdzeniom.

- Może masz rację - odparła powoli. - Ale życie wyprane z wiary to tylko pusta, smutna egzystencja. Trzeba mieć też odwagę, by kogoś pokochać, i nadzieję, że ta osoba odwzajemni twoje uczucie.

- Nie zmienisz mojej opinii. Dla mnie liczy się tylko honor - oświadczył kategorycznie.

Teraz miała jeszcze większą ochotę opleść go ramionami i zapytać, skąd wzięła się ta głęboka rana na jego sercu. Siłą woli trzymała jednak ręce przy sobie, zaciskając dłonie w pięści.

- Czym jest honor bez miłości? Niczym. Na pewno już zdażyłeś to odkryć. To dlatego tak rozpaczliwie usiłujesz uratować Laetitię. Kieruje tobą uczucie. Miłość.

Powoli zwrócił ku niej swoją posępną twarz.

- To nie tak, jak myślisz.

- A jak?

Nie odpowiedział. Rose westchnęła głośno. Oboje milczeli dłuższą chwilę.

- A jeśli twój plan weźmie w łeb? - zapytała wreszcie. - Jeśli Lars jednak nie odda ci Laetitii w zamian za mnie?

- Mój plan musi wypalić - odparł przez zaciśnięte usta. - Nie ma innej możliwości.

Ogarnęło ją współczucie dla tego mrocznego mężczyzny, który w tej chwili emanował takim przeraźliwym smutkiem i samotnością. Nie mogła dłużej tłamsić swojego odruchu. Jej ręce zaczęły wędrować ku niemu, lecz oczy Xerxesa nagle się rozszerzyły. Wpatrywał się w coś za jej plecami, po czym zawołał po grecku. Odwróciła się i ujrzała krocącego ku nim szybkim krokiem ochroniarza. Kiedy mężczyzna wdrapał się na wzgórze, szepnął coś szefowi na ucho. Xerxes zrobił marsową minę.

- Musimy iść.

- Gdzie?



- Szybko! - ponaglił ją.

- Dlaczego? O co chodzi?

Nieoczekiwanie na jego usta wypłynął szeroki uśmiech.

- Nagle zatęskniłem za tropikalną plażą. - Położył dłonie na jej ramionach i dodał zmysłowym tonem: - Pragnę też wreszcie zobaczyć cię w bikini.

- Słucham?

Xerxes odwrócił się i ruszył w stronę willi razem z ochroniarzem. Nic nie rozumiała z jego nagłych zmian nastroju. Tupnęła głośno nogą.

- Jeśli myślisz, że założę dla ciebie bikini, to jesteś w głębokim błędzie! - zawołała wojowniczym tonem.

Późnym popołudniem dolecieli prywatnym odrzutowcem Xerxesa na wyspę otoczoną krystalicznie czystą, błękitną wodą Oceanu Indyjskiego.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Rose, wysiadając z auta.

Była jeszcze zaspana po drzemce. Przetarła oczy i rozejrzała się dookoła. Oślepiło ją słońce odbijające się od tafli wody i białego piasku.

- Na Malediwach.

Rose zrobiła zdumioną minę.

- Jesteś... ich właścicielem?

Zaśmiał się głośno.

- Niestety nie. Jesteśmy w kurorcie, który należy do mojego przyjaciela, Nikosa Stavrakisa. Zamieszkamy w jednym z domków.

Ujął jej dłoń i eskortował do małej żółtej chatki na środku prywatnej, odludnej plaży. Weszli do środka. Pod drewnianym sufitem wirował wielki wiatrak. Przez okno widać było basen, werandę, plażę z białego jak śnieg piasku, lazurową wodę oraz tańczące na bryzie palmy.

Rose słyszała o kurortach Stavrakisa. Luksusowe hotele dla bogaczy, o których rozpisują się w magazynach plotkarskich i brukowcach. Tego typu kurorty są zupełnie poza zasięgiem zwykłych śmiertelników. Rozejrzała się po wnętrzu domku. Było tu przytulnie, ale nie zdziwiłaby się, gdyby jedna noc kosztowała dziesięć tysięcy dolarów.

Uświadomiła sobie, że będzie tę chatkę dzielić z Xerxesem. Nagle domek wydał jej się wręcz klaustrofobicznie mały.

- Co prawda nie ma tutaj telewizora - poinformował ją - ale sądzę, że nie będziesz się nudzić.

- Skąd ta pewność? Co będziemy tu robić?

- Zorganizowałem ci kolekcję książek i magazynów. Gospościa będzie przygotowywała pyszne posiłki, sprzątała i wypełniała twoje rozkazy. Twoim jedynym obowiązkiem jest siedzieć na plaży i pracować nad opalenizną - zakończył z uśmiechem.

Rose spojrzała na niego wrogo.

- Czyli nie mogę stąd uciec ani nawet wyjść na spacer?

- Nie ma potrzeby, żebyś to robiła.

Oznaczało to, że nie mogła sama przespacerować się do wioski i poszukać kawiarenki internetowej lub budki telefonicznej, żeby się skontaktować z rodziną. Rozejrzała się po domku. Nigdzie nie było telefonu ani komputera.

- Podoba ci się tutaj?

- Jasne. Urocze miejsce. Jak na więzienie - syknęła.

- Jeśli chcesz w ten sposób to wszystko postrzegać...

- Nie mam wyboru.

- Masz. Mogłabyś uznać, że jesteś na darmowych wakacjach. - Uniósł brwi i omiół wzrokiem całą jej postać. - Szkoda, że nie mieliśmy czasu się spakować. Na szczęście zorganizowałem ci nową garderobę.

Odsunął drzwi do sypialni. Podeszedł do szafy i otworzył ją. Rose zajrzała do środka i zobaczyła kolekcję bikini i kilka małych plażowych wdzianek, skandalicznie krótkich tunik z cieniutkiej koronki lub przezroczystej gazy. To wszystko. Nie było w środku żadnych innych ubrań. Wybałuszyła oczy ze zdumienia.

Położyła dłonie na biodrach i zgromiła Greka wzrokiem.

- Gdzie jest reszta mojej garderoby?

- Och, czyżby w środku były same bikini? - zapytał niewinnie.

Nie, było jeszcze gorzej. W głębi szafy dostrzegła bowiem męskie podkoszulki i szorty. Jej serce zabiło alarmująco.

- Dlaczego w środku są twoje rzeczy?

Stanął za nią. Nie dotknął jej, lecz czuła na plecach jego oddech, ciepło jego ciała.

- To jest domek dla nowożeńców. Jest tu tylko jedna sypialnia. I tylko jedno łóżko.

Rose wciągnęła głośno powietrze. Nie chciała się dać sprowokować.

- Ach, tak. Wobec tego będę spała na kanapie.

Pokręcił głową.

- Wykluczone. W łóżku.

- To byłoby niesprawiedliwe - odparła. On był jej porywaczem, lecz nie czuła się dobrze, skazując go na spanie na kanapie. Obiecał, że jej nie tknie, a ona zaczęła mu wierzyć. Niepewnym głosem powiedziała więc: - Może moglibyśmy razem...

- Nie - zaprzeczył natychmiast.

- Dlaczego?

- Bo kiedy jestem blisko ciebie, nie rękuję za siebie. A skoro nie mogę cię dotknąć, to byłyby to dla mnie nieludzkie katusze - wyznał posępnie. - Chyba że chcesz, żebym cierpiał?

Ich spojrzenia się spotkały, splotły. Rose poczuła, jak jej serce przyspiesza rytm.

- Tak - odparła po namyśle. - Jak dla mnie, mógłbyś trochę pocierpieć.

Jej szelmowski uśmiech znalazł odbicie na jego twarzy. Zauważyła, że kiedy Xerxes się uśmiecha, jego twarz od razu łagodnieje i młodnieje. Nagle ktoś zastukał głośno do drzwi. Wmaszerował ochroniarz. Xerxes zamienił z nim kilka słów, po czym zwrócił się do Rose.

- Wybacz, ale muszę cię zostawić samą.

- Przecież dopiero tutaj przylecieliśmy!

- Wynikła bardzo ważna sprawa - wyjaśnił. - Wrócę później. Gosposia poda ci lunch na plaży.

Pogładził kciukiem jej policzek, po czym wyszedł.

Rose stała na środku pokoju, zupełnie osłupiała. Kiedy usłyszała, jak odjeżdża, wyszła na plażę i zwiedziła teren za domkiem. Dziwnie się czuła, będąc sama w tak pięknym miejscu. Przechodząc przez tropikalny ogród, zauważyła dwa wielkie drzewka różane.

Małe, różowe róże, „czarodziejki”. Ulubione kwiaty Xerxesa. Rosły tu dziko na tej wyspie na Oceanie Indyjskim, tysiące kilometrów od Grecji. Podeszła do drzewka. Ostrożnie, by nie skaleczyć się cierniem, zerwała jeden z malutkich, różowych kwiatków. Wróciła do chatki i delikatnie włożyła go do malutkiego wazonika, który znalazła w nowocześnie urządzonej kuchni.

Zjadła przepyszny lunch, który podała jej gospoia, a potem przez parę godzin leżała na werandzie, zatopiona w lekturze pasjonującej powieści. Teraz obserwowała, jak popołudniowe słońce połyskuje na niebieskiej wodzie oceanu niczym iskierki. Powinna się świetnie bawić.

Jednak czegoś jej brakowało. A raczej kogoś...

Ta myśl wprowadziła ją w zdumienie. Przecież nie mogła tęsknić za towarzystwem Xerxesa! To niedorzeczne! Był jej porywaczem. To prawda, że czasem wydawał jej się zabawny lub ujmujący... ale to był tylko mechanizm obronny. Po prostu chciała zapomnieć, w jak koszmarnej sytuacji się znalazła.

Problem w tym, że lecąc na tę wyspę, spędzili kilka godzin na rozmowie. Xerxes zadawał jej pytanie dotyczące jej rodziny i domu. Wydawał się szczerze zainteresowany. Rose z początku odpowiadała monosylabami. On, o dziwo, nie obraził się. Usiadł blisko niej, z ramieniem za jej plecami. Atmosfera zrobiła się intymna i sprzyjała zwierzeniom. Czowała ciepło jego ciała oraz jego intensywne spojrzenie, które rozpalało ją od środka.

Nie chciała teraz o tym myśleć. I nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego zerwała dla niego jego ulubiony kwiatek. Podniosła wzrok znad książki i dostrzegła, jak młoda puszysta gospoia z trudem taszczy stolik na plażę. Rose natychmiast wstała i podbiegła do niej.

- Mogę pani pomóc?

Gospoia, zaledwie kilka lat starsza od Rose, pokręciła głową, choć wyglądała tak, jakby miała się za chwilę rozplakać.

- Na pewno, pani Vadi?

- Tak, na pewno - odrzekła kobieta, lecz po chwili zalała się łzami.

W ciągu kilku minut Rose dowiedziała się, że pani Vadi pół roku temu straciła męża, a teraz odchodzi od zmysłów, martwiąc się o ośmioletnią córeczkę, którą zostawiła samą chorą w domu.

- Niech pani biegnie do domu! - przekonywała ją Rose.

- Nie mogę stracić tej pracy, proszę pani. Potrzebuję pieniędzy, by zapewnić sobie i córce dach nad głową.

Rose poczuła, jak w jej oczach zaczynają się gromadzić łzy współczucia.

- Pan Novros o niczym się nie dowie - uspokajała ją. - Proszę iść do córeczki. Ja sama jestem tak daleko od swojej rodziny... - urwała, by się nie rozkleić. - Niech pani biegnie!

Gospościa objęła Rose i uściskała ją, dziękując z całego serca. Rose wróciła do domku, poszła do kuchni i przygotowała sobie prosty obiad. Po posiłku, spodziewając się powrotu Xerxesa, wzięła szybki prysznic i uczesała włosy. Co na siebie włożyć? Miała do wyboru jedynie stroje plażowe. Przez chwilę rozważała włożenie jednego z T-shirtów Xerxesa i szortów khaki, ale uznała, że to byłby zbyt intymny gest, na który mogłaby sobie pozwolić tylko jego kochanka. A ja nigdy nią nie zostanę, dodała w myślach.

Ostatecznie włożyła dwie prześwitujące tuniki na blad różowe bikini. Przejrzała się w lustrze i mruknęła z aprobatą. Dwie warstwy materiału zasłaniały jej ciało. Była dumna ze swojego dzieła. Przechytrzyła go!

W kuchni Rose przygotowała jedną ze swoich ulubionych potraw. Miała nadzieję, że w jej wykonaniu przypadnie ona Xerxesowi do gustu. Przechodząc przez salon, odruchowo wzięła różę, którą zerwała w ogrodzie, i postawiła ją w wazoniku na środku stołu ustawionego na werandzie. Następnie usiadła na wygodnym słomianym krześle i czekała, wpatrując się w przepiękny obraz, który malowało na niebie zachodzące słońce, tonące w szafirowym oceanie.

Ktoś nią potrząsnął. Otworzyła oczy i odkryła, że zasnęła z głową na stole.

Było już niemal ciemno. Jego sylwetka była czarna na tle blednącego zachodu słońca. Przebrał się w samolocie, lecz Rose dostrzegła, że jego dżinsy i podkoszulek były zakurzone, a twarz posępna. Jego dobry humor sprzed paru godzin zupełnie wyparował.

- Co się stało?

- Nic. Nieważne - mruknął, siadając ciężko na krześle obok niej.

- Gdzie byłeś?

- To bez znaczenia. - Zerknął na różyczkę w wazoniku. - Skąd się ona tu wzięła?

Nie wiedziała, co powiedzieć.

- A dlaczego pytasz?

- Podobno róża jest jednym z oficjalnych symboli Malediwów, ale nigdy wcześniej nie byłem w tym kurorcie. Personel mnie nie zna. Skąd ktoś mógłby wiedzieć, że lubię te kwiaty? - Zatopił podejrzliwe spojrzenie w Rose. - Zamówiłaś je specjalnie dla mnie?

- Och, to błahostka - powiedziała zmieszana. Poczwała, jak się czerwieni. - Znalazłam w ogrodzie drzewko różane. To było takie dziwne, znaleźć te same róże tutaj, tyśiące kilometrów od twojego domu. Pomyślałam sobie, że może sprawię ci tym przyjemność. To wszystko.

- Sprawiałaś - odparł łagodnie. - Dziękuję.

Wyjął delikatnie różę z wazonika i zatknął ją za uchem Rose, gdzie wyglądała ślicznie na tle jej złotych pofalowanych włosów. Poglądził dłonią jej policzek, a potem dotknął jej ręki. Ciemne niebo ponad ich głowami przecinały czerwone i purpurowe łuny. Rose pomyślała, że z tej samej materii zrobione są jego oczy: czarne, lecz rozświetlone ognistym blaskiem.

- Przepraszam, że tak późno wróciłem - powiedział ściszym głosem, a potem spojrział na srebrną tacę z jedzeniem. - Obiad już dawno wystygł - westchnął z żalem. - Od godziny śniłem na jawie o pysznym obiedzie, który przygotowała dla nas gospoia. Tutejsza kuchnia jest ponoć rajem dla podniebienia, łączy w sobie smaki hinduskie, azjatyckie i bliskowschodnie. Nikos Stavrakis nieraz rozplęwał się nad talentem kulinarnym tej gospoia.

Zdjął przykrywkę. Jego twarz zastygła w wyrazie absolutnego osłupienia. Rose miała ochotę jednocześnie wybuchnąć śmiechem jak i schować się pod stół.

- Spaghetti bolognese? - rzekł z niedowierzaniem.

- Spaghetti jest pyszne! - rzuciła z udawanym entuzjazmem. Xerxes przeniósł na nią zdumiony wzrok. - Z makaronem ryżowym! To bardzo egzotyczne, nieprawdaż?



Nałożyła na oba talerze sporą porcję makaronu i spojrzała na swój zimny nieapetyczny twór. Jeśli chodzi o składniki, musiała improwizować. Zamiast makaronu do spaghetti użyła makaronu ryżowego. Sama zrobiła sos, rozgniatając kilka pomidorów. Dodała też posiekane mięso niewiadomego pochodzenia, które znalazła w lodówce, oraz przeróżne przyprawy. Modliła się, by efekt końcowy był apetyczny.

Nie była najlepszą kucharką pod słońcem, ale miała nadzieję, że nie popsuje czegoś tak prostego jak spaghetti! Spróbowała potrawy. Myliła się. To było obrzydliwe! Prawie wypluła to, co wzięła do ust, z powrotem na talerz.

- O, rany - wykrztusiła.

Xerxes spróbował swojej porcji i natychmiast znieruchomiał i zbladł. Wstał i rzucił serwetkę na stół.

- Nie wiem, czy gosposia była pijana, czy to jakiś głupi żart, ale złożę zażalenie! - zawołał rozeźlony.

- Nie! - Rose złapała go za nadgarstek. - To nie jej wina, tylko moja!

Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Jak to?

- Odesłałam panią Vadi do domu. Powiedziałam jej, że sama przygotuję obiad. - Do jej oczu napłynęły łzy wstydu. - Nie mów jej szefowi, że ją puściłam do domu, bo ją zwolni, a przecież to ja ugotowałam to paskudztwo!

Powoli usiadł, nie odrywając od niej wzroku.

- Odesłałaś ją do domu? Dlaczego?

- Zaczęłyśmy rozmawiać... Dowiedziałam się, że jej mąż niedawno zmarł, a córeczka siedzi sama w domu, chora. Przecież każdy na moim miejscu...

- Po jakiego diabła z nią rozmawiałaś? - przerwał jej. - Mam ludzi, którzy pracują dla mnie od dziesięciu lat, a nic nie wiem o ich osobistym życiu.

- Szkoda.

- To prawidłowe podejście. - Na jego twarzy nadal malowało się zdumienie. - Popeliłaś błąd. Powinnaś leżeć na plaży i odpoczywać. Gosposia jest od tego, żeby pracować.

- Nie mogłam pozwolić, żeby tu siedziała, zamartwiając się o córeczkę - wyjaśniła, wpatrując się w niego bez lęku. - Ja też chcę porozmawiać z moją matką.

Zaległa głucha cisza.

- To zbyt ryzykowne - powtórzył. - Twoja matka mogłaby się skontaktować z amerykańskimi władzami. Porwana panna młoda? Sensacyjny news! Wszystkie media by o tym na okrągło trąbiły.

- A gdybym ci obiecała, że moja matka nikomu nic nie powie?

Potrząsnął głową.

- Przykro mi.

Wbiła wzrok w ziemię.

- Puściłam gosposię do domu, ponieważ sama nie mogę być teraz z moją rodziną - wyszeptała z niewysłowionym smutkiem.

- Nadal tego nie rozumiem.

- Nie masz rodziny?

Wzruszył ramionami.

- W tradycyjnym sensie... nie.

- Nie masz rodzeństwa?

- Jestem jedynakiem.

- Twoja mama...

- Nie żyje.

- A ojciec?

Pokręcił głową.

- To potworne! - zawołała przepełniona współczuciem. Patrząc na jego twarz w ciemniejącym zmierzchu, zacisnęła palce na jego twardej dłoni. - Tak mi przykro.

Cofnął rękę.

- Niech zgadnę - zaczął sardonicznym tonem. - Wychowałaś się w wielkim starym domu, twoja matka piekła ciasteczka, a ojciec uczył cię jeździć na rowerze.

- Właściwie... tak, zgadza się - potwierdziła.

- Miałaś szczęście. Żyłaś w bajce.

W bajce? Spojrzała na niego zaskoczona. Xerxes wstał i wziął ją za rękę.

- Chodź - mruknął. - Tym razem ja przygotuję obiad.

Pełny księżyc wisiał nisko nad horyzontem, kiedy szli opustoszałą plażą do ich domku. W kuchni Xerxes zapalił światło i od razu wziął się do roboty.

- Mogę ci pomóc - zaproponowała Rose.

- Absolutnie wykluczone. - Nożem kuchennym wskazał krzesło. - Siadaj i ani drgnij - dodał z groźną miną, którą złagodził czarującym uśmiechem.

W błyskawicznym tempie przygotował dwie ogromne kanapki z indykiem podane z pokrojonym świeżym mango. Postawił dwa talerze na stole i usiadł obok Rose. Otworzył dwie małe butelki hinduskiego piwa.

- Wznieśmy toast. - Ich butelki zderzyły się w powietrzu z cichym brzękiem. - Za właściwych ludzi na właściwym miejscu!

- Wobec tego toast mnie nie dotyczy - burknęła.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Uwierz mi, że wcale nie chcę gościć cię w moim domu w charakterze więźnia.

- A w charakterze kogo?

- Lubisz zadawać pytania - zauważył.

- A ty nie lubisz na nie odpowiadać... prawda? - odbiła piłeczkę.

Znowu nie odpowiedział, co samo w sobie stanowiło odpowiedź. W milczeniu zaczęli jeść spóźniony o kilka godzin obiad. Kanapka była wyśmienita. Delektując się jej smakiem, Rose wpatrywała się w Xerxesa i wspominała jego słowa sprzed kilku minut. Żyłas w bajce. Jeszcze niedawno myślała, że bajką jest poślubienie przystojnego barona i zamieszkanie z nim w wielkim zamku. Teraz zrozumiała, że już wcześniej żyła jak w bajce. Dzięki swojej rodzinie i przyjaciołom, czyli osobom, które kochała. Miała własne małe mieszkanko oddalone zaledwie o godzinę jazdy od rodzinnego domu. Miała dość pieniędzy, by opłacać rachunki. Musiała pracować na dwa etaty, ale przecież istnieją ludzie, którzy od lat bezskutecznie szukają pracy. Jej samochód często szwankował, ale czy to aż takie wielkie nieszczęście? Najważniejsze jest to, że miała szczęśliwe dzieciństwo. A teraz wiecie szczęśliwe, spokojne życie.

Tak, jestem szczęściarą! - pomyślała z wdzięcznością.

- Masz rację - powiedziała, tuszując własne wzruszenie. - Mam na myśli to, co powiedziałaś o mojej rodzinie. Rzeczywiście żyłam w bajce.

Xerxes wziął ostatni kęs kanapki, który popił łykiem piwa, i odparł z przekonaniem:

- I znowu będziesz w niej żyć. Urodziłaś się po to, żeby być szczęśliwa.

Wpadające przez okno światło księżyca sprawiło, że wyglądał jak istota nie z tego świata, jak mroczny anioł. Nachylił się do niej, jego spojrzenie spoczęło na jej ustach. On mnie zaraz pocałuje, pomyślała, czując, jak jej serce zaczyna bić w obłądnym tempie, zagłuszając szum fal. Pogładził jej policzek i zajrzał głęboko w oczy.

- Nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty - rzekł łagodnie, ledwie muskając opuszkami palców jej ramię. - Zdumiewasz mnie. Oszalamiasz.

Ta chatka dla nowożeńców, położona w tym przepięknym zakątku globu, nagle wydała jej się miejscem poza światem. Jego bliskość znowu sparaliżowała jej zdolność myślenia, potęgując jednocześnie zdolność odczuwania. Zadrżała i oblizwała wargi. Czy wpadnę w jego ramiona, kiedy mnie pocałuje? - zastanawiała się resztkami przytomnych myśli. Czy wyląduję z nim w łóżku?

- Skończyłaś kolację?

Nie była w stanie otworzyć ust, by powiedzieć „tak” i „dziękuję”.

Xerxes uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Chodź ze mną - poprosił.

Zaprowadził ją do wielkiego salonu i posadził na sofie. Zniknął w kuchni, lecz po chwili wrócił ze srebrną tacą. Obserwowała, jak wrzuca świeże maliny do wysokiego kieliszka, a następnie otwiera butelkę zapewne horrendalnie drogiego szampana. Zalał nim maliny, po czym wręczył kieliszek Rose, przyglądając jej się uważnie.

- Jak to się nazywa?

- Rekompensata.

- Słucham?

- Zrujnowałem ci noc poślubną - przyznał ze szczerym żalem. - Dziś wieczorem chcę ci to wynagrodzić.

Przełknęła głośno.

- Jak? - zapytała ostrożnie.

Ani na sekundę nie spuszczał z niej oczu. Jego spojrzenie przyprawiało ją o szybsze bicie serca i suchość w ustach. Duszkiem wypła resztę swojego przepysznego szampana. Xerxes bezzwłocznie napełnił jej kieliszek, a potem wyszedł do wyłożonej białym marmurem łazienki, w której stała wanna z widokiem na opromienione światłem księżyca morze. Odkręcił wodę, by przygotować gorącą, aromatyczną kąpiel z bąbelkami.

- Gotowe - oznajmił, podając jej dłoń.

Wstała i lekko chybottliwym krokiem przeszła za nim do eleganckiej łazienki. Nadal trzymała w dłoni kieliszek, który jakimś cudem znowu był pełny. Spojrzała z zachwytem na ogromną wannę wypełnioną bąbelkami. Poczula na skórze ciepłą bryzę, a po chwili ciepłą dłoń Xerxesa, który rozpiął obie tuniki. Po chwili opadły na podłogę, odsłaniając nagie ciało Rose ubrane jedynie w skąpe, bladoporóowe bikini. Omiótł ją wzrokiem i uśmiechnął się zmysłowo, wręcz drapieźnie. Jej ciało w jednej chwili zapłoneło. Kropelka potu sturlała się między jej piersiami.

- Zdejmij bikini - wyszeptał nagle Xerxes.

Bez udziału umysłu, sięgnęła dłońmi do supła na szyi. Dopiero po chwili dotarło do niej, co robi.

- Nie mogę - wydukała. - Nie zrobię tego na twoich oczach.

- Wobec tego odwróć się.

Co też uczynił. Rose spojrzeła na parującą wannę. Wiedziała, że powinna czym prędzej stąd uciec. Powinna powiedzieć, że nie interesują jej ani bąbelki w kąpeli, ani w szampanie. Na to drugie było już jednak za późno; poczuła, że alkohol krąży w jej żyłach, rozmywa ostre kontury rzeczywistości, a co najgorsze, zagłusza jej zdrowy rozsądek.

Ku jej zdumieniu, w tej chwili nie chciała się jednak zachowywać rozsądnie.

Przez dwadzieścia dziewięć lat czekała na swojego księcia z bajki. Pragnęła ofiarować siebie mężczyźnie, którego pokocha. A jeśli jednak on nigdy się nie zjawi? A jeśli, jak powiedział Xerxes, ten rycerz w lśniącej zbroi nawet nie istnieje? Czyżby zmarnowała swoją młodość, tęskniąc za romantyczną historią, która nigdy się nie zdarzy?

Miała już dość tej odwiecznej samotności. Wzięła głęboki wdech. Jeśli nie mogę przeżyć pięknej, romantycznej miłości, to niech zaznam chociaż trochę przyjemności, pomyślała, zdejmując górę od bikini. Po chwili to samo zrobiła z dołem. Zanurzyła się naga w wannie, nurkując pod powierzchnię, zachłystując się tym rozkosznym uczuciem. Kiedy po kilku chwilach wyłoniła się z wody z mokrymi włosami, czuła się jak nowo narodzona.

Usłyszała za plecami głośnie sapnięcie.

Xerxes stał przy wannie, wpatrując się w nią pożądliwie. Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i odkryła, że jej piersi unoszą się na powierzchni wody. Zdjęta grozą, zasłoniła się chmurą piany.

- Powiedziałeś, że się odwrócisz! - zawołała oburzona.

Z jego ust wydobył się niski, gardłowy śmiech.

- Ale nie obiecałem, że się nie odwrócę z powrotem. - Usiadł na brzegu przepastnej wanny, pożerając ją wzrokiem. - Boże, jesteś taka piękna. - Pogładził dłonią jej nagie ramiona. - Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Jej policzki oblał rumieniec.

- Przemawia przez ciebie szampan.

- Bynajmniej. Nie wypilem ani kropli.

Spojrzała na stojącą przy wannie butelkę. Była prawie pusta. Kto to wszystko wypił? Poczwała, że jej ciało jest przyjemnie odseparowane od mózgu. Odpowiedź była oczywista. Potrząsnęła głową.

- Próbujesz mnie upić?

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Dlaczego miałbym to robić?

- Nie wiem. Ale ty zapewne wiesz.

Pogładził jej mokre blond włosy oplatające jej smukłą szyję. Jej głowa sama się odchyliła, powieki przymknęły, usta uśmiechnęły. Nachylił się do niej.

Jego usta znajdowały się kilka centymetrów od niej i przyciągały jej usta jak magnes. Pragnęła, by ją pocałował. Całe jej ciało o to błagało.

- Odwrócić się - rozkazał.



Posłuchała go odruchowo, obracając się twarzą w stronę okna. Poczowała, jak Xerxes kładzie swoje wielkie, ciężkie dłonie na jej nagich, mokrych ramionach. Koncentrycznymi ruchami kciuków zaczął powoli masować jej szyję i plecy. Jej powieki opadły. To takie przyjemne. Takie błogie. Takie...

Niebezpieczne.

- Myślisz, że próbuję cię uwieść? - wyszeptał jej do ucha.

Tak... Nie... Nie wiedziała, co myśleć. W tej chwili jej obawy wydawały się absurdalne. Przecież to milioner, który może mieć każdą kobietę na świecie. A przede wszystkim mężczyzna, którego serce jest już zajęte. Kocha Laetitię, prawdziwą żonę Larsa. Nie miała pojęcia, o co dokładnie chodzi w tej historii. Przypomniała sobie, że jest tylko towarem, za który Xerxes chce odzyskać ukochaną. Nie, nie próbował jej uwieść. Po cóż mu była narzeczona jego wroga, zwykła kelnerka, zupełny nikt?

Poczowała w sercu ostre ukłucie.

- Nie. To byłoby niedorzeczne - odrzekła, próbując zatuszować swój smutek.

Jego ręce zamarły. Znowu nachylił się do niej. Poczowała na szyi jego ciepły oddech.

- Mylisz się. Mam zamiar cię uwieść - wyznał szeptem.

Otworzyła oczy, porażona jego wyznaniem. Jego dłonie znowu zaczęły zmysłowo masować jej kark. Rose wpatrywała się w czarne sylwetki palm tańczących na wietrze na tle chmur podświetlonych przez księżyc. Czarne niebo było inkrustowane srebrnymi, migoczącymi gwiazdami.

Kiedy jego usta musnęły jej ucho, jęknęła cicho.

- Chcę ciebie. - Jego szept wzniecił pożar w jej wnętrzu. - Mam zamiar zrobić wszystko, by cię zdobyć.

Poczowała zawroty głowy, świat się zakołysał. Siedziała naga w gorącej, kąpieli, w jej krwiobiegu krążyła zbyt duża dawka szampana. Jednak znacznie bardziej odurzające było to narastające w jej brzuchu uczucie. To bolesne pragnienie zakazanej rozkoszy... Zamknęła oczy, czekając, aż obejmie ją ramionami, odwróci do siebie, nakarmi swoje dłonie i usta jej rozpalonym ciałem, zakończy tę słodką torturę.

Pocałuj mnie, wyszeptała w myślach.

- Pragnę ciebie, Rose - wyszeptał gorączkowo. - Tak potwornie... - Wziął głęboki wdech i westchnął po chwili: - Ale zasługujesz na kogoś lepszego.

Nagle zniknęły jego dłonie, jego ciepło, jego bliskość.

Odwróciła się, wstrząśnięta, rozchlapując wodę i bąbelki. Zobaczyła, jak Xerxes wychodzi szybkim krokiem z łazienki.

Zamykając drzwi, nawet na nią nie spojrział.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zasługujesz na kogoś lepszego.

Nazajutrz Xerxes obudził się cały obolały. Noc spędził pod gołym niebem, na hamaku. Nadal nie mógł uwierzyć w to, co zrobił. A raczej - czego nie zrobił...

Mógł ją mieć. Była naga. Wystarczyło pójść za ciosem. Przywrzeć ustami do jej gładkiej, kremowej skóry. Zanurzyć ręce pod wodę i dotknąć jej piersi. Skłonić ją do tego, żeby zdjęła z niego brzemię tej przeklętej obietnicy, żeby wyszeptala te proste słowa: „Pocałuj mnie”. To byłoby takie łatwe, dziecinnie łatwe! Zajęło mu to trochę więcej czasu, niż pierwotnie zakładał, ale wreszcie udało mu się ją rozebrać, rozbroić. Ubiegłej nocy mógł osiąść Rose Linden - byłaby to dla niego zarówno zemsta, jak i nagroda.

A mimo to zaprzepaścił tę szansę. Oderwał dłonie od jej ciała, wstał i wyszedł bez słowa. Na zewnątrz ściągnął z siebie ubranie i zanurzył się w stroju Adama w srebrzystym morzu, aby ostudzić ciało i oczyścić duszę.

Przeczesał dłonią zmierzwione włosy, rozmasował obolały kark, a następnie zaklął pod nosem. Dlaczego ubiegłej nocy jej nie wykorzystał? Co go, do diabła, opętało?

Przybył wczoraj na Malediwy pełen optymizmu, po tym, jak szef jego ochrony doniósł mu, że niedawno widziano tutaj Laetitię. Wiedział, że jeśli uda mu się ją odnaleźć i bezpiecznie przetransportować do dobrej kliniki, nie będzie musiał finalizować transakcji z Växborgiem. Kiedy Laetitia dojdzie do siebie, sama będzie mogła się z nim rozwieść. A wówczas Xerxes będzie mógł zatrzymać Rose.

Już od roku co jakiś czas docierały do niego informacje, że gdzieś na świecie widziano Laetitię; za każdym razem te doniesienia okazywały się nieprawdziwe. Dlatego Xerxes był teraz na siebie wściekły, że znowu niepotrzebnie narobił sobie nadziei. Okazało się, że w malutkiej chatce na drugim krańcu wyspy nikogo już nie ma. Przeprowadził wywiad z sąsiadami, którzy twierdzili, że kogoś podobnego do Laetitii widziano w tej właśnie chatce, jednak miało to miejsce dwa dni temu. Później zniknęła bez śladu. Jej tutejsza opiekunka, bezzębna stara kobieta, która nie znała angielskiego i nie miała żadnego wykształcenia medycznego, zdradziła, że ta młoda kobieta, „co ciągle spała”, nadal żyje.

Kiedy Xerxes wieczorem wrócił do domu, przepełniała go piekielna furia. Był wściekły na Växborga, lecz przede wszystkim na siebie.

Dlaczego jeszcze nie udało mu się znaleźć Laetitii?

Dlaczego jeszcze jej nie uratował?

Dlaczego ponosi porażkę za porażką?

Kiedy ujrzał Rose śpiącą przy stoliku na plaży, zatrzymał się w pół kroku, by podziwiać ten widok. Na tle zachodzącego słońca wyglądała wprost eterycznie, jak piękna zjawia... ale również nieziemsko seksownie. Wiedział, w jaki sposób wyładowuje swoją frustrację.

Dlaczego więc w ostatniej chwili się rozmyślił? Czy dlatego, że darzył Rose szczerą sympatią? Bo miała dobre serce? Ponieważ ją podziwiał?

Na samą myśl o jej nagim ciele znowu poczuł, jak bucha w nim płomień pożądania. Następnym razem nie stchórzy. Będzie bezwzględny!

- Naprawdę przespałeś tu całą noc?

Odwrócił się i ujrzał Rose stojącą kilka kroków od hamaka. Miała na sobie białą tunikę z bawełny i japonki. Na jej lekko opalonej twarzy nie było ani odrobiny makijażu, dzięki czemu wyglądała niemal jak nastolatka.

- Tak - burknął.

- Mogłeś się przespać na kanapie. Ja nie gryzę - dodała z uśmiechem.

- Ale ja gryzę.

- Nie boję się ciebie.

Na widok jej ślicznego uśmiechu, który nie osłabł mimo jego opryskliwych odpowiedzi, coś ukłuło go w piersi. Dookoła nich budził się dzień. Niebo było zabarwione na różowo i odbijało się w krystalicznie czystym morzu. Rześka bryza trzęsła łagodnie palmami, przy okazji rozwiewając naturalnie pofalowane włosy Rose.

I właśnie w tym momencie to dostrzegł. Było to niczym kopniak w brzuch. Wpatrując się w jej twarz, w jej oczy, zrozumiał, że... ona coś do niego czuje. Coś pozytywnego. Czystego.

Zeskoczył z hamaka na ziemię, niemal się przewracając.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z troską.

- Tak - mruknął pod nosem.

- Dlaczego ubiegłej nocy zostawiłeś mnie... w taki sposób?

- Dla twojego dobra.

- Słucham?

Jego twarz wykrzywił nagły gniew.

- Koniec dyskusji! Uwierz mi. Nie masz czego żałować. Przynajmniej miałaś spokojny sen.

Pokręciła głową.

- Bynajmniej. Całą noc nie spałam. - Jej twarz była anielsko piękna, kiedy wyszeptała po chwili: - Nie mogłam przestać o tobie myśleć.

Ich spojrzenia się spotkały.

Pragnął jej tak mocno, że całe jego ciało zaczęło pulsować tą potężną żądzą. Obsesją. Bólem. Miał ochotę posiąść ją tutaj, na tej białej plaży. Zerwać z niej ubranie, łagodnie pchnąć jej nagie ciało na piasek, dotykać, całować i ssać każdy centymetr jej skóry. Chciał całkowicie się z nią połączyć, aby wznieśli się na szczyty rozkoszy, na których nie był z żadną inną kobietą.

Nieogolony, we wczorajszym, wymiętym ubraniu, zacisnął dłonie w pięści, by jej nie pocałować.

- Dlaczego o mnie myślałaś?

- Próbujesz odgrywać rolę egoisty i okrutnika - zaczęła spokojnym głosem. - Ale ilekroć o tobie myślę, zawsze dochodzę do tego samego wniosku. Jesteś dobrym człowiekiem.

Z jego gardła wydobył się niski, ponury śmiech.

- Nie jestem dobry. - Coś w nim raptem drgnęło, pękło. Chwycił ją za ramiona i przygarnął ku sobie. Spojrzał na nią tak, jakby chciał przeświecić jej duszę. - To ty jesteś dobra, Rose Linden. Zbyt dobra.

- Och. - Zarumieniła się. - Wcale nie. Staram się, ale nie zawsze mi wychodzi. Dajmy na to, przeze mnie spałeś tutaj, zamiast w łóżku - uśmiechnęła się przepraszająco.

- Nic się nie stało. Noc pod rozgwieżdżonym niebem dobrze mi zrobiła - skłamał.

Rose wciąż dręczyły wyrzuty sumienia.

- I tak źle się czuję z tego powodu. To był pierwszy i ostatni raz, dobrze? Chodź do środka. Przygotowałam śniadanie.

- Naprawdę? - Na jego usta wypłynął ironiczny uśmiech. - To rekompensata czy kara?

- Umiem gotować! - zapewniła go z żarem. - Po prostu nie wiedziałam, że makaron ryżowy nie nadaje się do spaghetti.

Jego ciemne spojrzenie paliło ją, przeszywało na wylot, rozbudzało jej zmysły.

- Jesteś pewna, że możesz mi zaufać? Uważasz, że przebywanie ze mną sam na sam jest bezpieczne?

Skinęła głową.

- Skąd ta pewność?

- Czuję ją tu, w środku - powiedziała, wskazując palcem swoje serce. - Poza tym przecież coś mi przyrzekłeś.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domku.

Xerxes z ulgą i rozkoszą zauważył, że przybrała trochę na wadze. Sunąc za nią po ciepłym piasku, podziwiał jej kobiece kształty. Nagle do jego umysłu wdarł się szokujący obraz. Ujrzał Rose w ciąży. Z nim!

Zatrzymał się i wciągnął głośno powietrze, uderzając pięściami w swoje skronie. Co to, do diabła, miało znaczyć? Postradałem zmysły? Szybko wyrzucił ten obraz z głowy, zastępując go wczorajszym wspomnieniem jej nagiego ciała.

Przeszli przez domek na ocienioną werandę. Stół był już starannie nakryty. Przy dzbanku z kawą stała tacka wypełniona tostami, a obok miska ze świeżymi owocami.

- Widzisz? Nie jestem chodzącą kulinarną katastrofą - oświadczyła z dumą.

Mruknął z aprobatą na widok śniadania.

- Powiedziałam pani Vadi, żeby została w domu, dopóki jej córeczka nie wyzdrowieje. - Rzuciła mu nerwowe spojrzenie. - Nie masz nic przeciwko, prawda? Śniadanie nie jest zbyt finezyjne. Właściwie lepiej mi idzie sprzątanie niż gotowanie. Zauważyłeś, że trochę posprzątałam?

Xerxes rzeczywiście dostrzegł, że wewnątrz domku lśni czystością. Nigdzie nie było ani drobinki kurzu czy ziarenka piasku, który przywiewała nieustanna bryza.



- Przecież jesteś na wakacjach! - zaprotestował z udawaną groźną miną. Po chwili spojrzał na nią z powagą i zadumą. - Rose, jesteś jedyna w swoim rodzaju. Dbasz o ludzi dookoła siebie, próbujesz ulepszać wszystkim życie. Nigdy nie myślisz o sobie. Tak bardzo się różnimy - zakończył ponuro.

- Wcale nie - zaprzeczyła łagodnym głosem.

Jak ona może myśleć, że jest we mnie coś dobrego? Jak może się łudzić, że mam serce? - pytał się w myślach.

- Jesteś dobrym człowiekiem. Jestem o tym przekonana. - Jej turkusowe oczy wypełniały uczucia, których nie rozumiał. - Dlaczego to robisz?

- Co?

- Dlaczego udajesz, że nie masz serca?

Wyciągnęła dłoń, by go dotknąć, lecz od razu zrobił unik.

Zasługujesz na kogoś lepszego. Powtarzał w myślach te słowa niczym mantrę. Xerxes Novros, mężczyzna, który stawiał czoło bezdusznym potentatom, bezlitosnym despotom i skorumpowanym biznesmenom, przy tej filigranowej kobiecie, Rose Linden, czuł się niemal bezradny i bezbronny.

- Przepraszam - mruknął, unikając jej wzroku. - Muszę... wziąć prysznic.

Przeklinając siebie w myślach, uciekł do łazienki i zdjął z siebie wymięte ubrania. Strugi gorącej wody oblały jego głowę i całe ciało, lecz nie przyniosły spodziewanej ulgi. Odkręcił więc lodowatą wodę, która też nie była w stanie ugasić pożądania, które w nim płonęło.

Rose była jedyną prawdziwie dobrą kobietą, jaką w życiu poznał. Kto inny, będąc na wakacjach, wstałby o świcie, żeby wyreczyć gosposię, wysprzątać mieszkanie i przygotować śniadanie? Nie znał nikogo, kto by się tak zachował. Coraz bardziej go zaskakiwała. Niestety, na plus.

Przytknął czoło do zimnej marmurowej ściany kabiny, po czym wyłączył wodę. Ubrał się w szorty i czarny podkoszulek. Ruszył w stronę werandy. Tak, był głodny. Piekielnie głodny.

Ale wcale nie miał na myśli jedzenia.

Wziął głęboki wdech. Jak mógłby bezlitośnie uwieść tak czystą, dobrą kobietę? Nie, ona wcale nie jest niewinną dziewczyną, na jaką wygląda! - odezwał się głos w jego głowie. Zacisnął zęby. Miał zamiar zatroszczyć się o to, żeby w ciągu ich krótkiego romansu Rose aż wyla z rozkoszy. A potem niczego nie żałowała.

Wiedział jednak, że to mrzonki. Kobiety takie jak Rose nie tylko oddają mężczyźnie swoje ciało, ale też swoje serce. To może być bardzo ryzykowna impreza, pomyślał cynicznie. A jednak jak miał wytrzymać z nią tutaj jeszcze kilka dni, trzymając ręce przy sobie? Sam jej widok był dla niego istną torturą. Rose Linden stała się jego obłądną obsesją.

Wrócił do stołu. Zaczęli jeść śniadanie. Tosty były o niebo lepsze niż wczorajsze spaghetti, lecz Xerxes pogrążony był w ponurych myślach.

- Co się stało? - zapytała Rose, kiedy wszystkie jej próby zainicjowania przyjaznej konwersacji spęły na niczym.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Zazwyczaj jadam śniadania w pojedynkę. Nie jestem przyzwyczajony do towarzystwa przy stole - wyjaśnił.

- Rozumiem. - Kiedy Xerxes wepchnął do ust kolejny tost, powiedziała z uśmiechem: - Widzę, że jesteś głodny jak wilk.

Tak, jestem samotnym wilkiem, pomyślał. Zawsze nim byłem i zawsze będę. Dobrze mi z tym. Żadna kobieta nigdy tego nie zmieni. Nawet tak piękna i cudowna jak Rose.

- Miałeś jakieś wieści od Larsa?

- Nie - burknął.

Przypomniał sobie, że będzie musiał postąpić według planu, czyli wymienić Rose na Laetitię, której nie udało mu się znaleźć. Kolejny raz się spóźnił. Nie mógł sobie tego wybaczyć. Na samą myśl o tym, że miałby oddać Rose tamtemu bydlakowi, ogarnęła go cicha furia. Miał ochotę przebić pięścią jakąś ścianę, by choć w minimalnym stopniu dać upust temu uczuciu.

Otarł wierzchem dłoni usta i spojrzał na Rose.

- Växborg jest w Las Vegas. Skontaktuje się ze mną, jak tylko załatwi rozwód - wyrecytował bez emocji. - Ma to nastąpić za kilka dni.

Zrobiła zdziwioną minę.

- Można tak szybko załatwić rozwód?

- Można, jeśli się jest osobą wpływową.

- Ach, tak. - Spuściła głowę. - Pewnie bardzo za nią tęsknisz...

- A ty nie tęsknisz za Växborgiem? - odparował błyskawicznie.

Jej oczy rozszerzyło zdumienie i oburzenie.

- Przecież wiesz, że nie!

Bał się, że mogłaby z czasem wybaczyć Szwedowi. Aby temu zapobiec, wyznał brutalnie:

- Powinnaś wiedzieć, że nie byłaś jego pierwszą kobietą, odkąd wziął ślub z Laetitią.

- Naprawdę? - wydukała.

- Miał już pięć lub sześć kochanek.

Widać było, że z trudem przełknęła tę gorzką pigułkę. Po dłuższej chwili milczenia powiedziała:

- Nadal nie rozumiem, co robił w San Francisco, kiedy się spotkaliśmy. Powiedział, że przyjechał w interesach, ale ani razu nie widziałam, żeby pracował, cokolwiek załatwiał...

Xerxes wiedział, że musi jej to wyjaśnić, chociaż wspomnienie tamtych wydarzeń było dla niego piekielnie bolesne.

- Pod San Francisco znajduje się klinika. Pracują tam najlepsi na świecie specjaliści od urazów mózgu. Z początku myślałem, że zabrał tam Laetitię. Okazało się, że porzucił ją w jakiejś starej ruderze w górach, a potem pojechał do Frisco, żeby sprzedać posiadłość jej rodziców.

- W ruderze?

- Rozpadający się dom na odludziu. Bez prądu. Bez wody. - Przymknął powieki i zacisnął pięści. - Kiedy tam dotarłem, znalazłem nowy koc rozłożony na gnijącej podłodze, trochę opakowań po jedzeniu. W piecu nadal się paliło. Ale Laetitii już tam nie było.

Od tamtej pory co jakiś czas docierają do mnie informacje, że ktoś gdzieś ją widział. Od razu tam lecę i sprawdzam, lecz albo za późno, albo zupełnie niepotrzebnie. Szukam jej we wszystkich klinikach na całym globie. Muszę ją znaleźć, zanim spełni się marzenie Växborga, czyli Laetitia umrze.

- To straszne! Powiedziałeś, że ją kochasz - przypomniała mu nieśmiało.

Wzruszył ramionami.

- Nie mogę jej porzucić. Nie pozwolę, by umarła i została zapomniana. Nie mogę. Nie chcę.

- Jak doszło do wypadku?

- Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy poślubiła Växborga. Wzięli szybki ślub w Las Vegas. Prawdopodobnie już tam na miejscu się pokłócili, ponieważ wracała samochodem sama, bez niego. Domyślam się, że podjęła decyzję o rozstaniu. A potem rozbiła się na pustyni... - Urwał, wzdychając rozdzierająco. - Od roku usiłuję ją odnaleźć. Na razie bez skutku. A czasu jest coraz mniej.

Rose wstała z krzesła, uklękła przed nim i delikatnie go objęła. Do jego nozdrzy wdarł się aromat kwiatów i skóry nagrzananej od słońca. W jej ramionach poczuł się bezpieczny, chroniony. Co za absurd, pomyślał. Jakim cudem takie nedorzeczne uczucia wywołuje we mnie ta drobna, delikatna kobieta?

Po chwili zaznał czegoś jeszcze gorszego.

Poczuł się w jej ramionach jak... w domu.

Zupełnie oszołomiony, zamknął oczy i potrząsnął głową.

- Któregoś razu powiedziałeś, że wszystko i wszystkich można kupić.

- To prawda - potwierdził.

- Dlaczego więc po prostu nie pozwolisz Larsowi zatrzymać fortuny Laetitii? Może w ten sposób...

- Miałbym go wynagrodzić za to, co jej zrobił? - warknął. - Przecież ten bydlak prawie ją zabił! A teraz życzy jej śmierci.

- Ale to byłoby najłatwiejsze rozwiązanie.

- Nie obchodzi mnie to, co łatwe. Obchodzi mnie tylko to, co słuszne. Ten parszywiec nie dostanie ode mnie złamanego grosza!

Rose spodziewała się takiej reakcji.

- Jest jednak mały problem...

- Jaki?

- A co, jeśli Lars się rozmyśli i nie będzie chciał oddać fortuny i Laetitii w zamian za mnie?

Xerxes pogładził jej policzek i uśmiechnął się.

- Bez obaw. Każdy mężczyzna poświęciłby wszystko, żeby zdobyć kobietę taką jak ty. - Po chwili dodał: - Zaprzedałby nawet własną duszę. Złamał swoje zasady.

Nachylił się do niej. Jej usta, cudowne, słodkie usta, coraz bliżej i bliżej... Raptem odwrócił głowę, zacisnął pięści i wstał z miejsca.

- Pójdę już.

Chwyciła kurczowo jego ramię.

- Zostań - rzekła niemal błagalnie.

- Wiesz, co się stanie, jeśli zostanę. Pocałuję cię - ostrzegł ją grobowym głosem.

- Wiem.

Zmrużył oczy i przeszył ją mrocznym spojrzeniem.

- Czy masz świadomość, o co mnie prosisz?

- Tak. - Jej turkusowe oczy promieniowały jasnym, czystym światłem, kiedy wyszeptała z przekonaniem: - Chcę, żebyś mnie pocałował.

Zrobiła to. Po prostu ubrała w najprostsze słowa pragnienie, które pulsowało w jej sercu całą noc, kiedy leżała samotnie w wielkim łóżku. Wiedziała, że Xerxes nie złamie swojej obietnicy. Jeśli chciała go mieć, musiała o to poprosić.

Ujął jej twarz w swoje silne dłonie. Tonęła w jego mrocznych, lecz roziskrzonych oczach.

- Jeśli to zrobię, nie poprzestanę na jednym pocałunku - zastrzegł niskim, ochrypłym głosem.

Naprawdę? Aż tak daleko nie sięgała myślami. Wiedziała jedynie, że zwariuje, jeśli Xerxes jej nie pocałuje.

To obłąd! - wołał jej zdrowy rozsądek. Ciało jednak przestało słuchać jej mózgu.

- To na zawsze zniszczy twój związek z Växbor...

- Nic mnie to nie obchodzi - przerwała mu.

Uśmiechnął się. W jego oczach dostrzegła potworny głód, który jej jednak nie przerażał. Czula, jak jej pożąda, jego palce drżały, kiedy muskały jej skórę. Przeszył ją przyjemny dreszcz. Nie mogła dłużej znieść tego napięcia i oczekiwania.

- Pocałuj mnie - wyszeptała.

Zamknęła oczy i rozchyliła usta. Poczula we włosach ciepły wiatr, który pieścił również jej odsłonięte nogi i ramiona, lecz nie mógł się równać z dotykiem Xerxesa. Miała świadomość, że ich romans nie będzie trwał wiecznie.

Ale nie interesowała jej wieczność.

Interesowała ją tylko ta chwila.

- Nie chcę cię zranić - powiedział, wodząc palcem po jej pełnej dolnej wardze.

- Nie zranisz mnie. Nie jesteś w stanie tego zrobić.

- Jesteś tego pewna? Boże, nie wierzę, że próbuję ci to wyperswadować, ale... zapewne nie miałaś zbyt wielu kochanków.

- Skąd wiesz?

- Nie jesteś dość zblazowana - odparł. - Domyślam się, że nie jesteś w stanie po prostu „uprawiać seksu”, tak jak ja. Kiedy idziesz z kimś do łóżka, na pewno nie zostawiasz serca w progu pokoju. Prawda?

Wzruszyła ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Jego dłoń zamarła.

- Jak to nie masz pojęcia?

To takie upokarzające! - zawyła w duchu, czując, że się czerwieni. Zaległa cisza, którą przerywały jedynie odgłosy mew szybujących nad plażą.

- Będziesz się śmiał, ale... - urwała.

To wyznanie nie chciało jej przejść przez gardło!

Oczy Xerxesa wypełniło skrajne zdumienie. Uniósł brwi i przechylił głowę.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

Rose wzięła głęboki wdech. Musiała to wreszcie z siebie wydusić.

- Jestem dziewicą.

- To niemożliwe! - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem!

- To nie wszystko - dodała ledwie słyszalnie. - Jesteś też pierwszym mężczyzną, który tak naprawdę mnie pocałował.

- Nie. Nie. Żartujesz, prawda? - Zaśmiał się nerwowo.

- Bynajmniej. To dlatego Lars urządził ten fałszywy ślub. Nie chciałam go nawet pocałować. Wiedział, że oddam mu się dopiero w noc poślubną.

Po kilku niemiłosiernie długich chwilach z ust Xerxesa padło bezradne pytanie.

- I co teraz?

- Teraz mnie pocałuj - poprosiła ponownie.

- Powiedziałaś, że chcesz wiecznej miłości. Ode mnie tego nie dostaniesz. Nie jestem mężczyzną, który się z tobą ożeni!

- To bez znaczenia.

Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

- Nie rozumiesz, Rose? - warknął. - Ja i tak oddam cię Växborgowi!

- Wiem, ale mam dość czekania na mężczyznę moich marzeń. On może nawet nie istnieje. Chcę poznać, co to jest przyjemność. Teraz. Tutaj. - Zawahała się przez chwilę. - Chyba że mnie nie chcesz...

Przeczesał dłonią ciemne włosy i zaklął po grecku.

- Powiedziałaś, że kochasz Laetitię - ciągnęła dalej. - Jesteś człowiekiem z zasadami. Jeśli ją zdradzisz...

- Nic nie rozumiesz! - huknął. - Ona nie jest moją kochanką i nigdy nią nie była.

Rose zrobiła zdziwioną minę.

- Naprawdę?

- Moje uczucia... do Laetitii... - każde słowo sprawiało mu wręcz fizyczny ból - są bardziej... rodzinnej... natury.

- Jak to?

Nie odpowiedział.

- Czy ona jest twoją kuzynką? Twoją siostrzenicą? A może... - przygryzła wargę, po czym dodała ledwie słyszalnie: - twoją córką?



Xerxes zacisnął zęby i uciekł wzrokiem w bok.

- Nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie - bąknął.

- Obiecałeś jej, że nikomu nie powiesz?

Powoli skinął głową.

A więc Laetitia nie jest jego kochanką?

Rose westchnęła z ulgą.

- Obiecałeś, że mnie pocałujesz, jeśli cię o to poproszę. Teraz właśnie to robię. -

Położyła dłoń na jego twardym torsie, poczuła mocne bicie serca. - Pocałuj mnie. Pocałuj mnie w tej chwili!

Sapnął głośno, po czym chwycił ją za nadgarstki.

- W porządku - wychrypiał.

- W porządku?

- Niech Bóg mi wybaczy...

Przyparł ją do ściany i zgniótł głodnymi ustami jej delikatne, pełne wargi. Od razu odwzajemniła pocałunek. Niezdarnie? Być może, lecz zrobiła to z całą pasją, którą w niej wzniecał. Kiedy zabrakło jej powietrza, oplótła ramionami jego mocny kark i odrzuciła do tyłu głowę. Xerxes przywarł ustami do jej smukłej, kremowej szyi, a jego dłonie wdarły się pod jej tunikę i z każdą sekundą coraz śmieiej eksplorowały jej ciepłe ciało. Wyniósł ją spod ocienionej werandy na zalaną słońcem plażę, ułożył na białym piasku i zdjął swój podkoszulek.

- Tutaj? - wyszeptała bez tchu, zdumiona. - Nie możemy...

- Nikt nas nie zobaczy - odparł ochrypłym od pożądania głosem.

Po chwili stał nad nią zupełnie nagi. Opromieniony od tyłu słońcem, które zasłaniał szerokimi barkami, wyglądał jak przepiękny posąg z brązu lub grecki bóg. Rose zaparło dech w piersi na widok idealnej rzeźby jego ciała i imponującej męskości. Zupełnie oszołomiona, nawet się nie zorientowała, kiedy Xerxes pozbawił ją garderoby. Leżała teraz zupełnie naga, pulsując pożądaniem, które niemal rozsadzało jej ciało. Ukłękął i zaczął pieścić i całować każdy centymetr jej skóry. Gdy poczuła jego usta w swoim naj-

czulszym miejscu, z jej ust wyrwał się głośny jęk. Wstrząsnął nią rozkoszny dreszcz, jej ciało wyginało się i wilo spazmatycznie, jej cały świat eksplodował.

- To dopiero preludium - wyszeptał z uśmiechem.

Przywarł do niej łagodnie, jego skóra niemal ją parzyła. Nagle zamarła, sparaliżowana strachem przed tym, co miało lada chwila nastąpić. Xerxes spojrzał na nią z troską, gładząc jej policzki, próbując odczytać jej emocje.

- Nie bój się - rzekł jedwabistym tonem.

- To będzie bolało... Proszę, zrób to jak najszybciej. - Jej głos zadrżał. - Miejmy to już z głowy.

Zaśmiał się głośno, niemal drapieźnie.

- Och, moja najdroższa. Nic z tego! Zatroszczę się o to, żeby ból trwał krótką chwilę, a rozkosz wprost przeciwnie...

I tak oto Rose odkryła, że Xerxes znowu dotrzymał słowa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rose leżała wtulona w Xerxesa, spoglądając przez okno, za którym na niebie roz-  
błysły różowe łuny jutrzeńki.

Wczoraj w pewnym momencie przenieśli się do sypialni i spędzili tu resztę wie-  
czoru. Opuszczali łóżko tylko po to, by wziąć prysznic i przekąsić coś w kuchni. Teraz  
patrzyła na niego pogrążonego we śnie. Wyglądał młodziej niż zwykle, prawie jak chło-  
piec. Spanie u jego boku po całej nocy wypełnionej wstrząsającą, nieopisaną rozkoszą  
wprawiło ją w istny błogostan.

Z każdą sekundą była coraz bardziej w nim zadurzona. Czuła, że coś ich łączy - coś  
głębokiego, wyjątkowego. Czyżby tylko dlatego, że ofiarowała mu swoje dziewictwo?  
Czy znowu padła ofiarą romantycznych złudzeń? Już raz to przerobiła. Lars okazał się  
największą pomyłką w jej życiu.

Nie myśl, że jestem dobrym człowiekiem, powiedział jej Xerxes. Nie chciała mu  
wierzyć. Każda komórka jej ciała buntowała się przeciwko tym słowom. Nie złamał  
swojej obietnicy. Wczoraj, zanim pokazał jej raj na ziemi, ostrzegał ją, odwodził od jej  
zamiarów. Czy to o czymś nie świadczy? Ta noc była wyłącznie jej wyborem.

Nie żałowała tej decyzji. A jednak...

Wmawiała sobie, że jest w stanie, jak to określił, po prostu „uprawiać seks”, nie  
angażując w to głębszych uczuć. Okazało się, że nie potrafiła oddzielić serca od ciała.  
Nie nosiła pancerza, tak jak mężczyźni. Tak jak Xerxes.

- Żałujesz? - Otworzył oczy i zapytał nagle, jakby czytał w jej myślach.

Obdarzyła go niepewnym uśmiechem.

- Nie - skłamała. - Zastanawiam się tylko, dlaczego przez tyle lat nie przespałam  
się z pierwszym lepszym facetem.

- Osobiście cieszę się, że tego nie uczyniłaś.

Nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Spojrzawszy na nią badawczym wzro-  
kiem, zmarszczył czoło.

- Co się dzieje, Rose? - spytał z troską. - Myślisz o Växborgu?

- Nie.

- Nadal go kochasz.

- Nie! - Potrząsnęła energicznie głową. - Chyba nigdy go nie kochałam.

- To dla mnie kolejny powód do radości - mruknął.

Jego czuły dotyk, łagodny głos, ciepło jego ramion, które wydawały jej się najcudowniejszym miejscem na świecie, jedynym, w którym chciała się znajdować... Nie, nie mogła się w nim zakochać! Wiedziała, że to droga donikąd. A raczej - prosta droga do piekła!

Nagle usiadła w łóżku.

- Rose?

- Wszystko w porządku. - Z trudem przywołała na usta uśmiech. Zamrugowała szybko, by odegnąć napływające jej do oczu łzy. - Czuję się świetnie. To była doskonała zabawa, ale nic poza tym.

- To był twój pierwszy raz - przypomniał jej aksamitnym głosem. - Dla każdego człowieka jest to wielkie wydarzenie.

- Bez obaw, nie poproszę cię o pierścionek zaręczynowy - rzuciła, siląc się na żart.

- To dobrze. - Zaśmiał się pod nosem. - Oboje wiemy, że nie jestem mężczyzną, którego chciałabyś przedstawić swoim rodzicom. Jestem kiepskim materiałem na męża i ojca.

Mruknęła powątpiewająco.

- Mówię poważnie. - Usiadł obok niej z poważną miną. - Uważasz, że Växborg to podły egoista? Ja jestem o wiele gorszy.

- Skoro tak twierdzisz...

- Fatalnie traktuję kobiety. Przyniosłbym ci tylko ból i cierpienie. Zaslugujesz na księcia z bajki. A ja nim nie jestem.

Odsunęła się od niego.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Jej głos się załamał. Odchrząknęła głośno. - Za kilka dni wymienisz mnie za Laetitię. Wrócę do Kalifornii i znajdę mężczyznę, którego obdarzę prawdziwą miłością. Kogoś, kto jest prawy, miły i silny. A potem będę z nim do końca życia.

Zaległa głucha cisza.

- A jeśli się takowy nie zjawi?

- Wtedy będę sama. Aż do śmierci - oświadczyła przez ściśnięte gardło.

- To wykluczone. - Znowu zamknął ją w ramionach i przytknął jej policzek do swojej piersi. Przez minutę czy dwie patrzyli, jak niebo zaczyna wypełniać czysty błękit.  
- Będiesz miała szczęśliwe życie. Zobaczysz. Zaslugujesz na wszystko co najlepsze.

Zanurzył dłoń w jej bujnych włosach, przysunął jej usta do swoich ust i pocałował ją niewiarygodnie czule, delikatnie. Pocałunek był tak piękny, że łyzy zapiekły ją pod powiekami. Dławiła się emocjami, które kłębiły się w jej piersi. Otworzyła oczy i znowu zaczęła podziwiać jego bosko przystojną, męską twarz, jego muskularne i opalone ciało, szerokie barki i nogi potężne jak pnie drzew. Imponujący okaz prawdziwego, pięknego mężczyzny. Nigdy w życiu nie spotkała kogoś takiego. Nie, nie był rycerzem w białej zbroi. Był mrocznym księciem żywcem wyjętym z namiętnych snów.

Znowu przywarł do niej całym ciałem, nie przestając jej całować, połykając jej westchnienia i jęki. W momencie najwyższej ekstazy wykrzyknął rozzwierającym głosem jej imię. Kiedy leżała, przepelniona słodkim jak miód uczuciem spełnienia, zamknął ją w swoich ramionach, zanurzając twarz w jej włosach.

Nie wiedziała, jak długo spali. Kiedy się obudziła, pełne światło dnia odbijało się w morzu jak w lustrze.

Nie mogła już tamować swoich uczuć.

Xerxes widział ją w okropnym stanie... poznał ją z najgorszej strony. Odkrył jej wstydlivy sekret.

A mimo to akceptował ją. Być może dlatego, że sam siebie akceptował. Wiedział, że nie jest chodzącym ideałem, więc nie oczekiwał od Rose, że ona nim będzie. Oboje deklarowali i demonstrowali swoje wady, ale i tak mogliby zostać... przyjaciółmi.

Przyjaciółmi?

Nie, to za mało. O wiele za mało.

To wszystko się niedługo brutalnie urwie, pomyślała ponuro. Wymieni ją za Laetię, która była... kim? Jego kuzynką? Córką przyjaciela? Ta zagadka ją trapiła, lecz nie mogła siłą wyciągnąć z niego odpowiedzi. Z jej oczu popłynęły ciche łzy. Zakochała się

w Xerxesie Novrosie i wiedziała, że to się może skończyć tylko jednym - jej złamanym sercem.

Ze snu wyrwało go irytujące brzęczenie. Rozkleił powieki i dostrzegł, że jego telefon komórkowy wibruje w kieszeni szortów rzuconych na podłogę. Zerknął na Rose; nadal spała. Wyglądała tak pięknie i młodo jak nastolatka. Ostrożnie odsunął się od niej i wstał z łóżka. Chwycił telefon, wyszedł na palcach z sypialni i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi.

- Novros.

- W końcu ją znaleźliśmy, szefie - usłyszał głos szefa swojej ochrony. - Montez ma stuprocentową pewność.

Xerxes w ekspresowym tempie ogolił się, wziął prysznic i ubrał. Wkroczył do sypialni i potrząsnął Rose za ramię. Nadal nie wierzył, że jeszcze wczoraj ta zjawiskowa kobieta była dziewicą. I że ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrała akurat jego. Przeszedł go przyjemny dreszcz na myśl o rozkoszy, której doświadczyli. Powinien być już w pełni zaspokojony, lecz spoglądając teraz na nią, miał ochotę odgarnąć kołdrę i znowu zasmakować nieziemskiej ekstazy. Pamiętał jak wczoraj, kiedy pierwszy raz się kochali, jego umysł opanowała jedna myśl: pragnę mieć tę kobietę na zawsze.

Opamiętaj się! - usłyszał głos rozsądku. Nie mógł jej zatrzymać. Nie mógł być aż takim egoistą. Wiedział, że będzie szczęśliwsza z kimś innym, lepszym. Jestem łajdakiem bez serca, przypomniał sobie.

- Obudź się. Musimy się stąd zbierać.

- Co? - Ziewnęła szeroko i rozciągnęła się w łóżku, odsłaniając nagie, pełne piersi.

- Dokąd?

Xerxes przełknął głośno, z trudem tłumiąc pokusę, by rzucić się na Rose i znowu się nią nasycić.

- Do Meksyku.

- Po co?

- Ubieraj się. Moja asystentka pakuje twoje bikini i resztę garderoby.

- Jaką resztę? Mam tylko bikini i tuniki...

- Kazałem kupić dla ciebie więcej ubrań. Bardziej... zabudowanych.
  - Kiedy?
  - Kilka godzin po naszym przyjeździe.
  - Dlaczego mi nie powiedziałeś? - krzyknęła niemal z furją.
  - Wypadło mi z głowy - odparł z szelmowskim uśmiechem.
  - Ty podły...
- Położył palec na jej ustach.
- Odlatujemy za dziesięć minut.

Kiedy tylko dolecieli do Cabo San Lucas, bez słowa wyjaśnienia zawiózł Rose do luksusowej willi, sam natomiast pojechał samochodem terenowym wraz z ekipą swoich ochroniarzy do małej wioski w Baja California.

Zapukał do drzwi zapyziałej chaty. Po chwili usłyszał jakieś ciche, kobiece zawođenje. Poczłł przyplłw adrenaliny i nadziei. Wykrzykujęc imię Laetitii, kopniakiem otworzył drzwi. W kącie na małym łóźku leżała jakaś kobieta z twarzą owiniętą bandażami. Xerxes uwierzył, że po tylu miesiącach intensywnych, rozpaczliwych poszukiwań wreszcie ją odnalazł!

Nagle spostrzegł, że kobieta mówi coś w obcym języku... po niemiecku. Jak się okazało, była to bogata bizneswoman z Berlina, która przyleciała tutaj, by w ciszy i spokoju dojść do siebie po liftingu twarzy. Xerxes przeprosił ją za wtargnięcie. Musiał ją przekupić sporą sumą, aby nie powiadomiła policji.

Xerxes był wściekły na Monteza, swojego informatora, lecz w głębi duszy winą obarczał wyłącznie siebie. Po raz kolejny zawiódł Laetitię, która gdzieś teraz umierała, opuszczona, zapomniana...

Wrócił do willi. Pchnął wielkie skrzypięce drzwi i zanurzył się w mroku korytarza, zgarbiony. Nagle usłyszał głos, który niczym balsam załagodził ból jego duszy.

- Tak się cieszę, że wróciłeś do domu!

Podniósł wzrok i ujrzał Rose na zalanej słońcem werandzie z widokiem na Pacyfik. Miała na sobie różową sukienkę bez rękawów, w której wyglądała bardzo młodo i kwit-



nao. Miał wrażenie, że wszystko co dobre na tym parszywym świecie zapakowane jest w tej filigranowej, cudownej kobiecie.

Dostrzegła jego posępną minę, jej turkusowe oczy przepełniło współczucie. Nie zadała żadnego pytania. Po prostu wyciągnęła ku niemu ramiona. Bez słowa objął ją i niemal zaczął szlochać, czując jej ciepło, jej zapach, jej drobne ramiona oplecione wokół jego szyi. Zdołał powstrzymać łzy, wszak prawdziwemu mężczyźnie płacz nie przystoi. Tego popołudnia kochali się dwa razy. Najpierw pod prysznicem, spowici obłokami pary niczym gęstą mgłą, połączyli swoje ciała w gwałtownym wybuchu pożądania, jakby się spotkali po wielu latach rozłąki wypełnionej rozpaczliwą tęsknotą. Następnie Xerxes zaniosł Rose do sypialni, gdzie posiadł ją niespiesznie, łagodnie, z niebywałą czułością.

Kim jest ta kobieta? - zastanawiał się, trzymając ją w ramionach, kiedy oboje miękko lądowali na ziemi, łapiąc oddech, odzyskując przytomność. Jak to możliwe, że ofiaruje mi swoje współczucie, ciało i serce - i nie prosi o nic w zamian?

Późnym wieczorem zjedli na tarasie kolację przy świecach. Światło księżyca opromieniało ocean i zatokę Corteza. Z oddali, z położonego w dolinie miasteczka, dobiegało ich echo orkiestry mariachi. Rose upiła łyk margarity i spojrzała na Xerxesa swoimi ogromnymi oczami. W blasku świec jej delikatna twarz przypominała renesansową podobiznę Madonny.

Rose zapytała Xerxesa, na czym polega jego praca. Wyjaśnił jej, że skupuje podupadające firmy i fabryki, następnie przeprowadza w nich restrukturyzację lub celowo je pogrąża, ogłasza ich upadłość i sprzedaje po jakimś czasie z zyskiem. Rose nie rozumiała, na czym dokładnie polega ta strategia, lecz nie spodobał jej się tak agresywny styl uprawiania biznesu.

- Mój dziadek dawno temu założył firmę produkującą słodycze - zaczęła opowiadać. - Przez jakiś czas interes szedł świetnie, ale potem nagle wszystko się popsuło. Ceny składników poszybowały w górę i zaczęły się kłopoty z dystrybucją towaru. Dziesięć lat temu mój ojciec przejął rodzinny interes. Po jakimś czasie zgłosiła się do niego międzynarodowa korporacja, która chciał kupić Linden Candy. Kusili ojca astronomiczną sumą pieniędzy, ale on wiedział, że nowi właściciele zamkną fabrykę i przeniosą produkcję za

granicę, przez co połowa mieszkańców naszego miasteczka zostałaby bez pracy. Tak więc dla dobra pracowników, czyli swoich sąsiadów i przyjaciół, odrzucił tę ofertę.

- Głupio postąpił - mruknął Xerxes.

- Wcale nie! To było niezwykle szlachetne z jego strony. Powiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by uratować firmę, lecz jeśli okręt zatonie, on jako kapitan nie opuści swojej załogi, by odpłynąć luksusowym jachtem.

- Jak się skończyła ta historia?

- Stał na głowie, by uratować firmę, ale bezskutecznie. Linden Candy zbankrutowało.

- W biznesie nie ma miejsca na sentymenty - rzucił autorytarnie. - To podstawowa zasada rządząca światem interesów.

- Ja wierzę, że biznes może mieć bardziej ludzką twarz! - zaproponowała z ogniem. - Pewnego dnia wskreszę naszą rodzinną firmę. Już nawet przygotowałam biznesplan. Otworzę ją na nowo i...

- Zapomnij o tym - przerwał jej brutalnie. - Z taką filozofią nie masz żadnych szans. Firma to nie fundacja charytatywna.

- Zatem lepiej być drapieżnym rekinem biznesu, tak jak ty?

- Owszem - potwierdził. - Bo to się opłaca.

- Nie wolałbyś wkładać w swoją pracę serce i duszę?

- Po co? Poza tym już wspominałem, że nie mam serca - uciął dyskusję.

Rose zgromiła go wzrokiem i spochmurniała. Z reguły nie interesowały go uczucia innych ludzi, nawet jego kochanek, lecz dla Rose robił wyjątek. Była jedyną osobą, której nie chciał sprawiać przykrości. Jej dobro go wzruszało i nierzadko w jakiś dziwny sposób zawstydzalo.

- Przepraszam - szepnęła, sięgając po jej dłoń. - Nie chcę się z tobą kłócić.

- Ja z tobą też nie - odparła po chwili, gdy złość nieco osłabła.

Po kolacji zaproponował jej przejażdżkę do miasteczka, gdzie trwał lokalny karnewał. Rose z przyjemnością przyjęła zaproszenie. Była bardzo ciekawa, jak z bliska wygląda malownicze, meksykańskie miasteczko, na które spoglądała cały dzień z werandy, czekając na powrót Xerxesa.

- Czy żałujesz naszego romansu? - zapytał nagle w samochodzie.

- Nie - odparła dopiero po namyśle. - Tylko że...

- Tak?

- Co się stanie, kiedy spotkam mężczyznę, którego poślubię? Co mu powiem, gdy zapyta, dlaczego nie poczekałam na niego? Wiesz, co mam na myśli - dodała zawstydzona.

- Wiem.

- Problem w tym, że przecież na niego czekałam! Czekałam tak długo, lecz on nie chciał się zjawić. Jedynego mężczyznę, w którym zobaczyłam mojego księcia, okazał się ohydny ropuchą! - zakończyła z obrzydzeniem.

Xerxes zacisnął dłonie na kierownicy aż zbieleły mu kostki. Już teraz nienawidził człowieka, którego Rose pewnego dnia poślubi.

- Ten facet nie będzie ci zadawał takich głupich pytań - rzekł z przekonaniem. - Padnie na kolana i będzie dziękował Bogu za tak wspaniałą żonę.

Na usta Rose wypłynął niepewny uśmiech.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie masz pojęcia, jaka jesteś wyjątkowa. Sprawiasz, że życie staje się piękniejsze. Dla każdego, kto cię zna. Nawet dla mnie.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz nagle rozbrzmiał dzwonek telefonu Xerxes.

- Novros.

- Już załatwione. - Ton głosu Växborga był niecierpliwy, rozdrażniony.

Po chwili milczenia Xerxes zapytał:

- Sąd wydał wyrok orzekający rozwód?

- Tak. To znaczy, prawie. Wyda jutro rano.

- W takim razie zadzwoń jutro - warknął.

- Poczekaj! - zawołał Szwed. - Muszę porozmawiać z Rose.

- Nie.

- Przed chwilą zadzwonił do mnie jej ojciec. Jej babcia miała zawał serca i może nie przeżyć nocy. Musisz mi pozwolić zabrać Rose do domu.

- Myślisz, że się na to nabiorę? - zachnął się Xerxes.

- Okaż odrobinę człowieczeństwa, potworze! Tu chodzi o jej rodzinę.

Xerxes zerknął na twarz Rose. Wiedział, że rodzina znaczy dla niej wszystko.

Rozłączył się.

- To był Lars? - zapytała cichym głosem.

- Tak. Jutro rano sąd orzeknie rozwód.

- Ach... - Jej usta zadrżały. - A więc to jest nasza ostatnia noc.

Xerxes skinął głową.

- Nadal chcesz mnie... wymienić, prawda?

Znowu przytaknął. Nie miał wyboru. Od tej decyzji zależało życie Laetitii.

Rose poczuła, jak ulatuje z niej życie. Smutek, który ją ogarnął, był przytłaczający, miażdżący, niemal pozbawił ją tchu. Poczula w sercu tępy ból. Ledwie słyszała, jak Xerxes rozmawia z kimś po grecku przez telefon. Po chwili auto ostro wyhamowało i zawróciło.

- Co się stało?

- Jedziemy na lotnisko - oświadczył Xerxes.

- Ale... dlaczego? Mieliśmy spędzić ze sobą ostatnią noc! - zawołała z pretensją.

- Zabieram cię do San Francisco.

- Po co?

Zatrzymał się na poboczu. Położył rękę na jej dłoni i spojrzał posepnie w jej oczy.

- Mam złą wiadomość...

Rose wstrzymała oddech. Jej serce przestało na chwilę bić.

- Twoja babcia jest w szpitalu.

- Co się stało? - wyszeptała niemal bezgłośnie.

- Miała zawał. Zaopiekują się nią najlepsi lekarze - obiecał jej. - Wyjdzie z tego.

Przyrzekam.

Objął ją i poczuł jej łzy na swoim policzku. Głaskał ją po głowie, gdy łkała głośno, pocieszał ją i uspokajał.

- Dziękuję - wyszeptała po jakimś czasie.

- Nie dziękuj mi.

- Dlaczego jesteś dla nas taki dobry? - zapytała wzruszona. - Nawet nie znasz mojej babci...

Delikatnie otarł dłonią jej łzy.

- To bez znaczenia. Liczy się tylko to, że ty ją kochasz, Rose.

Było już po północy. Rose, zupełnie wycieńczona, opadła na łóżko w pokoju, w którym mieszkała przez większą część swojego życia. Do dziś dnia stał niemal nietknięty, jakby czas się w nim zatrzymał. Omiotła wzrokiem stare, wyblakłe plakaty gwiazdorów rocka, których wielbiła, będąc nastolatką. Z półki na książki spoglądał na nią ukochany pluszowy miś. Z dołu dobiegało ją echo rozmów rodziców.

Znowu była w domu. Nic się nie zmieniło.

A z drugiej strony, zmieniło się prawie wszystko...

Przy oknie stał Xerxes, wpatrując się w coś w oddali.

- Czy to fabryka twojej rodziny?

Nie musiała wstawać i pytać, który budynek ma na myśli. Na pamięć znała widok z okna tego starego, wiktoriańskiego domu. Większość dzieciństwa spędziła, siedząc w tym oknie, czytając książki i omiatając rozmarzonym wzrokiem niebo i morze.

- Tak.

Dawniej ten porzucony, zaniedbany budynek tętnił życiem. Pracowała w nim polowa miasteczka. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych fabryka w swoim najlepszym okresie produkowała tony przepysznych słodczy, którymi delektowały się dzieci i dorośli w całych Stanach. Któregoś dnia wskrzesi firmę! Nie chciała jednak znowu rozmawiać na ten temat. Chciała wyrazić Xerxesowi swoją wdzięczność.

Oplotła podkulone nogi ramionami i wyszeptała prosto z serca:

- Dziękuję.

Odwrócił się ze zdziwioną miną.

- Za co?

- Za wszystko, co zrobiłeś dla mojej babci.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Przecież nic takiego nie zrobiłem.

- Nieprawda - zaproponowała łagodnie. - Przywiozłeś mnie do domu.

Zaśmiał się pod nosem.

- Twoja babcia nie wiedziała, czy mnie uściskać, czy trzepnąć po głowie. Bałem się, że zrobi to drugie...

Rzeczywiście, było blisko. Zanim dojechali do szpitala, Xerxes skontaktował się z najlepszym kardiologiem z San Francisco i poprosił go, by zaopiekował się babcią Rose. Badania wykazały, że na szczęście był to jedynie w miarę łagodny stan przedzawałowy. Doktor zalecił, by pani Dorothy Linden zmieniła dietę i zaczęła bardziej dbać o swoją kondycję fizyczną. Pani Linden uparcie twierdziła, że jej stan zdrowia nie ma nic wspólnego z jej dietą ani formą. „Po prostu pękło mi serce! - poinformowała wszystkich zebranych. - Dzień i noc martwiłam się o moją biedną wnuczkę...”.

Nic dziwnego. Okazało się, że Lars okłamał rodzinę Rose. Jej zniknięcie wyjaśnił tym, że tuż po ślubie panna młoda zmieniła zdanie i uciekła z innym mężczyzną, zrywając raz na zawsze kontakt ze swoimi bliskimi. Usłyszawszy to, Rose jeszcze bardziej znienawidziła podłego, kłamliwego Szweda. Stojąc w szpitalu, przy łóżku babci, próbowała opowiedzieć prawdziwą wersję wydarzeń, lecz nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Rozpląkała się od nadmiaru emocji.

Na szczęście do akcji wkroczył Xerxes. Spokojnie wyjaśnił, że Lars jest kłamcą i bigamistą, przez co małżeństwo Rose jest w świetle prawa nieważne. Następnie przyznał się do porwania córki państwa Linden. Zrobił to, by zmusić Szweda do wyjawienia prawdy o jego prawdziwej żonie, Laetitii. Wielokrotnie przeprosił rodzinę Rose za swoje czyny i zjednał sobie ich przychyłność. Nie wyjawiał na szczęście, że on i Rose zostali kochankami...

Teraz stał tutaj, w pokoju Rose. Ten przystojny, wpływowy mężczyzna, który poruszył niebo i ziemię, aby w rekordowym czasie przywieźć Rose do domu i zorganizować dla jej babci najlepszą opiekę. Ten mężczyzna, który, jak Rose zawsze przeczuwała, ma dobre serce, choć robi wszystko, by ów fakt zataić. Mężczyzna, którego kocha...

Kolejny raz ta myśl wdarła się do jej głowy i przepełniła przedziwną mieszaniną radości i nadziei, smutku i zwątpienia.

- Dlaczego przywiozłeś mnie do domu? - zapytała, wstając z łóżka. - Dlaczego tak ryzykowałeś? Moi rodzice mogli w każdej chwili powiadomić policję. Nawet ja mogłam to zrobić...

- Bo rodzina znaczy dla ciebie wszystko. - Uśmiechnął się łagodnie. Dopiero teraz dostrzegła, że ma podkrążone, zmęczone oczy. To wszystko musiało go wiele kosztować.

- Twoi bliscy są dokładnie tacy jak w twoich opowieściach. Typowa, szczęśliwa rodzina - rzekł z wyczuwalną nutą smutku.

- A jakie ty miałeś dzieciństwo? - To pytanie od dawna ją nurtowało.

Czuła, że stanowi ono klucz do zrozumienia tego tajemniczego mężczyzny.

Xerxes zacisnął szczęki i odwrócił się z powrotem twarzą do okna.

- Zawsze czułem się niechciany i niekochany - zaczął posepnym głosem. - Moja matka była pokojówką z San Francisco, której szef niechcący zrobił dziecko.

- Jesteś z San Francisco? - zdziwiła się.

- Mieszkałem tutaj do piątego roku życia. Pewnego dnia moja matka zagroziła mojemu ojcu, że powiadomi o moim istnieniu jego bogatą żonę. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zatkał mojej matce usta pieniędzmi, a potem odesłał mnie do Grecji, żebym zamieszkał z dziadkami.

- Przeprowadziłeś się tam razem z twoją mamą, tak?

- Nie. Moja mamusia - prychnął z pogardą - zgarnęła kasę i zaczęła nowe łatwe życie w Miami. Nie chciała, wrócić na swoją rodzinną wyspę, do rodziców, którzy nie tolerowali jej rozrywkowego stylu życia. Moi dziadkowie nie mówili po angielsku i wstydzili się mnie, ponieważ byłem bękartem. Ale mój ociec - wypowiedział to słowo z pogardą i odrazą - przysyłał nam regularnie trochę pieniędzy, byłem więc dla nich źródłem dochodu. Tak więc tolerowali moją obecność. Tolerowali i nic ponad to.

Rose poczuła, jak jej serce przepelnia ból. Oczami wyobraźni ujrzała pięcioletniego chłopca porzuconego przez matkę, odrzuconego przez ojca, pogardzanego przez dziadków na jakiejś odludnej, obcej wyspie.

Xerxes omiół wzrokiem pokój Rose.



- Marzyłem o tym, by mieć taki dom i taką rodzinę - wyznał ponurym głosem. - Już jako mały chłopiec obiecałem sobie, że wrócę do Ameryki i odnajdę moich prawdziwych rodziców.

- I udało ci się?

Z jego gardła wydobył się niski, brzydki śmiech.

- Tak. Wtedy już jednak byłem dorosłym mężczyzną. Bogatym, bezlitosnym biznesmenem. Wytropiłem mojego ojca i zniszczyłem jego świetnie prosperujący interes.

- Doprowadziłeś własnego ojca do ruiny?

- Owszem. Sprawilo mi to sporą przyjemność. - Jego oczy zabłyśły złowieszczo. - Nie wiedziałem jednak, że tak bardzo się tym wszystkim przejmie i umrze na zawał serca. Cóż, trudno - rzucił bez żalu. - To był zły człowiek. Wstydzilem się tego, że jestem jego synem. Trzymałem to w tajemnicy.

- Chroniłeś go?

- Nie, nie chodziło o niego. - Zasunął zasłony. Pokój zatonał w mroku. - Moją matkę odnalazłem na Florydzie. Mieszkała w jakiejś zatęchłej dziurze, samotna, wiecznie pijana, z wątrobą wyniszczoną przez gorzałę.

- Co zrobiłeś?

- Kupiłem jej butelkę bardzo drogiej wódki i przewiązałem czerwoną kokardką. - Zaśmiał się szorstko. - Tylko z tego powodu ucieszyła się na mój widok. Chciałem ją porzucić, tak jak ona porzuciła mnie, ale... zaciągnąłem ją siłą na odwyk, kupiłem jej mieszkanie i płaciłem za nią rachunki. Aż do jej śmierci.

- Troszczyłeś się o nią - szepnęła Rose.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- To była chwila słabości, a raczej litości. Zresztą i tak wkrótce umarła.

Rose podeszła do niego i oplotła go ramionami.

- Tak mi przykro - wydusiła z siebie przez ściśnięte gardło.

- Teraz już wiesz, kim jestem - oświadczył niskim głosem. - Już wiesz, dlaczego nikt nie może i nie powinien mnie kochać. Zwłaszcza ty.

Ale ja ciebie kocham! - zawołała w duchu. Nic na to nie poradzę!

Rozchyliła usta, by powtórzyć na głos te słowa, lecz nagle otworzyły się drzwi. W progu stała mama Rose, w swoim starym, wysłużonym fartuszkuzarzuconym na gustowną sukienkę w kwiaty. Widząc córkę i Xerxesa w objęciach, skarciła ich wzrokiem, jakby byli dwójką nastolatków, którzy mają zamiar pod jej dachem robić coś nieprzyzwoitego. Xerxes stłumił wybuch śmiechu, a Rose zachichotała nerwowo. Pani Linden oświadczyła, że gość będzie spał w pokoju Toma. Kiedy Xerxes wyszedł, Rose znowu runęła na łóżko.

Las Vegas. Lars. Transakcja...

Na myśl o tym wszystkim poczuła smutek wykręcający jej wnętrzności. Modliła się, by jutrzejszy poranek nigdy nie nadszedł. Poranek, który prawdopodobnie wszystko zakończy... na zawsze.

- Rose? - usłyszała głos mamy. - Wcześniej nie było okazji porozmawiać. - Vera Linden usiadła na łóżku obok córki i wręczyła jej kubek ciepłej herbaty miętowej. - Tak strasznie się cieszę, że wróciłaś, córciu. Z nerwów wszyscy odchodziliśmy od zmysłów!

- Wiem. - Rose upiła łyk herbaty. - Xerxesowi spodobał się pokój Toma?

- Tak, był zachwycony. Pomimo tego co zrobił, wydaje się bardzo porządnym, normalnym człowiekiem. Tak jak my.

Rose uśmiechnęła się na myśl o tym, że jej mama takim mianem określiła Xerxesa Novrosa, greckiego milionera. Między innymi za to właśnie tak bardzo ją ceniła i kochała. Vera Linden potrafiła patrzeć w głąb ludzi. Co potwierdziła swoim następnym zdaniem:

- Wiesz, córeczko, tak naprawdę nigdy nie podobał mi się ten cały Lars.

- Naprawdę? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam prawa ingerować w życiowe wybory moich dzieci. Zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy sercowe. Zawsze jednak w duchu liczyłam na to, że pewnego dnia wreszcie się ustatkujesz. Przyrowadzisz do domu dobrego, mądrego mężczyznę. - Po chwili dodała z czułym uśmiechem: - Takiego jak ten, który teraz śpi w pokoju Toma.

Pocałowała córkę w policzek i wyszła, gasząc światło i życząc jej dobrej nocy.

Nie, ta noc nie mogła być dobra, ponieważ po niej nastąpi dzień, którego Rose od tak dawna panicznie się bała. Teraz leżała w łóżku, myśląc tylko o tym, jak bardzo kocha Xerxesa. Dlaczego mu jeszcze tego nie powiedziała? Dlaczego brakło jej do tej pory odwagi?

Miała ochotę wyskoczyć z łóżka, pobiec do niego i wyznać mu swoje uczucia, natychmiast. Nie, pewnie już śpi, pomyślała po chwili rozsądnie. Powiem mu jutro. Zanim dotrzemy do Las Vegas. Zanim odda mnie w zamian za Laetitię i będzie już na wszystko za późno.

Doświadczyła w życiu już tylu cudów. Miała kochającą rodzinę. Wspaniały dom. Dzisiaj też zdarzył się cud - jej babcia powoli dochodziła do siebie. Wiedziała, że nie może oczekiwać od Xerxesa miłości. Ale być może coś w nim poruszy? Coś obudzi? Jutro zaryzykuje. Od tego zależy całe jej życie.

To moja jedyna szansa.

Z tą myślą zapadła wreszcie w sen.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Szary, zimny deszcz spływał po szybie auta. Jechali na północ, w stronę San Francisco. Rose miała na sobie czarną sukienkę i czarny płaszcz. Strój idealny na pogrzeb, pomyślała z ponurą ironią. Zresztą tak właśnie się czuła.

Zerknęła znowu na Xerxesa, który siedział obok niej na tylnym siedzeniu, pogrążony w milczeniu i bezruchu. Od samego rana kompletnie ją ignorował.

Dzisiaj miała mu powiedzieć, że go kocha... Ale nie teraz. Jeszcze nie. Przygryzła wargę i zaplotła dłonie na kolanach. Podróż samolotem do Las Vegas zajmie dwie godziny. Wolą się powstrzymać z takimi wyznaniem w towarzystwie ochroniarza i szofera. Powie mu, kiedy będą tylko we dwoje.

Wyjrzała przez okno. Nie rozpoznała krajobrazu.

- Przepraszam, ale źle pan pojechał - rzuciła do kierowcy. - Trzeba było skrócić w drugą stronę.

- Kierowca nie popełnił błędu - mruknął Xerxes.

- Nie?

- Nie jedziemy na lotnisko.

- A dokąd? - zadziwiła się.

Wreszcie na nią spojrzał. Jego oczy były ciemne, prawie czarne, nieprzeniknione.

- Pamiętasz, jak opowiadałem ci o klinice w okolicach San Francisco?

- Jedziemy do kliniki?

Skinął głową.

- Odzyskałeś Laetitię!?

Odwrócił wzrok.

- Tak.

Rose przepełniła nagłą radość. Uświadomiła sobie, jak to wpłynie na jej losy. Xerxes mnie nie odda! - pomyślała z niewysłowioną ulgą. Zrozumiał, że jest dla niego ważniejsza niż jakaś obietnica. Pewnie pozwolił Larsowi zatrzymać fortunę w zamian za Laetitię. Wybrał mnie! Miała ochotę go objąć i pocałować. Kiedy jednak spojrzała na nie-

go, uśmiech zniknął z jej twarzy. Dlaczego Xerxes nie wygląda na zadowolonego? Czyżby dlatego, że pierwszy raz w życiu złamał swoją obietnicę?

Zatrzymali się na parkingu przy małej nowoczesnej klinice. Wiedziała, że oto nadszedł idealny moment. Nie może dłużej zwlekać. Zwróciła się twarzą do niego i oświadczyła:

- Kocham cię.

Xerxes zamarł. Wciągnął głośno powietrze.

- Rose...

Położyła dłoń na jego ustach.

- Muszę ci to teraz powiedzieć, póki mam odwagę. Kocham cię, Xerxes. Kocham cię i nigdy nie zapomnę, że dzisiaj wybrałeś mnie. Jestem dla ciebie ważniejsza niż twoja obietnica i honor...

Głos uwiązał jej w gardle, gdy ujrzała za oknem znajome czerwone ferrari. Zatrzymało się obok ich auta, a za nim czarna furgonetka. Z ferrari wyłonił się człowiek, który przepelniał ją odrazą i nienawiścią.

- Lars? Co on tu robi?

Kierowca i ochroniarz wysiedli z samochodu. W aucie zaległa grobowa cisza. Twarz Xerxesa była pustą, kamienną maską.

- Przyjechał po ciebie - mruknął głosem wypranym z emocji.

- Po mnie?

Patrzyła w osłupieniu, jak Lars rozsuwa drzwi furgonetki. W środku na noszach leżała ciemnowłosa młoda kobieta. Szwed wbił spojrzenie w Rose. Jego uśmiech wywołał u niej falę mdłości.

- Nie możesz mnie oddać! - zaprotestowała rozpaczliwie. - Nie możesz...

- Nie mam wyboru - burknął.

Jego słowa przeszły jej serce jak sople lodu. W jednej sekundzie cały jej świat się zawalił. Jestem skończoną idiotką! - wyrzucała sobie w myślach. Wmawiałam sobie, że Xerxes się zmienił. Że jestem dla niego ważna. Ubzdurałam sobie, że jest dobrym człowiekiem.

- Jesteś takim samym potworem jak Lars - wycedziła przez zęby. W jej piersi rozpacz mieszała się z furją. - Kim ona dla ciebie jest? Dlaczego ją kochasz? Powiedz mi wreszcie!

- Nie mogę.

- Dlaczego? Bo obiecałeś jej, że nikomu nie powiesz? - syknęła z pogardą.

- Tak.

- Moje uczucia nic dla ciebie nie znaczą. Kompletnie nic!

- To nieprawda. - Westchnął ciężko. - Są ważne. Tak samo jak ty. Bo... zależy mi na tobie...

- Zależy ci na mnie? Dziękuję - prychnęła z pogardą. - Ja ci wyznaję miłość, a ty rzucasz mi takie nędzne frazesy.

- Daję ci wybór, Rose - oświadczył ze zboląłą miną. - Porwałem cię. A potem uwiodłem. Teraz cię... uwalniam. Zwracam ci wolność.

- Wolność? Po co takie górnolotne wyrażenia? Przecież to jest, do diabła, transakcja. A ja jestem towarem! - krzyknęła upokorzona.

- Nie. Wiem, że nigdy nie pokochasz Larsa. Ale... to musi być twój wybór. A ja muszę zrobić to, co do mnie należy. To co obiecałem Laetitii.

Chce się mnie pozbyć w zamian za kobietę, którą naprawdę kocha, pomyślała ze łzami w oczach. Piekielny ból rozszarpał jej serce na strzępy.

- Skoro tak lubujesz się w obietnicach - zaczęła drżącym, kąśliwym tonem - to obiecaj mi, że nie będziesz mnie szukał. Zostawisz mnie w spokoju. Nigdy więcej nie pokażesz mi się na oczy!

Przełknął głośno.

- Rose, nie mówisz poważnie...

- Musisz mi to obiecać, jeśli chcesz mnie oddać.

- Nie chcę! Ale muszę. Zrozum...

- Nie rozumiem - warknęła. - Nie chcę rozumieć. Obiecaj mi, że nie będziesz mnie próbował odzyskać. Tak jak powiedziałeś, mam prawo wyboru. To jest właśnie moja decyzja.

Zamknął oczy. Zacisnął zęby.

- Dobrze. - Wypowiedział to słowo, czując, jak coś w nim umiera. - Jeśli naprawdę tego sobie życzysz... nie pojedę za tobą. Zostawię cię w spokoju.

- Przyrzeknij!

- Przyrzekam. - Przeszył go nieludzki ból, po którym nie czuł już prawie nic. - W zamian za to obiecaj mi, że przeczytasz ten list.

Wręczył jej małą białą kopertę. Otworzyła drzwi i wysiadła. Sztywnym krokiem, oślepiona łzami, ruszyła w kierunku Larsa.

- Kwiatuszku! - zawołał baron. - Wreszcie do mnie wróciłaś... - Od tej pory będę lepszym człowiekiem. Wszystko będzie inaczej, kwiatuszku. Przysięgam! Zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić. Wszystko...

Od godziny Lars bezustannie powtarzał te same słowa i zdania. Perorował o miłości, przebaczeniu, wspólnym szczęściu. Rose patrzyła przez okno, po którym ściekały krople deszczu. Starła się nie myśleć o niczym. Nic nie czuć. Nawet nie oddychać.

Nie chciała już dłużej żyć.

- Po prostu zabierz mnie do domu - rzekła głosem słabym jak echo.

- Oczywiście! - Ucieszył się, wreszcie doczekawszy się z jej ust jakiegoś słowa. - Naturalnie! Jedziemy do San Francisco. A potem urządzimy prawdziwy ślub. Czy pasuje ci... jutro?

To pytanie wyrwało ją z odrętwienia.

- Chyba nie myślisz, że wyjdę za ciebie? Postradałeś zmysły, Lars?

Spojrzała na niego. Jego twarzy wykrzywiła nagła furia. Wdepnął pedał gazu. Ferrari wyrwało do przodu, przekraczając dozwoloną prędkość.

- Oczywiście, że wyjdiesz, kwiatuszku! - zagrzemiał. - Kosztowałam mnie fortunę Laetitii. Teraz jesteś moją własnością. Tak samo jak twoje pieniądze. - Zaśmiał się jak szaleniec.

- Jakie pieniądze? Nie mam ani grosza.

- Łżesz! Mam na myśli pieniądze, które dał ci Novros.

- O czym ty mówisz!?



- Wczoraj rozmawiałem z nim przez telefon. Powiedział, że dał ci miliony dolarów, aby zrekompensować krzywdę, którą ci wyrządził. Podobno chcesz to zainwestować w jakąś fabrykę. - Łypnął na nią okiem. - Nie wiedziałaś, że masz forsy jak lodu?

Rose pomyślała o kopercie, który wręczył jej Xerxes. Zaczęła otwierać list, lecz Lars wyrwał go z jej ręki i cisnął przez okno pędzącego auta.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Zapomnij o tym bydlaku! To zwykłe zero, śmieć. Zrobił ci pranie mózgu. Tak samo jak swojej siostrzyczce.

- Laetitia jest jego... siostrą? - zapytała zaszokowana.

- Tak, przyrodnia. Coś w tym rodzaju. Trzymał to w tajemnicy. Obiecał jej, że nie wywoła skandalu. Jej matka była słabego zdrowia. Po śmierci ojca Laetitia bała się, że kolejny wstrząs ją dobije. - Na jego usta wypłynął okrutny uśmiech. - I miała rację. Jej mamusię zabiła wiadomość o wypadku córki, dzięki czemu Laetitia odziedziczyła rodzinną fortunę.

- Jesteś potworem!

- Nie powinnaś się tak zwracać do mężczyzny, którego kochasz, różyczko.

- Nie kocham cię!

- Pokochasz, kwiatuszku - odparł, nadal uśmiechając się diabolicznie. - Obiecuję ci, kochanie!

Nagle zjechał z autostrady w boczną drogę wiodącą prosto w las. Rose ujrzała w oddali ośnieżone wierzchołki gór. Deszcz bębnił w szyby pędzącego auta, które ślizgało się po oblodzonej drodze, cudem unikając zderzenia z drzewami.

Xerxes, ratunku! - zawołała w duchu. Pojedź za mną... Ratuj mnie...

Po chwili przypomniała sobie obietnicę, do której sama go zmusiła. Po jej policzkach spłynęły łzy bezsilności. Pewnie już zdążył wyrzucić mnie z głowy, katowała się w myślach. Odzyskał swoją ukochaną siostrę. Nic więcej go już teraz nie obchodzi.

Nie uratuje mnie. Ta myśl zabiła w niej wszelką nadzieję.

- Dokąd jedziemy? - wydukała martwym głosem.

- Do odludnego domku, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. Od tej pory będziemy tylko my, ty i ja, na zawsze! - W jego oczach dostrzegła obłąd i okrucieństwo. -

Przypomnisz sobie, co do mnie czułaś. O, tak, pomogę ci w tym! Wreszcie będę się mógł nasycić twoim pięknym ciałem. Będiesz wyła z rozkoszy. Będziemy się kochać non stop, dzień i noc, aż zapomnisz o tym cholernym Greku. A potem mnie poślubisz.

- Nadal ją badamy, panie Novros, ale prognozy napawają optymizmem.

Xerxes westchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu...

- Będziemy pana na bieżąco informować. - Lekarz spojrział na niego z troską. - Powinien pan odpocząć, zanim zostanie pan naszym kolejnym pacjentem.

- Bez obaw - mruknął. - Nic mi nie jest.

Doktor poklepał go po ramieniu.

- Niech się pan nie martwi. Ona jest młoda i silna. Możliwe, że całkowicie wyzdrowieje.

Po wyjściu z kliniki Xerxes zamknął oczy i uniósł głowę. Twarz zrosiły mu krople chłodnego deszczu. Jego siostra jest już bezpieczna. Znajduje się pod opieką najlepszych specjalistów. Pierwszy raz od roku nie czuł w środku tego strachu, który zatruwał jego ciało i duszę niczym trucizna. Wiedział, że powinna go teraz zalać fala ulgi i radości, a jednak dławił go smutek. Na spowitym mgłą parkingu ujrzał idącą w jego stronę blondynkę.

- Rose! - zawołał.

Może przeczytała list? Możliwe... Nie, nie wróciła. Patrzył, jak nieznajoma kobieta obejmuje i całuje jakiegoś pielęgniarza, który wyszedł z kliniki. Z bliska nawet nie przypominała Rose. Umysł płatał mu głupie figle, skonstatował ponuro, moknąc w deszczu.

Powiedziała mu, że go kocha. A on ją oddał, pchnął w ramiona Växborga... Jak mógł postąpić tak nieludzko?

Zacisnął dłonie w pięści i przetarł nimi przekrwione, podkrążone oczy. Jedyne, czego pragnął, to mieć z powrotem Rose Linden. Podzielić się z nią dobrymi wieściami o Laetiti. I wyznać jej wreszcie, że Laetitia jest jego siostrą.

Zamiast tego był teraz więźniem obietnicy, do której Rose go zmusiła. Może tak jest lepiej? - przekonywał się w myślach. Przecież Rose zasługuje na kogoś lepszego; na wspaniałego, kochającego męża, a nie zamkniętego w sobie, poranionego, pokręconego faceta bez serca.

Mógłbym się zmienić! - zawył w duchu. Już się zmieniłem... dzięki Rose.

Pragnął jej szczęścia. Kiedy odjeżdżała ze Szwedem, była trupioblada, wyglądała jak duch. Obok niej siedział Växborg. Miał wyniosłą i zadowoloną minę. Gdy mijął go swoim ferrari, rzucił Xerxesowi przelotne spojrzenie, które go zaniepokoiło.

Dostrzegł w oczach Szweda obłąd.

Nie, to pewnie urojenia. Dla spokoju umysłu wybrał numer rodziców Rose.

- Rose? - zapytała pani Linden, zaskoczona pytaniem. - Nie, nie widzieliśmy jej. Nie, nie dzwoniła. Dlaczego pan pyta? Co się stało? Myśleliśmy, że jest z panem!

- Wyjaśnię później. - Rozłączył się i poczuł, jak po czole spływają mu krople zimnego potu.

Zawsze uważał Växborga za mięczaka. Lekceważył go jako przeciwnika. To był błąd! Niektórzy ludzie są wyjątkowo niebezpieczni właśnie dlatego, że są słabi i tchórzliwi. Zaklął głośno i z całej siły uderzył pięścią w ścianę kliniki, aż na głowę spadły mu kawałki tynku. Z jego zmiażdżonych kostek pociekła krew.

- Kocham Rose! - zawołał na głos. Rose Linden, jego kobieta.

Obowiązkiem mężczyzny jest chronić swoją kobietę.

Wyłowił z kieszeni telefon i zadzwonił do szefa swojej ochrony, swoich informatorów w San Francisco, nawet szeryfa w rodzinnym mieście Rose. Czekał na odpowiedź, krążył po parkingu, oddychając głośno, napinając mięśnie, miotając przekleństwami. Czuł, jak buzuje w nim adrenalina. Miał ochotę wskoczyć do auta, nacisnąć pedał gazu i ścigać czerwone ferrari.

Gdzie mogli pojechać? W którą stronę?

Zabrzącał telefon.

- Halo?

- Czerwone ferrari ostatnio widziano na międzystanowej numer 50. Kierowało się na wschód - powiadomił go zaufany informator. - Niestety, nie dysponujemy jego numerem rejestracyjnym. Takie auto trudno jednak przeoczyć. Powodzenia, szefie.

Na wschód? Przecież tam nic nie ma! Dzikie góry i jezioro Tahoe, które w lutym jest przecież jeszcze skute lodem. Jaki wariat zapuszczalby się w tamte rejony samochodem sportowym, a nie terenowym?

Raptem wszystko zrozumiał.

Kilka sekund później odjeżdżał już spod kliniki z piskiem opon.

- Właż tam!

Lars wepchnął ją do starego, opuszczonego, pachnącego wilgocią i stęchlizną domu. Rose rozmasowała swoje posiniaczone nadgarstki. Trzy godziny szli w lodowatym deszczu po zaśnieżonej drodze, po tym jak ferrari złapało gumę, prując po wertepach.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, trzęsąc się z zimna.

- To chałupa, którą wybudował pradziadek Laetitii - odparł Szwed z pogardą. - Po wypadku zostawiłem tu moją żonę z niekompetentną, głupią jak but pielęgniarzką. Miałem nadzieję, że kiedy wrócę z San Francisco, Laetitia już dołączy w niebie do swojej mamusi. Niestety, nadal dychała. - Kopnął przegniłą ścianę, robiąc w niej dziurę. - Oto, kim są naprawdę Van Reynowie. Zwykły, nędzny plebs, który dorobił się fortuny ciężką pracą. To zupełnie zera. Gardzę takimi ludźmi. Tak samo jak Novrosem.

Rose na dźwięk nazwiska Xerxesa poczuła w sercu ostry ból. Nie przyjedzie... przeze mnie...

- Przyjechał tu rok temu. Prawie znalazł Laetitię. W ostatniej chwili udało mi się ją ukryć w lesie. Kiedy wyjechał, zacząłem zostawiać fałszywe tropy w różnych zakątkach świata. Wynajmowałem sobowtóry mojej żony, żeby wprowadzać w błąd tego cholernego Greka. Jeździł jak idiota po całym świecie, a ona ciągle tu sobie leżała jak kukła! - zaniósł się szalonym śmiechem.

- Jak możesz być tak okrutny? - wycodziła z nienawiścią.

- Okrutny? Ja tylko biorę to, co mi się należy. Kiedy Laetitia miała wypadek, pomyślałem od razu, że oto uśmiechnął się do mnie los! Nigdy nie sądziłem, że tak długo pociągnie.

- Jesteś bestią! - wygarnęła mu prosto w twarz. - Próbowalesz zabić własną żonę.

- Ona zasługuje na śmierć. A ja zasługuję na jej pieniądze o wiele bardziej niż ktokolwiek inny. Ożeniłem się z nią. Zarobiłem te pieniądze! Należą mi się - perorował gorączkowo. - Tak samo jak ty mi się należysz, kwiatuszku.

Spojrzał na nią z obłędem w oczach.

- Trochę tu zimno, nieprawdaż? - Jego usta wykrzywił groźny, lubieżny uśmiech. - Chodź, kwiatuszku, ogrzeję się tobą.

Rzucił się na nią. Rose zrobiła unik, spróbowała uciec, lecz napastnik był zbyt szybki. Złapał ją i pchnął brutalnie na stół kuchenny. Z jej ust wyrwał się przeraźliwy krzyk. Kiedy próbował zakneblować jej usta swoją apaszką, ugryzła go z całych sił. To go tylko jeszcze bardziej rozjuszyło. Przekreślił ją na brzuch.

- To będzie bolało tylko na początku - wysapał. - A potem to pokochasz!

- Nie! - wrzasnęła, szarpiąc się i szamocąc.

- Przestań się rzucać!

Brutalnie złapał ją za włosy, a potem uderzył jej głową o drewniany blat. Jej ciało zwiotczało. Pod powiekami ujrzała gwiazdy.

- Najpierw zrobię ci dziecko, a potem za mnie wyjdiesz. - Rozpiął rozporek swoich spodni. Zadarł do góry jej spódnice. - Będiesz...

Nagle jego głos zamienił się w stłumiony bulgot.

Puścił ją. Rose odwróciła się i ujrzała cud: Xerxes trzymał Växborga za gardło.

- Lubisz krzywdzić kobiety, które rzekomo kochasz - wycedził Xerxes z lodowatą furią. - Zasługujesz na śmierć, kanalio!

- Nie, proszę! - zawołał żałośnie Szwed. - Nie!

Xerxes wymierzył mu cios w twarz. Lars runął na drewnianą podłogę.

- Rose... och, Rose... - Xerxes łagodnie wziął ją w ramiona. - Czy ten bydlak zrobił ci krzywdę? Proszę, powiedz, że nie zdążył!

- Nie zdążył - wyszeptała, nadal oszołomiona. - Przyszedłeś...

Za ich plecami Växborg podniósł się z ziemi. Zaklął ohydnie i dowlókl się do drzwi. Otworzył je i rzucił się biegiem w stronę ośnieżonego lasu. Xerxes chciał pognać za nim, lecz Rose złapała go za rękę.

- Nie - wyszeptała. - Zostań ze mną... proszę.

Przytulił ją z całej siły, okrywając swoim wielkim płaszczem.

- Musisz się ogrzać... jesteś zmarznięta.

Poczuła, jak powoli odtaje jej serce, bo wkrada się w nie czysta radość.

- Złamałeś swoją obietnicę...

- Tak - odparł posepnie. - Wybacz mi.

- Mam ci wybaczyć to, że uratowałeś mi życie? - Zaśmiała się. Łzy szczęścia spływały po jej policzkach. - Dobrze. Wybaczam ci.

- Dzisiaj zrozumiałem, że honor jest niczym bez miłości. Bez ciebie. - Czule pogładził jej uśmiechniętą, wzruszoną twarz. - Kocham cię, Rose. Błagam, powiedz mi, że mam jeszcze szansę cię odzyskać. Kocham cię tak bardzo!

Usłyszała wreszcie słowa, na które czekała całe życie, od mężczyzny, który był spełnieniem jej marzeń. Poczuła, jak jej serce wypełnia się po brzegi niewysłowionym szczęściem.

- Już mnie odzyskałeś - odparła. - Kocham cię. I zawsze będę cię kochać.

- Wyjdź za mnie! - poprosił.

Jego czarne oczy zalśniły łzami. Nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła już wydobyć z siebie żadnego słowa. Skinęła głową. Xerxes przytknął usta do jej ust.

- Jesteś moją rodziną. Moim życiem. Moją miłością. Moją obietnicą, której nigdy nie złamię.

## *Dwa miesiące później*

Rose wyszła z kapliczki prosto w oślepiające wiosenne słońce, mocno ściskając dłoń męża. Rodzina i przyjaciele wiwatowali głośno, obsypując ich płatkami róż. Wśród gości była Laetitia, która siedziała na wózku z promiennym uśmiechem. Z każdym dniem czuła się coraz lepiej. Lekarze zapewniali, że niebawem całkowicie wyzdrowieje.

Lars Växborg nie miał tyle szczęścia. Podobno tamtego dnia zagubił się w lesie w okolicach jeziora Tahoe. Jego ciało znaleziono dopiero kilka dni temu, kiedy stopniał śnieg. Kiedy Rose się o tym dowiedziała, nie uroniła ani jednej łzy.

- Rzuć bukiet! - zawołał ktoś z tłumu. - Do mnie!

- Nie, do mnie! - zawołał ktoś inny.

Bukiet poszybował w powietrzu. Kiedy się odwróciła, by sprawdzić, kto go złapał, wybuchła śmiechem. Tom, jej najmłodszy brat, nadal kawaler, stał trzymając kwiaty i wpatrując się w nie w niemym szoku.

Xerxes nagle wziął Rose na ręce i zaniósł w stronę czekającej na nich białej, przyozdobionej kwiatami limuzyny. Nie mieli nawet czasu na urządzenie wesela. Mieli się udać prosto na lotnisko, by polecieć do Meksyku na miesiąc miodowy. Bardzo krótki, zaledwie dwudniowy.

- Obiecuję, że kiedy Linden Candy ruszy pełną parą, pojedziemy na prawdziwy miesiąc miodowy - obiecała mu. - Najpierw jednak muszę dopilnować interesów...

- Poślubiłem bizneswoman! - zaśmiał się Xerxes. Po chwili dodał poważnym tonem: - Jestem pewny, że twoja firma okaże się ogromnym sukcesem, Rose. Właśnie dlatego, że wkładasz w nią serce i duszę.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Rose wyremontowała starą fabrykę. Zakupiła najnowocześniejszy sprzęt i zatrudniła większość byłych pracowników. Miała zamiar produkować zarówno zupełnie nowe słodycze, dystrybuowane w całych Stanach Zjednoczonych, jak również ekskluzywną linię pod nazwą „Słodka Nostalgia” - te same słodycze, które firma produkowała kilka dekad temu, gdy prowadził ją jej dziadek.

To nie były jej jedyne plany na przyszłość. Musiała wreszcie wyjawić Xerxesowi pewien sekret. W drodze na lotnisko powiedziała nagle lekkim tonem:



- Ach, zapomniałam ci powiedzieć. Jestem w ciąży.

Xerxes spojrział na nią oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Słucham?

- Zostaniesz ojcem - dodała z uśmiechem.

Xerxes milczał, nadal oszołomiony.

Uśmiech Rose nieco osłabł.

- Wiem, że mieliśmy z tym poczekać... aż rozkręcę moją firmę i nacieszymy się sobą, ale... to się po prostu stało. - Przygryzła wargę i spojrzała na niego niepewnie. - Czy... masz coś przeciwko?

- Czy mam coś przeciwko? - powtórzył z niedowierzaniem.

Nagle na jego ustach rozkwitł szeroki uśmiech, a oczy zabłysły szczęściem i radością. Pocałował ją z pasją, ale też niebywałą czułością, gładząc jej policzki i powtarzając, jak bardzo ją kocha. Na zawsze.

Prawdziwa miłość w prawdziwym życiu - oto najpiękniejsza bajka!

